Dwa romanse Walterscottowskie

J. U. Niemcewicza „Jan z Tęczyna“ i F. Bernatowicza „Pojata“.

(Ciąg dalszy).

Scott, który sam wyznawał, że w romansie kładzie główny nacisk na odtworzenie charakterów i namiętności działających osób [1]), charakterystyce postaci musiał poświęcać i poświęcał szczególną baczność, niezmiernie o to się troszcząc, by czytelnik dokładnie, wszechstronnie poznał wnętrze duchowe wprowadzonych figur. Dał też szereg arcydzieł, by wymienić tylko Fergusa Mac Ivora w „Waverleyu“, króla Ludwika w „Quent. Durwardzie“, Jeanie Deans w „The Heart of Midlothian“. Przyczyniła się do tego w pewnej mierze metoda, w zasadzie oparta na tradycyi, także romansowej. Są mianowicie u Scotta trzy zasadnicze sposoby charakteryzowania postaci [2]): albo czyni to autor od siebie wprost (charakterystyka bezpośrednia), albo postać dają nam poznać jej słowa i czyny (char. pośrednia), albo — co jednak rzadko — spotykamy się z autocharakterystyką postaci. Przy charakterystyce bezpośredniej znów albo kreśli Scott sylwetkę duchową osoby przy wprowadzeniu jej, albo wstrzymuje się z tem do jakiegoś znaczącego momentu, przyczem daje się także wyręczać któréjś z figur biorących udział w akcyi. Najczęściej jednak mamy kombinacyę sposobu (zasadniczego) pierwszego i drugiego, a wówczas albo

---

1) „Waverley“, wyd. lipskie z r. 1845, s. 16.
2) Dibelius II. 157 n.

główna waga spoczywa na charakterystyce danej przez autora, i wtedy ona poprzedza charakterystykę pośrednią, albo dla autora i czytelnika ważniejsze jest charakterystyczne działanie, i wówczas komentarz autorski znachodzimy po niem dopiero. W przedostatnim przypadku są jeszcze różnorodne waryacye (dzieje uprzednie, charakterystyka bezpośrednia, charakterystyka pośrednia; wzmianka, dzieje uprzednie, char. bezp., char. pośr.; dzieje uprz. włożone w usta jednej lub kilku osób, char. bezp., char. pośr.).

Metodę powyższą w mniejszem tylko cokolwiek zróżniczkowaniu, o ile chodzi o kombinacye poszczególnych sposobów, znajdziemy i u Niemcewicza i u Bernatowicza.

Więc o Zygmuncie Auguście najpierw wzmianki (z racyi małżeństwa z Barbarą), potem król pokazany, widzimy, co mówi, jak postępuje, i wysnuwamy z tego wnioski, a jest i autocharakterystyka („nie jesteśmy — słowa Z. A. — w urazach naszych zaciętymi; dalibóg, kto tylko do nas się garnie, łatwo go do serca naszego tulimy...“ 65); następuje charakterystyka od autora („uprzejmy, wesoły, łaskawy wszystkich serca pociągał do siebie; w mniemaniach swoich stały często aż do uporu, nigdy nie chował ansy do tych, którzy przeciwnego byli zdania“ 71), co stwierdzają w dalszym ciągu królewskie słowa i czyny. Dobroć serca króla ujawnia się w scenie, w której chodzi o życie puszkarza, autor zaś od siebie słowami „dobry z natury August...“ rys ten nowy podkreśla. Biskupa Gamrata, Tarnowskiego, Kmitę charakteryzuje autor przed wprowadzeniem tych postaci ustami Kołyski (14), kiedy zaś daje nam pierwszego i ostatniego poznać (27 n.), czytelnik przekonywa się, że zastępujący Niemcewicza marszałek dworu był bystrym spostrzegaczem i dobre miał relacye. O królu Eryku wyrabia sobie czytelnik pewną opinię ze słów biskupa Maciejowskiego, z któremi ten zwraca się do wojewodzica (94 n), potem ze słów ks. Warszewickiego (128), potem z tego, co „ujrzał“ w rozmowie poseł („w rozmowie tej ujrzał Tęczyński w Eryku silny i wyniosły umysł, skłonność do podejrzliwości...“ i t. d., 131), potem zaś dopiero może sobie formować sąd na podstawie słów i czynów królewskich. Natomiast księżniczka Eudoksya Czartoryska najpierw pokazana w działaniu, potem dopiero następuje charakterystyka pochodząca od autora, obszerna, dokładna (161—2), jakby wnioski wysnute z czynów postaci. Bo też w tym wypadku działanie jest ważniejsze od komentarza.

Tak i u Bernatowicza. Jerbut scharakteryzowany przez autora zaraz po wprowadzeniu (I. 58), a trafność charakterystyki stwier-

dzają postępki kapłana (I. 159, II. 15). Toż samo da się powiedzieć o Aksenie — ta sama tu metoda. Trojdana natomiast najpierw poznajemy (niedokładnie) z tego, co czyni, potem zabiera dwukrotnie głos autor (I. 59, II. 159, charakterystyka ułamkowa, uwydatniająca tylko rysy już nam znane), poczem dopiero odsłania nam się charakter młodzieńca, rozmaite strony tego charakteru — z czynów jego. W toku akcyi charakteryzuje autor — od siebie — Helenę (I. 87), Jurgę (II. 69) i inne postacie, ale czytelnik bez pomocy autora potrafi sobie sąd o nich wyrobić.

I to jest ważna zdobycz romansu polskiego, choć zasługą muszą się Niemcewicz i Bernatowicz podzielić z Godebskim i ks. Wirtemberką.[1]) I autor „Jana z Tęczyna“ i „Pojaty“ dbają pilnie o to, by osoby, o które szczególnie im, jak widać, chodzi, charakteryzowały się same, swem zachowaniem się, swemi powiedzeniami, swymi postępkami. Jak nawskróś poznajemy rozmaite rysy charakteru wojewody Tęczyńskiego, jego dumę, zawiść (z rozmowy z synem, 16, i z przemowy do „dostojnych ojców“ i „przedniejszych przyjaciół domu“, 22), jego poglądy na stosunek do szlachty i do króla, na godziwość środków działania (45), jego pychę rodową (246, 272), jego bezwzględność (298) — bez środka pomocniczego, jakim jest charakterystyka słowami autora podana. Mniej wyraziście występuje sylwetka wojewodzica, jakkolwiek i jemu nie brak rysów indywidualnych, szczęśliwie przez autora obmyślonych (młodzieniec porywa się z mieczem, gdy kanclerz szwedzki obiecuje mu rękę Cecylii w zamian za odzyskanie przez Szwecyę twierdz będących w posiadaniu Polski, ale dumny jest z tego, że niecną propozycyę odrzucił; płacze, sądząc, iż stracił Cecylię na zawsze, ale planu nie zmienia), doskonale natomiast słowami i postępkami swymi charakteryzuje się Don Alondzo. Bernatowicz zaś obok Trojdana i Sundsteina najpilniej dbał o oswietlenie postaci Heleny, Dowojny, Jagiełły i Kiejstuta. Zwłaszcza Jagiełły. Prawda, że, charakteryzując tę postać, i słów od siebie nie szczędził („mimo dzikości obyczajów miał umysł szlachetny i skłonny do pięknych czynów“ I. 96, „pierwsze uniesienia gniewu w sercu tego pana zawsze ustępowały dobrotliwym uczuciom“ I. 104, „księżna dobrze znała syna, że co raz ułoży, to już zmienić trudno“ I. 106, o jego poddawaniu się obcym wpływom II. 165, zabobonności III. 44, 141 i t. d.), ale Jagiełło sam także daje się

[1]) Porówn. W. Borowy, op. c. 107 i K. Wojciechowski. Rozwój powieści w Polsce od r. 1776—1830, s. 119.

nam poznać: łatwo wpadając w gniew (I. 80), łatwo się obrażając (I. 87), ostygając gwałtownie z gniewu (I. 102); okazując daleko sięgającą łatwowierność (I. 111), przywykając do warunków nawet najcięższych, przejmując się lękiem wobec wszystkiego, co otoczone jest pewną tajemniczością, nadnaturalnością i t. d. To też wypadnie chyba powtórzyć słowa dawno już wyrzeczone „charakter Jagiełły jest dobrze oddany; autor pojął go niedołężnym, często i zabobonnym i takim go utrzymuje... Nie utrzymuję wszelako, iż właściwe to malowanie protoplasty Jagiellonów naszych“.[1]) Dodajmy tylko, że autor, charakteryzując tę postać prawdziwie z zamiłowaniem, nie zapomniał o umotywowaniu najważniejszego kroku księcia Litwy t. j. przyjęcia przez niego chrztu, przywodząc, że obok czaru, jaki rzucił na niego portret Jadwigi, działały tu i wyrzuty sumienia z powodu śmierci Kiejstuta i obawa przed niebezpieczeństwem że strony Krzyżaków i świadomość, że przyjęcie wiary chrześcijańskiej przez jego braci przyniosło im szczęście (III., 85 n). Słowem pragnął Bernatowicz mieć tę postać pełną, psychologicznie prawdopodobną, w szczegółach bez zarzutu.[2]) Tak samo wiele starań poświęcił Helenie i Dowojnie, pozwalając, by czytelnik wytworzył sobie sąd o tych postaciach głównie na podstawie tego, jak się zachowują w akcyi, a kreśląc sylwetkę Heleny (znakomitą w swoim rodzaju, jak i Dowojny) pokusił się nawet o oddanie walki wewnętrznej, jaką dumna córka Habdanka stacza z sobą w krytycznym momencie. Jest to bodaj pierwszy — w prymitywnem jeszcze zapewne ujęciu — obraz takiej walki w polskiej powieści poza naśladownictwem z N. Heloizy w „Nierozsądnych ślubach.“[3])

---

[1]) M. Grabowski, op. c., II. 27. Tamże (s. 28) zwraca G. uwagę na postać Kiejstuta, utrzymując, że „figura tego księcia jest jedną z najlepiej pojętych i utrzymywanych“, że B. „umiejętnie podtrzymuje charakter“ dobrodusznego starca. Na to zgoda. Ale główną troską Bernatowicza było nakreślenie charakteru Jagiełły.

[2]) M. Grabowski ubolewa, że B. „nie umie dawać ich (wprowadzonych osób) poznawać, ze strony bliskiej, poufałej, co tak znajomemi odrazu robi figury Walterskotyczne“ (s. 34). Uwaga ta jednak do Jagiełły nie może się odnosić, owszem, czytelnik aż zbytnio się z nim spoufala.

[3]) „Była to chwila, w której przez jej (Heleny) umysł przelatywały najdziksze i najpiękniejsze pomysły. Podobna do miotanej w czasie burzy chmury, i jasnym błyszczała płomieniem, i czarną trwożyła pomroką. Wszystko, co miłość obrażona, żądza zemsty, powrót miłych nadziei, chwała wiary, uwiecznienie imienia, mogło mieć z sobą wal-

W chwalebnych wysiłowaniach osiągnięcia dokładnej, wszechstronnej charakterystyki przynajmniej niektórych postaci, przy użyciu kombinowanej metody z jej waryacyami, ale z równoczesnem wytężaniem uwagi w tym kierunku, by postać mówiła sama za siebie, przewodniczył obu naszym autorom WScott, z większem powodzeniem Bernatowiczowi, z mniejszem autorowi „Jana z Tęczyna". [1])

Jakaż szkoda, że nie przewodniczył im w użyciu dykcyi. Dykcya zastosowana do indywidualności osób, do ich stanu, zawodu, ukształcenia to jeden z wielkich tryumfów romansu Waltera Scotta. Sam „Waverley" wystarczy, by uświadomić sobie, na czem zasługa i mistrzowstwo jego autora polega, jakkolwiek Scott sztukę charakterystycznego dyalogu rozwinie w pełni dopiero w późniejszych romansach.

Czy Niemcewicz nie czuł potrzeby różniczkowania dykcyi? Owszem, ale uczynił to ryczałtowo i w najniewłaściwszy sposób. Ryczałtowo, bo są w „J. z Tęczyna" tylko dwa rodzaje dykcyi: współczesnej autorowi i z doby panowania makaronizmów, niewłaściwie, bo w czasach Z. Augusta makaronizmów nie używano. Zaprotestowano przeciw temu już współcześnie. Philopolski (Tytus

———

czącego, ścierało się nawałem w jej duszy. Twarz jej i postać były tej wojny obrazem. Natychmiast dzikie marzenia zlewają się w jedno uczucie, gniew, zemsta, nienawiść ustępują zacniejszym widokom, które odtąd, jedyną jej żądzą zostając, do najśmielszego ją unoszą zamysłu". (III. 78—9).

[1]) T. Dzieduszycki w cytowanej broszurze podniósł, że „główną wadą romansu tego jest, że charakterystyka w nim bardzo słaba; a co większa, że charaktery osób zajmujących w osnowie pośrednie tylko miejsca, jak naprzykład księdza Warszewickiego i barona Frogheim, mocniej są zakreślone, jak charakter bohatera romansu tego, młodego Tęczyńskiego". „W romansie — pisze D. dalej — jak w malarstwie nie dość na tem, ażeby główna osoba pierwsza wpadała w oko, charakter jej powinien być ze wszystkich najmocniej zakreślony, rysy jej najgłębiej utkwić w pamięci, powinniśmy ją, że tak powiem, przejrzeć na wylot". Na to uwaga, że o ile chodzi o charakterystykę osób wogóle, ta, acz nie jest „samem jądrem słabych stron romansu", jak twierdzi B. Czarnik („Spór literacki..."), do stron jego najsilniejszych nie należy; jednakże, jak już wyżej powiedziano i jak to i T. Dzieduszycki zaznaczył, nie brak w powieści figur „mocniej zakreślonych", przedewszystkiem zatem wojewody i Don Alondza. Że zaś charakter tytułowego bohatera utworu nie jest „najmocniej zakreślony", to już może w części i oddziaływanie WScotta, w którego romansach Mac Ivor lub baron Bradwardine sto razy silniej wrażają się w pamięć niż Edward, Rob Roy niż Frank, Oldbuck niż Lovel i t. d. i t. d.

Dieduszycki) kończąc surową swą ocenę romansu Niemcewicza, pisze: „Na tem zakończylibyśmy nasze uwagi, gdybyśmy nie musieli jeszcze ostrzedz piękne czytelniczki „Jana z Tęczyna", ażeby zaczynając czytać ten romans, wcześnie sobie jakiego zamówiły pedagoga (!), któryby im wytłumaczył napstrzone łaciną mowy i inne miejsca tego romansu... Pstrzeć i szpecić mowę polską taką mieszaniną, za czasów Zygmunta Augusta, w wieku. w którym język ojczysty najbardziej kwitnął, jest to wielki błąd historyczny. Czuł to i wydawca romansu tego p. Glücksberg, dlatego w tomie III. na str. 58 następującą umieścił notę: Niech nam daruje Autor, ale niewłaściwie te mowy makaronizmów pełne umieścił w czasach Z. Augusta. Używano wówczas najczystszej polszczyzny, dopiero za Jana Kazimierza zły gust się wprowadził." [1]) Trudno do tych słów coś dodać. Pomijając tę sprawę wszelako, jako przesądzoną, nie wolno nie zauważyć, że daje się spostrzedz u Niemcewicza bardzo, co prawda, wątły ślad usiłowań oddania dykcyi osób stanu niższego. Tak n. p. Teodorowa wyraża się: „niebo *obłożyło się* strasznie, *będzie tego* na cały dzień", a o mężu odzywa się: „*mój*". Teodor zaś opowiada w obecności wojewodzica o nim (jako o dziecku jeszcze): „czasem do stajni jak przyjdzie, to my *to* posadzimy na stępaku wojewody, *to* już chłopczyna *kontentna*". Ale na tem prawie i koniec. Niemcewicz, pisząc romans, zapomniał widocznie o intencyi, która mu zrazu przewodniczyła.

Niezbyt pomny był zasad mistrza także Bernatowicz. Prawda, że trudno było kusić się o oddanie dykcyi z czasów Jagiełły, a w dodatku o różniczkowanie jej, ale autor „Pojaty" nie szukał nawet sposobów przezwyciężenia trudności, co najwyżej pozwolił czasem (bardzo rzadko) użyć jakiegoś ludowego wyrażenia lub formy archaicznej komuś z chłopów lub mieszczan („już *schodziło* z jesieni", „było ich wtenczas *dwa człeka*", „nie wie nawet, jak *poczciwie* kołek zaciosać", „jeśli wy go nie odczynicie, *przyjdziemy na nieszczęście*"). [2]) Nie wyszedł więc Bernatowicz nawet poza próby ks. Wirtemberskiej w „Malwinie", o oddaniu zaś różnic sfery, środowiska bliższego, zakresu pojęć Pojaty n. p. i Heleny przy pomocy dykcyi nawet nie pomyślał.

* * *

Na stosunek obrazów natury w „Janie z Tęczyna" do takichże obrazów w powieściach wyprzedzających romans Niemcewicza wy-

---

[1]) Rozmaitości lwowskie, 1825, numer z dnia 13. lipca.

[2]) Porówn. P. Chmielowski. Historya liter. polsk Warszawa (1899), III., 228.

powiedziano uwagi bardzo trafne; biorąc pod uwagę porządek chronologiczny, uznano „Jana z Tęczyna" ze względu na ilość, znaczenie i treściową zawartość pejzażu za punkt znaczący granice okresu. Całkowicie też można pisać się na spostrzeżenia, że „z J. z Tęczyna opisy natury stają się przedewszystkiem częstsze, powtóre rozciąglejsze, po trzecie styl ich staje się swobodniejszy i spokojniejszy. Niemcewicz traktuje je jako malownicze i charakterystyczne tło wydarzeń powieściowych: będzie tu już sporo szczegółów plastycznych, będzie wyrazisty kontur, większa już rozmaitość zabarwień („lazurowe", „błękitne", „różowe", „zielone", „krwawe", „srebrne"), więcej zapachów i głosów, szczególnie zaś wiele efektownych zestawień blasku z ciemnością. [Będą tu często wyrażane kontrasty między blaskiem gwiazd (odbitych często w kryształowej wodzie) a ciemnym szafirem nieba (jak migocące się pole szafirów i dyamentów); między złotymi promieniami zachodzącego słońca a rosnącym zmierzchem; światłem księżyca (odbitego znów w wodzie) a cieniem gór; ogniami pochodni (odbitymi w iskrzącym śniegu) a ciemniejącą atmosferą wieczorną; jaskrawością zorzy północnej a czernią jodłowych lasów etc.]. Z tendencyą artystyczną koliduje tu jednak niejednokrotnie tendencya informatorska..." [1]).

Nasuwa się pytanie, jaki stosunek tych pejzaży do obrazów natury u WScotta, w szczególności, o ile weźmiemy pod uwagę wrażliwość na barwy i zestawianie blasku z ciemnością. Otóż w tym wypadku do wpływu lektury *romansów* Scottowskich właściwości tych odnieść nie można, zaznaczyły się one bowiem wybitnie już w poemacie Niemcewicza Puławy, wyprzedzającym o szereg lat ukazanie się „Waverleya". Już tam „Drobne rośliny, barwiste ich szaty Bielą się, płoną, lub błyszczą szkarłaty, Cóż gdy te gaje słońce swym promieniem Na poły złoci, resztę kryje cieniem", już tam przez „ciemne lip sklepienia" „światło drze się wpośród cienia". [2]) Są to tedy, o ile chodzi o przeciwstawianie światła ciemności, owoce oddziaływań kontrastowych efektów Ossyanowskich drogą bezpośrednią lub pośrednią, bo na barwy był Niemcewicz, zdaje się, z natury wrażliwy.

Obok tych obrazów, mających wartość kolorystyczną, malarską (jedne jakby malowane farbami, drugie tuszem — z rem-

---

[1]) W. Borowy, op. c. 120, 123—4.

[2]) Wyd. prof. J. Kallenbacha, Tomik 61 Arcydzieł polskich i obcych pisarzy, Brody, w. 119—128.

brantowskimi efektami) są w „Janie z T." i quasi obrazy, na modłę sielankową, nieco ckliwe, zmysłowi wzroku nic albo mało co dające. Są więc trzody wiejskie na smugach, „flet pasterski" miesza się z pieniem „ptasząt", „wierny pies" zagania odstrychające się jagnięta (12), są „wiszące krople rosy po kwiatach..." i znów „głośne pienia ptasząt", jest „lekki wietrzyk *przyjemne* niosący wonie", a „cała natura" zachwyca „*miłem i słodkiem* uczuciem" (117).

Wyjątkowo zdarzy się krajobraz nastrojowy, pomyślany jako kontrast uczuć dominujących u pewnej z osób powieści w określonym momencie („kryształ wód przeźroczystych", świerki, klony, brzozy cieniące brzegi jeziora, lazur niebios, od czasu do czasu żałosne głosy rybitw ważących się w powietrzu, pozatem „cichość nieprzerwana". Jakże ta spokojność — mówi do siebie przyjaciel Tęczyńskiego — mało zgadza się z tą burzą, co sercem mem miota...". (53).

Jakiejkolwiek jednak wartości są te obrazy (kolorystycznej, światło-cieniowej, sielankowej, kontrastowo nastrojowej, czy w kombinacyach), przeważnie są to t. zw. obrazy szerokie, obejmujące zatem znaczną przestrzeń, rozległy horyzont. Tęczyński spogląda w zadumaniu na „otaczający go widnokres" i obejmuje wzrokiem baszty Rabsztyńskiego zamku, wieże Olkusza, Skałę Piaskową, „białe domy wieśniaków i kończate wieże sielskich kościołów" (4). Podobnie Don Alondzo widzi pochyłe wzgórki okryte dębami, „przez otwarcia rozłożystych ich konar widać było nieprzejrzane ich smugi i niwy, u spodu szemrały strugi zimnej i przeźroczystej wody..." (112). Takiż, ze względu na obszerność horyzontu, jest krajobraz szwedzki (126—7, tu nagromadził N. wiele barw), taki widok oglądany przez Tęczyńskiego ze szczytu skały (334) i t. d. Dwa ostatnie są to pejzaże górskie: w pierwszym czytamy o „stromych ścianach skał granitowych", w drugim o okropnych przepaściach" ciemniejących się w dole.

Otóż to zamiłowanie do krajobrazów szerokich jest u Scotta jedną z cech znamiennych. Wystarczy wymienić widok z gotyckiego balkonu w Tully Veolan (tu zachował autor także perspektywę „Waverley". XIII.), krajobrazy w „The Mannering" (III., z wskazaniem, co na prawo, co naprzeciw, co po lewej stronie: IV., pejzaż na poły górski, na poły nizinny), w Ivanhoem (XLI., jakby z lotu ptaka) i t. d. i t. d. Piękno i grozę krajobrazu górskiego umiał Scott oddać nadzwyczajnie, ale — wiadomo — Rousseau w romansie przed nim okazał w kreśleniu tego rodzaju

pejzażu mistrzowską rękę, a w Polsce próby oddania grozy „ogromnych opok“ i „najeżonych skał“ znajdziemy już u Godebskiego.

U Bernatowicza obrazy przyrody nie odgrywają tej roli co u Niemcewicza. Jest ich w „Pojacie“ niewiele. Na jeden zwróciliśmy już uwagę, mówiąc o motywach nastrojowych. Gdy czytamy, jak „gwałtowne wichry, zatrząsłszy nagle gajem Perkuna“, okropną trwogą przejęły Lezdejkę, rozumiemy, że B. używa tu środka wypróbowanego przez autorkę „The Romance of the Forest“ (u nas przez Mostowską) i że o obraz natury mu nie chodzi.

Wogóle zaś przeważają u Bernatowicza opisy konwencyonalne. Opis wiosny stylizuje modłą sielankową na sposób wierzeń pogańskich (zbliża się „błoga“ pora, śniegi znikają, bóg wód i zdrojów, Antyp, kruszy lody Wilii, Modcina i Ragasna, boginie lasów „w lubą sobie barwę“ stroić zaczynają drzewa, na wygonach pasterze, ptaki z radością witają „powrót miłej doby“ I. 163); czasem pozostawia domyślności czytelnika, na czem polegało piękno pejzażu [1]); barwy nagromadził raz tylko (blado-różowa trzmielina, żółtawe klony, ponsowe osiny, zielone dęby...., szkarłatne głogu jagody, brunatne tarki...“ II. 136), ale to dlatego, bo z tych liści i owoców grających tęczowemi blaskami Pojata tworzy „różnych cieni wstęgi“. Więc raczej o barwy we „wstęgach“ chodzi autorowi w tym wypadku, niż o barwy w naturze. Krajobrazy szerokie spotykamy i u niego: na jednym widzimy i równinę i wzgórza i rzekę i łąki i gaje i wyspę na rzece i wioski i strumienie i miasto (II. 104, porówn. II. 114).

Od Niemcewicza w zakresie techniki pejzażowej stoi Bernatowicz (w „Pojacie“) znacznie niżej, z WScottem ani mu się równać, jego metody kontrastowej nie zna. Słowem w stosunku do tego, co było przedtem (także i u nas), u Bernatowicza widać cofnięcie się wstecz.

W kreśleniu „natury martwej“ WScott bywał mistrzem. Opisy zamku lub zamków, to partye, które w jego romansach powtarzają się stale, przyczem autor „Waverleya“ nie poprzestaje na zewnętrznych konturach, lecz niejednokrotnie, jak w „Ivanhoem“ (zamek w Rotterwood), jak w „Kenilworth“ (stary dwór w Cumnor),

[1]) Aksenę księżna „często wywoziła w *rozkoszne* miasta (Wilna) okolice“ I. 68); „*śliczne* tego miejsca (Kiernowa) położenie mało mogło zająć jej (Akseny) umysł stroskany“ (I. 69), ale na czem te rozkoszne piękności polegały, o tem w tem miejscu ani słowa.

jak w „Woodstock“ i t. d. przedstawia nam wnętrze starożytnych budowli, komnaty poszczególne, sale, a lubi także naprowadzić dzieje zameczyska, nawet dzieje jego budowy (zamek Kenilworth), z czem łączą się czasem dzieje rodu („Br. of. Lamm.“ i i.).

Opis bywa różnorodny, bywa schematyczny, jakby przez architektę podany, krótszy (jak zamku Fergusa w Glennaquoich), lub obszerniejszy (jak zamek Ellangowan w „Manner.“), ale częściej patrzymy na stare zameczyska oczyma jednej z osób powieści, oglądamy to, co ona ogląda, wskutek czego opis schematyczny zmienia się w artystyczny, widz bowiem zajmuje pewien punkt widzenia, z którego obejmuje całość i szczegóły. Tak ruiny zamku w Ellangowan ogląda bohater romansu, tak Edgar swoje zameczysko w „Old Mort.“ Czasem łączą się dwie metody. W „The Monastery“ mamy najpierw opis zamku Avenel, potem jego dzieje, potem zamek ten ogląda Warden, a Halbert mówi mu o jego przeszłości i jego dawnych właścicielach.

Tak samo bywa z opisem wnętrza starożytnych budowli. Czasem pochodzi on wprost od autora (jak sali w zamku Cedrica), i wówczas nie widzimy troski o przestrzeganie zasad perspektywicznych, zazwyczaj jednak bywa inaczej: jedna z osób pyta o szczegóły, które spostrzega, a druga udziela objaśnień (tak w „Woodstock“: Joliffe i Tomkins), lub też bohater lub nie bohater utworu wchodzi do wnętrza gmachu, do sali, do komnaty i dzieli się z czytelnikiem swemi spostrzeżeniami i uczuciami — przez usta autora (Cedric w zamku Front de Boeuf'a, Morton w „Old Mort.“ po powrocie do domu wuja, Markham Everard w „Woodst.“ na widok pokoju i przedmiotów w nim i t. d.).

Opisy zamków przeszły z romansów Scotta także do „Jana z Tęczyna“, zamków i domów, ale Niemcewicz użył niestety pierwszej z metod, gdy zaś przypomniał sobie drugą z nich, jedynie artystyczną, zapominał o konsekwencyach. Więc zamek Zienkowski opisany został przez autora. Najpierw krótkie jego dzieje, a potem przegląd: cztery baszty, mury, dziedziniec, pod budową mieszkania i składy, w zamku sale i komnaty. Oczywiście nie widzi się tego, jedynie słucha się o tem: możnaby stworzyć przekrój budowli, malarz czy rysownik podniety do chwycenia za pędzel czy ołówek nie dozna. Tak samo ma się rzecz z domem Kochanowskiego. Dowiadujemy się, że było to mieszkanie z modrzewiowego drzewa z małym lamuskiem na stronie, na froncie ganek z ławkami, obszerna sień, na lewo duża izba. Poznajemy zatem częściowy rozkład domu, wrażeń wzrokowych nie odbieramy. Gdy zaś Niem-

cewicz każe patrzeć wojewodzicowi na zamek ojców „niewidziany już od lat tylu“, zapomni, jak w podobnych wypadkach postępował jego mistrz, i poczuie na zwyczajną modłę „był to gmach *czworograniasty..*, *otaczał go* głęboki przekop..., *cztery* bramy prowadziły w dziedziniec...“ i t. d. By to ujrzeć, trzeba spoglądać albo z góry, albo obejść całą budowlę. Tą samą metodą traktowany jest opis namiotu hetmana Mieleckiego (235), istnej budowli („obszernego gmachu miał postać“), z przysionkiem, z komnata do przyjęcia i rady wojennej, z sypialnią.

Wnętrze poznajemy (jak u Scotta) na sposób dwojaki. Albo autor opisuje je od siebie i wówczas wylicza przedmioty, czasem w takiej ilości, że czytelnik gubi się w tem (ubieralnia wojewodziny: obicie zwierciadła, pająk, stoły, na nich pultynki, szkatuły, puhary... i t. d., 277), albo każe komuś urządzenie wewnętrzne oglądać, lecz także i w tym wypadku, odmiennie jak jego mistrz, wpada Niemcewicz najczęściej w wyliczanie, rejestrowanie, a o stronie wrażeniowej, nastrojowej zupełnie nie pomyśli. Tak Tęczyński po powrocie do domu „prowadził oczyma po komnacie ojcowskiej“ i ujrzał twarde łoże, przed niem skórę niedźwiedzią, na ścianach portret Zygmunta I., Zygmunta Augusta, dalej pełno tarcz, kolczug i t. d., a następnie rusznice hiszpańskie nabijane srebrem, złotem i znów i t. d. Czy wzruszył wojewodzica ten widok, nie wiemy. Tak król „resztę poranku strawił na oglądaniu pysznych zamku wiśnickiego pomieszkań“, by ujrzeć „gromne stosy sreber i złota, srebrne wanny, cebry i t. d. a nadto portret Goworka, Bodzanty, Zbigniewa Oleśnickiego, Zawiszy Czarnego, obrazy zwycięstw. Autor obejmuje rolę informatora. Raz tylko, gdy podróżnym kazał przypatrywać się „ochędóstwu izby“ (Teodorowej), wyodrębnił z pośród przedmiotów jeden, zwracający szczególną uwagę: obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na nim widocznie najdłużej spoczął wzrok wojewodzica, który dawno wizerunku tego nie widział, i jego towarzysza, który nie widział go nigdy, więc i czytelnika uwagę zatrzymuje dłużej z woli autora umieszczona przy obrazie „duża gromnica malowana i wyzłacana wokoło, małemi wstążeczkami niebieskiemi i czerwonemi przewiązywana, z drugiej strony mały loretański dzwoneczek i kilka wianków święconego ziela“ (7).

Jak opisy przyrody tak i obrazy natury martwej znacznie mniej zajmują Bernatowicza niż Niemcewicza, są one w „Pojacie“ jakby przypadkowe. Posiadłość Habdanka, Bielin, dom wielki „z ostrym dachem i basztą potężną“ opisał Bernatowicz sposobem

topograficznym, podając rozkład budowli (I. 143), sucho, bezbarwnie; natomiast obraz Kiernowa (II. 112—3), kreślony z ciągłym rzutem oka wstecz, a równocześnie jakby w dobie zanikania przeszłości i stawania się teraźniejszości, z ciągłem porównywaniem z tem, co było, jakkolwiek pochodzi od autora, ujęty został artystycznie ściśle na sposób WScottowski i należy do udatniejszych tego rodzaju obrazów w pierwszych historycznych romansach polskich. Jest w tym opisie smętek wiejący z ruin, jest cień goryczy na widok młodego pokolenia „lepianek", wyrastających z martwego cielska olbrzyma. [1])

Wnętrze izby Hubeka, szczegóły, przedmioty w niej zawarte spostrzega czytelnik o tyle, o ile mogła na nie zwrócić uwagę Pojata („*kolumny* talerzów i mis cynowych w *kątach* stojące, *rozrzucone* po stołach tuziny łyżek i nożów, szafy *na pół otwarte,* okazujące się na półkach słoje z przyprawami... *dały jej poznać,* że znajduje się w domu zawiadowcy potrzeb kuchennych..." IV., 78). Szkoda, że obrazów w tym stylu i tą metodą pokazanych autor poskąpił, jak poskąpił scen rodzajowych.

* *
*

Żywioł subjektywny w romansach Scotta znaczy się głównie w humorze, prześwietlającym całe dzieła, nadającym im znamienną barwę. „Waverley" jest nim przesiąknięty na wskroś, czytając to arcydzieło, stale niemal widzimy przed sobą pogodnie uśmiechnięte oblicze autora, toż przy lekturze „The Antiquary", „Q. Durvarda". Ale i lektura innych dzieł wywabia uśmiech na usta czytelnika, zawsze dzięki licznym świetnie skreślonym humorystycznym postaciom, czasem dzięki humorystycznym uwagom autora w tym rodzaju jak w „Ivanhoem" („Cedric nigdy nie przysięgał na świe-

---

[1]) „Smutne i zarosłe zamczysko, *obrane z osób i broni, służyło za przytułek* wędrownych ludzi... Zamek kiernowski, *niegdyś* wielki, piękny i zamożny, *codzień się zmniejszał, posyłając ustawicznie* z baszt i wież swoich smutne ułamki na brzegi Wilii, *nad którą długie przepanował lata.* Ściany jego wiele ciosów od *najeźdźców* odniosły...; ale te blizny szanowne prędko u *następców* w zapomnienie poszły, a szerokie miasta ulice, rynki i dziedzińce... *przeorane w zagony* dostarczały tylko pożywu ubogim kmieciom, którzy... *z okruszyn wspaniałych budowli klecili nędzne lepianki,* przyczepiając je do smutnych ścian zamczyska...., gdy tymczasem z łona *izb radnych niegdyś ze zbrojowni i gmachów kupców i mieszczan,* spokojnie wznosiły się *posępne jodły i szumiące jawory...*" (II., 113). Ton ogólny, który tu daje się wyczuć, może pozostaje w związku z tem, że autor sam oglądał „ślady dawnej świetności Kiernowa".

tego, który nie był pochodzenia saskiego, a naśladowali go w tem domowi" XVIII.). [1])

O efektach humorystycznych w „Janie z Tęczyna" była już mowa. Osiąga je autor przez wprowadzenie postaci budzących półuśmiech, sam zaś o tyle daje znać o swem stanowisku i przyczynia się do wywołania efektu, że traktuje te postaci poważnie [2]): kiedy bowiem chce od siebie uczynić uwagę humorystyczną, siły mu nie dopisują, jak wówczas, gdy czytamy „oddaliła się wkrótce pani Kochanowska, jak mniemają dziejopisowie, by kazać upiec kołacz i coś do wieczerzy przyczynić" (105). Czytelnik zdziwiony.

Szczery humor natomiast barwi „Pojatę". Nie wszystkie kreacye oświetla autor jego blaskiem, owszem znaczną większość umieszcza poza obrębem tego światła, natomiast mnóstwo promieni gromadzi na postaci Dowojny, scenami zaś humorystycznemi, jak i Niemcewicz — obaj na wzór WScotta — przeplata partye poważne i tragiczne romansu. Od siebie uwag w tonie humorystycznym nie skąpi. Trafiają się one jakby mimochodem. Gdy Jagiełło grozi zakonnikom, że, jeśli nie zabiorą skrzyni „pełnej bóstw złotych", każe ich z dymem puścić, autor dodaje od siebie: „na tak *zagrzewające* wezwanie dwaj starcowie wszystko przyrzekli uczynić" (I. 86). Helena weszła na zamek pod opiekę księżnej. „Wkrótce książęta, bracia Jagiełły, rycerze i młodzież dworska, nęceni jej wdziękami, pomału zbliżać się do niej zaczęli; lecz pomni smutnego losu Dowojny *i o dzielność swą dbali, zdaleka tylko wzrok swój urodą jej karmili*" (I. 88). Kiedy Jagiełło usłyszał, że Helena jest wróżką (nie darmo mieszkała koło Łysej góry!) i że jest „w czarach", „*stracił zupełnie ochotę wdawania się*" z nią, „nie mógł wszakże *przenieść na sobie*, żeby nie dowiedzieć się, *jakie mu niebo w postanowieniu losy gotuje*" (I. 95). Pamiętamy, jak to Dowojna „*tak bardzo pokochał* swych nowych przyjaciół, że nie dogonił Heleny, aż na noclegu, *i to już późno*" (I. 142) (pili razem), jak „*nie mógł pojąć, jakim sposobem* w czasie napadu" bogactwo Habdanka „uszło jego *baczności*" (I. 148). Zakonnik, Pojata, Trojdan i Aksena podążają podziemną pieczarą,

[1]) Szerzej o humorze u WScotta w PT—WSc 115 n.

[2]) Sytuacye *komiczne* poza temi, w których występują w roli czynnej D. Alondzo i Frogheim, są w „J. z T." rzadkością i należą do mniej udałych. Kiedy autor każe Gamratowi uderzyć brzuchem idącego w zamyśleniu Alondza (29), zupełnie nie osiąga zamierzonego efektu.

uchodząc przed Krzyżakami. Wilgoć, zimno, ciemno. „Lecz czyli ich wygnanie i ta droga — pyta autor — żadnej w sobie osłody nie miały“? I odpowiada: „*tego o wszystkich powiedzieć nie można, i dość nadmienić, że Trojdan prowadził Pojatę.*“ (II. 89). W domu dozorcy, zaledwie podróżni poczęli się posilać, wnet pojawiły się karmne węże, gromadząc się koło stołu. „Dozorca, patrząc *z upodobaniem* na *czołgający się swój dobytek, z biegłością najdoskonalszego genealogisty* wiódł pochód roku każdego, *płeć i związki pokrewne*...“. Pojata zaś poczęła je karmić. A wówczas i Trojdan „musiał..., naśladując innych, *zadać się z gadem cokolwiek*; *szczęściem dla niego*, że Giwojty, wkrótce najadłszy się, pełzały w swe legowiska...“ (II., 101) i t. d. Ciągle uśmiech igra na ustach autora. Wskazaliśmy, że nawet dwa motywy WScottowskie (wróżby i nieznany rycerz) wprowadził do swego romansu w humorystycznem oświetleniu. Ale są w „Pojacie“ partye, jak i w romansach Scotta, w których humor znika — autor i czytelnik zapominają o uśmiechu.

Na ogół żywiołu humorystycznego znacznie więcej w „Pojacie“ niż w „Janie z T.“: zasadniczy nastrój romansu Niemcewicza jest poważny, czasem nawet smętny, u „Pojaty“ w pewnych partyach typowo humorystyczny.

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

(Dokończenie nastąpi).

Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

(Ciąg dalszy.)

24-go Lutego 1843 r. Mój drogi Mąż zaczyna dziś rok siedmdziesiąty dziewiąty. Boże mój, zachowaj mi 'go długo jeszcze; wszakże to już ostatnie dobro i pociecha moja, którąś mi, po stracie Ojczyzny, dozwolił.

4-go Marca 1843 r. Imieniny Męża; niegdyś w gronie przyjaciół obchodzone — dziś sami! szczęście, że sobie wzajemnie wystarczym. — Dużo listów, powinszowań; dzięki Bogu, że są ludzie, którzy niezapominają o nas. Żadnej uczty ni biesiady; z oszczędzonych kilku franków kupiłam kanwy, włóczek i zaczęłam robotę na korzyść sieroty chłopczyka, któren stracił ojca w naszej rewolucyi.

19-go. Męża mi zaproszono na ucztę; obchodzą Józefa — czy to jest potrzebne w położeniu naszem? Nie wiem, ale to wiem, że mi bardzo przykro samej. O. Boże, jakżeby życie moje było smutne, gdybyś mnie samą na tym świecie zostawił. Przy tym drogim, jedynym przyjacielu czas mi ani długi, ani przykry; przy nim do wszystkiego ochocza i zdolna, a te kilka godzin bez niego — nie wiem jak zapełnić; tysiąc smutnych myśli ciśnie się do gło-

wy. Chciałam czytać — nierozumiem; pisać — nie ma myśli ani ładu w głowie. Jedne po drugiej rozpoczynałam roboty, a żadnej nie skończyłam — byle zdrów wrócił daj Boże!

20-go. O godzinie 10 powrócił Mąż wczoraj. Biesiada była głośna, huczna; pełno wiwatów — przy każdym długie perory, a mianowicie rozpoczynające zdrowie solenizanta, przygotowaną mową przez gospodarza zostało uczczone następującym oświadczeniem, że tenże solenizant najwięcej zrobił, jest najwaleczniejszym etc.; i że na nim spoczywają przyszłe nadzieje Polski. Biedna Polsko! jeżeli ci tylko stronnictwa narzucać będą swych bohaterów! Przyszło z kolei zdrowie dwóch generałów: jednego, co już długo służył, a drugiego, co służyć jeszcze może; ostatni prosił o głos i skromnie oświadczył, że go równać nie można z tyle zasłużonym. Lecz pierwszy (to jest Małachowski) ze zwykłą bezinteresownością dodał: „Panowie, szewc kiedy się raz szyć butów nauczy, to je całe swoje życie szyje; jam sobie obrał stan wojskowy i służyłem, prawda długo, alem nic szczególnego nie zrobił etc.“ Zapisuję tu te wyrazy, bo mi się wydały tak piękne i stosowne do upokorzenia tych nierozsądnych przechwałek. Ale, czy znalazł się kto w tem gronie, żeby je zrozumiał i ocenił? — Nie; gdzie stronnictwa wzięły górę, tam żadna myśl wzniosła zrozumianą nie jest.

21-go. Znowu książe Mirski wystąpił na scenę; powiadają, że namawia na schizmę. Boże, czy już wszystko spiknęło się na nas, żeby charakter narodowy poniżyć? Czy nie dosyć mamy wrogów; potrzebaż żeby się jeszcze tak często pojawiały wyrodne polskie syny!...

15-go Maja 1843 r. Wszystko ożyło z wiosną, prócz naszych nadziei. O, Boże, Boże, kiedyż godzina zbawienia naszego wybije? Nie często do mego dzienniczka zapisuję, bo i cóż kreślić tu będę? Smutne, błędne myśli; czy nie lepiej strawić je w sobie, niżeli jakie dobre serce rozrzewnić? Po co się żalić, jeżeli los nas wskazał na cierpienia. Niechaj się przynajmniej tem nie cieszą nieprzyjaciele nasi, że polskie serca wytrwać nie umiały. — Źle się dzieje na politycznym świecie emigracyjnym; ale co to znaczą te jednostki, kiedy ogólny duch żyje. — Kraj pozwala się nam bawić, jak dzieciom w piłkę, a nam się też zdaje, żeśmy wszystkie rozumy posiedli, goszcząc lat 12 zagranicą. Lecz może też i biedny kraj nasz kiedyś zamiłuje w tem, co swoje i nie będzie szukał rozumu zagranicą i nie przyjmie nic, co obcego. O, z całej duszy pragnąć potrzeba tego i tylko to naśladować u obcych, aby tak

jak oni, nic nie przyjmować, co jest cudzoziemskiego. Patrzymy lat 12 przeszło na Francuzów, że oni nic nie pochwalą co obcego, nic się od nas nie nauczą.

7-go Czerwca 1843 r. Wczoraj zwiedziliśmy, tak nazwany Maison Royal w St. Denis, gdzie wychowują i edukują córki zasłużonych i ozdobionych krzyżem legii honorowej! Ten wielki zakład winien był swój Cesarzowi Napoleonowi, w nagrodę zasłużonym wojskowym. Wielkim jest i pięknym zawsze, chociaż dużo już utracił na pierwotnym pomyśle; niektóre jednak ustawy utrzymują się dotąd. — Obecnie znajduje się tam 600 uczennic; 400 bezpłatnych — 200 zaś płacą po 1000 fr., czego dawniej nie było. Ubiór ich jest czarny, różnią się tylko przepaskami kolorowemi, na klasy, których jest 12; w ostatniej wszystkie te kolory, zebrane w jednej przepasce, przedstawiają uczennicę nauk skończonych. — Dom ten zwiedzać tylko można dwa razy w tydzień: w czwartek i w niedzielę, za pozwoleniem, otrzymanem w kancelaryi Legii honorowej: obecnie jest tam prezydującym marszałek Gerard. Oprócz tej władzy zwierzchniej, wojskowej, w samym Maison Royal rządzą kobiety; jest ich 6, które zowią dygnitarkami. Najstarszą jest między niemi Madame Surintendante de la Maison, nazywa się la Baronne Daunere; oprócz tego jest w każdej klasie 3 guwernantki, a które tam zowią dames de la Maison Royal. Wszystkie są ozdobione krzyżem legii honorowej; noszą go na lewem ramieniu — dygnitarki: wielki krzyż, zawieszony na szerokiej wstędze na szyi, a sama suritendante — wielką wstęgę. Mając znajomą jedną dames de la Maison, bardzo grzeczną i uprzejmą Pannę Decon — ta nas przedstawiła Pani la Baronne Daunere; miała to być osoba bardzo światła w swoim czasie i znająca świat wielki. Dziś lubo dopiero liczy rok siedmdziesiąty wydała mi się przeciwnie: przygody jej życia są nader smutne i nie dziw, że blask żywych pojęć przyćmiły. Zawsze jednak jest to poważna matrona: wzrostu dużego, fizyonomii miłej — niedosłyszy i pamięć straciła, co czyni rozmowę przytrudną. Przyjęła nas grzecznie, a gdym jej powiedziała, że pragnęłam ją poznać dlatego, abym kiedyś wróciwszy do Polski mogła powiedzieć, żem poznała i piękny Maison Royal i godną tegoż naczelniczkę, odpowiedziała skromnie: „niewiele tak o pierwszym jak i o drugiej powiedzieć będziesz mogła, przyjemnie mi jednak, że życzenie Twoje zaspokoić mogę". Następnie mówiła o Polkach, które wyszły z tego zakładu publicznego i że jest jeszcze 2 obecnie. Udaliśmy się tedy, w towarzystwie bardzo miłem Panny Decon na zwiedzenie tego domu. Za-

prowadzono nas do obszernej kuchni, porządnie i czysto utrzymanej; na wielkich stołach artystycznie ustawione były potrawy, które pożywać miano: 24 uda baranie, tyleż sałaty, kotletów i zupy z chlebem; ogromne kotły na kuchni angielskiej zostawione były jeszcze (godzina 12 w południe przeznaczoną jest do zwiedzania); z kuchni weszliśmy do refektuaru, gdzie już zasiedli do stołu: ogromna, okiem nieprzejrzana sala, niezbyt oświecona, czarne suknie i takież kapelusze w liczbie tak wielkiej szczególny widok przedstawia. Powstały wszystkie, za naszem wejściem, mówię naszem, bo to, jak procesya jaka ciągnie się szereg zwiedzających. Na klasy dzielą się stoły, skromnie zastawione; potrzeba czasu obejść je wszystkie; zatrzymaliśmy się przy dwóch, gdzie miały być nasze Polki. 1-ą o tyle tylko zrozumiałam, że się nazywa Grabowska — ani słowa nie mówi po polsku, ledwie zna do którego narodu imię jej należy — matkę ma Francuskę, 2-a młodsza, ale także nie zna ani mowy ojczystej, ani narodu, do którego należy, ani nawet powiedzieć mi nazwiska swego nie umiała; smutnie mi się bardzo zrobiło. Następnie udaliśmy się do klas, do ekspozycyi rysunków i malowań; sala, gdzie uczą muzyki mieści w sobie 42 fortepiany — siedm mają do muzyki nauczycielek. Wszystkie nauki wykładają kobiety; panny tylko, lub wdowy użyte są do tego. Edukcya objęta jest (programem) równym dla wszystkich; oprócz nauk powszechnych uczą obcych języków, rysunków, malarstwa, muzyki, tańców, śpiewu i t. p. Budowa domu starożytna, wielka; był to niegdyś klasztor Benedyktynów, następnie lazaret. Napoleon zamienił na dom tyle użyteczny. Biblioteka niewielka, ale porządnie utrzymana; osoba pod której dozór jest oddana bardzo jest miła i światła, nazywa się Dayzac, sama jest autorką; za napisanie pięknych poezyi Akademia dała jej nagrodę Jeux Floreaux w Tuluzie, przyjaciółka wielka sprawy naszej — wiedząc, żem Polka tysiące miłych rzeczy mi nagadała, — nie były to wyrazy powszechnego ubolewania i czczych oświadczeń, było to coś, co porusza duszę i serce, niedotykając żadnej boleści. Sama skromna bardzo i ma dar delikatnego tłumaczenia się. Gdy na odchodnem powiedziano, że jej słowa powtórzę w moim dzienniczku „proszę dodać, że każde szlachetne serce francuskie pojęło i oceniło niedolę i godność Waszą; gdyby w pojedyńczych sercach francuskich była ta potęga i siła, jaką Was wspierać mógł król Francuzów, pewnie by niedozwolono dziś tyranowi Północy pastwić się nad narodem godnym lepszego bytu“. Po 3 godzinnem zwiedzaniu tego obszernego gmachu udaliśmy się do opactwa St. Denis, czyli kościoła.

gdzie groby królów francuskich; ta starożytna gotycka budowa, godna widzenia. Kilka lat pracowano nad odnowieniem i przyozdobieniem tego kościoła; są tam nagrobki, co po kilka milionów cenią ich, są malowania historyczne w oknach kościelnych — wielkiej wartości, organy sławne — nowego wynalazku — i zakrystya z czasów Napoleona i kosztem jego przyozdobiona, równie, jak środek kościoła. Wszystko to wogóle wspaniałe i wielkie i dla Polaka mieści się tam kilka wspomnień. Pytałam się o grób Maryi Leszczyńskiej — nie umiano mi go pokazać. Henryka jednak III., nieszukając, widziałam posąg: widać, że ani Polsce, ani Francyi niezasłużył się dobrze, bo pomnik jego nieszczególny.

Jeszcze nie zobojętnieli wszyscy dla nas, czytamy w dzienniku „Demokracie" czyn godnie ogłoszony: Pan Karol Goussin, dawny kapitan gwardyi Napoleona, zmarły w Quelaines 24. maja, przeznaczył testamentem dla każdego Polaka, znajdującego się w tym departamencie po 1000 fr.; ustęp jego testamentu: „Zapisuję po 1000 fr. każdemu Polakowi zamieszkującemu departament de la Mayenne, którzy opuścili kraj swój wskutek ostatniej rewolucyi, jako upominek za ich poświęcenie się dla Ojczyzny. Zapis ten zostanie wypłacony Polakom, obecnym w departamencie, w dzień mojej śmierci, jakakolweek byłaby ich liczba, bez żadnej różnicy i bez żadnego zmniejszenia, z najpierwszych funduszów, które wpłyną lub będą do rozporządzenia. Jest to dług, jaki wypłacam dawnym towarzyszom broni". Znalazło się obecnych w tym departamencie 32 Polaków. O jak się ten czyn pięknie wydaje obok milionów strwonionych!

10-go Lipca 1843 r. Pan gen. Rybiński wywołał wielką polemikę z okazyi wpierania się do władzy Naczelnika Wojska i Prezesa Rządu; wywołał, mówię to, co dopiero za lat wiele wiadomem byłoby. Chotomski i Sołtyk, chcąc go usprawiedliwić oburzyli przyjaciół prawdy. Odpowiadając na broszurę Chełmickiego i Zwierkowskiego, piórem, moczonem w żółci, J. B. Ostrowskiego i na fałszywych oparte podaniach — stąd wynikło, że Zwierkowski i Chełmicki powtórną wydali broszurę, gdzie wiele odsłonili rzeczy bolesnych wprawdzie, ale potrzebnych do zbicia fałszywych podań. Następnie wyszła broszura Morawskiego, ma wyjść Umińskiego i na tem jeszcze nie koniec. A co piszą wszystkie dzienniki nasze, to aż serce się kraje, bo to wszystko przypomina nam bolesne błędy i niesforność prowadzenia tak chlubnego powstania narodowego. I mój dobry Mąż czytał mi dziś swój manuskrypt rzetelnie i prawie (jak jego serce i dusza) opisany, smutnych 20 dni

komendy jego pod Warszawą i oddanie tejże. Płakałam rzewnie, słuchając tych rozdzierających serce smutnych wspomnień, a jako naoczny świadek — tem rzewniej boleję nad tem. Mam nadzieję, że ta święta prawda kiedyś u bezstronnych ludzi znajdzie to przekonanie, że to był człowiek wskazany na ofiarę, którą, gorzką, spełnił, a którego mała liczba nie pojmująca rzeczy śmie jeszcze obwiniać o to. Potomność lepiej od nas osądzi i oceni te rzeczy; sumienie czyste i prawe nigdy się o nic nie lęka ani się frasuje. Ani też na jedną chwilę nie widziałam niepokoju w tej czystej duszy; ani wyniesienia się, ani usprawiedliwienia nie szukał nigdy, tego przekonania będąc, że historya wyjaśni wszystko, byle nie brano materyałów do niej z dzieł wyszłych w Emigracyi, gdzie stan gorączkowy opanował naszych pisarzy, gdzie namiętność władzy wywołała tyle stronnictw, gdzie, aby wynieść jednego, potrzeba było potępić drugich. — Niema pomiędzy nami braterstwa, nieznamy tej godności narodowej, że słowa drugich powinne być zaszczytem, że ją nieść i przechowywać jak rzecz świętą należy. Zazdrość, nienawiść ku drugim na wszystko się targa. Mam to przekonanie z własnoręcznego listu jednego z naszych historycznych pisarzy do mnie pisanego, gdzie robiąc zapytanie względem wyjaśnienia czegoś potrzebnego mu do historyi, którą pisze, dodaje: „lubo Generał tak a tak się przeciwko mnie wyraził i nielubi mnie, ja przecież pragnę oddać mu sprawiedliwość etc.“. Pokazuje się tedy, że szukano zniechęcić tego zacnego pisarza, który poryweczym być nie chciał.

28-go. Odczytałam z uwagą przysłaną mi z kraju książkę o wychowaniu kobiet: — Nie posiadam tak wysokich nauk, żebym sobie pozwoliła dać zdanie moje; tyle jednak ile naturalny rozsądek mój pojąć może powiem, że dzieło to zastosować się nieda do ogólnego wychowania kobiet. Myśli Pani Z. są ciemne, górne dla kobiety, która się dopiero uczyć ma z tej książki — będą niezrozumiałe. Są tam i takie, które każde chrześcijańskie serce pojmie i naśladować zapragnie. Zdolności tej znakomitej pisarki większą oddały by przysługę, gdyby chciała mówić językiem zrozumianym dla wszystkich. — Polki więcej daleko mają obowiązków od innych kobiet europejskich; ich położenie nie tylko samych moralnych, filozoficznych i religijnych wymaga zasad; — o tej ważnej potrzebie nic w dziełku o wychowaniu nie znajdujemy.

30-go. Czytając dzisiaj list, odebrany z kraju od kobiety, która kiedyś gościła pomiędzy nami, krew ścięła się w żyłach moich gdym doszła do tych wyrazów listu: „nie mamy tu na

nieszczęście żadnych dla Was pomyślnych nadziei; niczem Was pocieszyć nie jestem w stanie etc.“ — Smutno mi się na cały dzień zrobiło i pomimo wielkiej wstrzemięźliwości jaką nakazałam sobie w odpowiedzi na ten list, nie mogłam się uchronić od zamieszczenia tych wyrazów: Kto zwątpił o sobie, o nas, ten ciężko zgrzeszył.

14-go Września 1843 r. Czy zawsze tylko skargi i żale pisać mam. Długo myślałam co mi uczynić wypada: prawdę napisać. — 12 lat ubiegło, jak żadnej osoby przybyłej z kraju nie napotkałam, aż oto w tych dniach przybyła tu rodzina polska z kraju. Rozumiałam, że serce wyskoczy mi z radości, gdy ujrzę rodaków moich, którzy przed niewielu dniami powietrzem ojczystem oddychali, ale jakież moje było zdziwienie i ciężkie zmartwienie, znajdując zimne, ceremonialne przyjęcie; były to 4 osoby do wyboru: obywatel dość możny, jego żona — córka emigranta — panna i młodzieniec 18 lat mający. Ani jedna z tych osób niezapytała: jak tu u Was? — Jak jest w kraju, co jest i być może na przyszłość? — słowem nic, a nic, prócz pochwał i adoracyi dla cudzoziemszczyzny. Ah, mój Boże, uchroń nadal serce moje od takiego spotkania! Zawiadomili nas dziś także, że od Nowego Roku zmniejszą już i tak małą dosyć pensyę. Co robić! Bóg nas nie opuści, bo wie, że ośmdziesięcioletni człowiek nie zarobi sobie na kawałek chleba, a byle udzielił zdrowia, to się ograniczyć we wszystkiem potrzeba.

20-go Października 1843 r. O, nie, próżnobym chciała szukać przyczyny usprawiedliwienia moich rodaków, przybywających z kraju; co dzień, niestety, mamy oczywiste przekonanie, że zobojętnienie dla nas emigrantów zwiększa się. Z listu dziś odebranego, o którego rzetelności wątpić mi niepodobna przekonywam się, że trudno jest kłaść na karb naszej drażliwości to, co jest istotnem. Chciałam bowiem wmówić w siebie, że tylko pod wpływem smutnych myśli przypuszczamy sobie takie widzenia. Czyny świadczą, że przy najzdrowszych usposobieniach rozbolałoby się serce na wieść taką. — Oh, na co przydadzą się tu żale. Mam w tych dniach widzieć osoby, o których sercu i patryotyzmie nikt wątpić nie może; one pewnie pocieszą nas. Wszakże prócz uczuć żywych dla biednej Ojczyzny naszej, nic od nich dla siebie nie żądamy!

15-go Listopada 1843 r. Widziałam, nakoniec, i tych przybyłych z kraju, z którymi pomówić można było śmiało i otwarcie. Zbyt jeszcze świeże wrażenia, jakie uczyniły na mnie widzenie

pięciu rodaczek moich, przybyłych z kraju; żeby tu nie zapisać pod wpływem smutnych myśli — zostawiam do wolniejszych myśli i chwil pomówienia o tem. Mam jeszcze widzieć jedną, którą dawno już, choć jej nieznam, serce instynktem zamiłowało wielce.

20-go. Otóż też i zadługo czekać! Czy i ona niepojmuje?! — Nie, to próżne byłyby żale, czekać a czekać na wszystko i często niedoczekać się — to jest przeznaczenie biednego emigranta.

25-go Lutego 1844 r. Sama nie pojmuję dlaczego tak długo nie otworzyłam tej książki. aby coś do niej zapisać; nie brakło wszakże ani myśli ani rzeczy bardzo zajmujących umysł i serce moje; tak widziałam i słyszałam wiele. Mamże wszystko strawić w sobie. Nie, — przyrzekłam szczerość, rzetelność pismu temu; po ubiegłych 3-ch miesiącach będę mogła z zimną rozwagą zapisać tu wszystko. — Zacznę od dnia wczorajszego, a potem wrócę do poprzednich.

24-go Lutego jest dniem urodzin Męża mego; zaczął w dniu tym rok ośmdziesiąty życia swego. Z chwałą Boga i pokorą dziękowałam Przedwiecznemu, że nam dozwolił doczekać tej solennej rocznicy. Błagałam Opatrzności Tego, którego cudem tyle razy pocieszoną byłam, aby nam dozwolił na własnej ziemi spocząć snem wieczystym; jestem że godna uprosić Go o to?! Lecz większe jest miłosierdzie Boskie i z tą pocieszającą myślą wróciłam z kościoła. Rzewny to był dzień pod każdym względem. O godzinie 3-ciej z południa przybyła delegacya z Paryża, od ziomków tam zamieszkałych z ofiarowaniem obiadu w dniu imienia Męża. Był to dowód miłości, jaką sobie zjednał u tych, którzy skromną zasługę jego względem Ojczyzny. z prawdziwego stanowiska uważali— i ten krok już był dostatecznym do uczczenia go. Przyjął też Mąż bardzo czule i wdzięcznie to oświadczenie. lecz za obiad i bankiet podziękował. Delegacya (złożona z Posła czyli byłego Ministra Biernackiego i Generała Sznayde) usilnie domagała się o przyjęcie obiadu. „Przyjmuję — rzekł, nakoniec, wielce rozczulony Mąż — ale przyjmuję z tą kondycyą, kiedy łaska taka jest Wasza, żebyście te pieniądze, mające się zużyć na obiad dla mnie, złożyli do Komisyi funduszów emigracyjnych; jest pomiędzy nami tyle biednych, bez obiadu, a ja ten zaszczyt. jaki mi uczyniliście, zapraszając mnie, uważam więcej, jak bym się znajdował na 15 bankietach; odnieście czułe podziękowanie, odemnie, braciom, którzy mi ten honor uczynili etc." — Są w życiu człowieka chwile bar-

dło czułe i rzewne, takiemi był napełniony dzień cały 24 Lutego 1844 r.

Teraz potrzeba powiedzieć dlaczego tak długo zaniedbałam notatek moich. Czekałam na wyjaśnienie rzeczy, nawet w tej chwili pełna jeszcze nadziei jestem, że nasza dobra Marya [1]) wróconą nam będzie, chociaż zmartwienia i boleści, jaką mi zrządziła — już mi niepowróci. Już tu nieraz musiałam wspomnieć w tem piśmie co to była ta Marya i powtarzam z przyjemnością, żem ją uważała przez lat wiele naszego tułactwa, jako dar Boski, zostawiony nam na pociechę i chlubę. Ona cieszyła nas swemi listami, zasilała nasz umysł przeciw atakom żalu i tęsknoty, ona najlepiej pojmowała nasze myśli i dążności, ona starała się zgłębiać serca ludzkie i sądem o nich budziła nadzieje przyszłości, ona zaprzeczała i zbijała mylne wieści, jakoby Polska uśpioną była; dosyć było, aby jej list odczytać, aby wierzyć, że tam gdzie ona jest i ci o których nam mówiła, nigdy narodowość polska nie zginie. O, wielka to była pociecha dla mnie wyglądać odednia dodnia takich listów. Nawzajem, odpowiadając zaufaniu i żądaniu, wszystko co ich interesować mogło rzetelnie na papier, z całem uczuciem i wylaniem przenosiłam; takich błogich lat ubiegło ośm. Aż oto, nadspodziewanie, sama stanęła pomiędzy nami 20 Listopada 1843 r. Błogosławiłam dzień poznania jej, bo w istocie znalazłam to w niej com sobie zawsze słodko o niej marzyła. I ona, zdawało się, że znalazła we mnie to, co sobie wyobrażała, bo mi to w 5-cio dniowym pierwszym pobycie w Chontilly ciągle powtarzała, że się nie pomyliła, że nas tak znalazła, jak sobie wyobrażała i t. d. Szybko i mile zbiegły nam te dni 5 i tyleż nocy — na rozmowie najpoufalszej. Dwie siostry rodzone nigdy sobie nawzajem milsze nie były. Z żalem ciężkim rozłączyłyśmy się, mając przyrzeczenie, że przy końcu odjazdu swego nawiedzi nas jeszcze, co też uczyniła. — Ale to już nie była owa naiwna, czuła Marya. Posępna, skryta, smutna, już ani żadnej kwestyi, ani żadnego zwierzenia się, ani projektów na przyszłość nie powtórzyły jej usta. Górne filozoficzno-religijne deklamacye zajmowały ją całkowicie; widoczne było jej nieukontentowanie, żem ja tego niezrozumiała czyli niepodzielała. Łatwo poznać można było i dziwić się nawet nie należało, że mówi to samo, co Towiańszczyki, co mówi jej brat, którego tyle kocha, a któren jest w sekcie Towiańskiego. — W tymże samym czasie i za pośrednictwem Maryi

[1]) Bolewska.

Karol i Seweryn oświadczyć nam kazali, że stosunków towarzyskich dłużej utrzymywać z nami nie mogą, że o niczem innem mówić z nami nie mogą tylko o tem, co się ich sprawy dotyczy, że na każde wezwanie nasze stawią się, gdy zechcemy mówić z nimi, ma się rozumieć o proroku Towiańskim etc. Ja odpowiedziałam, że mówić o tem, czego nierozumiem nigdy niepozwalam sobie. Kochać Boga i Ojczyznę tak do końca będę, jak mnie nauczono w pobożnym, polskim domu.

Następnie jeszcze z równym uczuciem i ufnością przemawiałam do mojej ukochanej Maryi, garnąć się do niej, jak do objektu, bez którego życie niema powabu, lecz wyrazy moje już żadnego uroku, tak jak niegdyś, dla Maryi, niemiały. Pisywała do mnie nie często; wyrazy jej listów nic nieznaczące albo łające. — W ostatnim, z pożegnaniem, liście, każe mi prosić Boga, aby oczyścił mą duszę z osobistości i próżności, a wtenczas nie z mego, ale z ich stanowiska będę widzieć rzeczy etc.

Sześć tygodni ubiegło jak odjechała z pomiędzy nas; pochlebiam sobie, że owiana powietrzem ojczystem powróci do nas sercem, o którem ja dotąd niezwątpiłam jeszcze, chociaż zamilczeć mi tu trudno, że takiej zmiany, nie spodziewając się nigdy, boleśnie mi jest, że nam się uczuć dała. Zobaczymy w dalszem następstwie tego wszystkiego, co jest istotnym powodem jej milczenia. — Z równą przyjemnością poznałam Emilję: poważna; zimna rozwaga tej czcigodnej Polki nie tyle okazała nam zapału i miłości, nie tyle zwierzeń i wylania się serdecznego dla nas, ale z tem samem ogólnem uczuciem z jakiem wstąpiła pomiędzy nas, z takiem odjechała i trwać będzie, mam zupełną nadzieję. — Pomiędzy ośmioma rodaczkami, które w roku zeszłym nawiedziły nas i Francyę, Emilia i Marya jaśniały, jak dwa żywioły niebieskie pod względem patryotyzmu i poświęcenia się. Cześć im, cześć Polsce, że takie córy posiada. Pobyt ich pomiędzy nami byłby zbawienny i wielce potrzebny dla poznania istotnej wartości emigracyjnej, ale niestety, żadna nieodpowiedziała swemu powołaniu, bo obydwie były pod wpływem stronnictw emigracyjnych. — Jedną otaczał tłum ludzi wielkiego świata, którym obcą niedola i szlachetne ubóstwo; organ ten dość mile dla ucha brzmiący, niewystawił przecież rzeczy w prawdziwem świetle. Nie jest większej winą, jeżeli ją w błąd wprowadzono, trudnem jest położenie kobiety, która podług serca swego nawykła zapatrywać się na ten świat modny.

Druga w nierównie w niebezpieczniejszem znalazła się położeniu. Przybywszy do Paryża stanęła w domu człowieka, będą-

cego pod zarzutem przywłaszczenia sobie władzy, zarozumiałego i formującego sobie stronnictwo.[1]) Pierwsza mając wszystko do swej dyspozycyi ofiarowała jej dom swój, którego, niewiem dlaczego, druga nieprzyjęła. Mieszkając tedy miesiąc i dni kilka w domu tak się zwącego Wodza i Prezesa, nikt się przez ten czas zbliżyć do niej nie mógł prócz dwóch stronnictw, to jest: Wojskowego i Towiańszczyzny. Nakoniec, opuściła dom Wodza, przenosząc się na mieszkanie do brata, gdzie sami tylko zwolennicy Towiańskiego przystęp mieli i którzy tak silnie wpływali, że ją zupełnie usposobili na wielbicielkę czynów i zasad swoich. Jakie te dwie osoby wyciągną korzyści z pobytu swego pomiędzy nami, to czas pokaże. Mylił by się ten kto by je chciał porywczo sądzić; każda z nich w najlepszem jest usposobieniu dla Polski. O sześciu innych, przybyłych z kraju i tu czas jakiś bawiących niewiele da się powiedzieć. Dwie panienki młode, należy się spodziewać, że może im niezabraknie uczuć pięknych dla Polski. Mężatka młoda, która sumiennie wyznała, że lat trzy wzbraniała się tańcować na pokojach u Paszkiewicza, czwartego, nakoniec, zdecydowała się i wciąż, co zimę, tam biesiaduje, bo musi, jak powiada — to szczere się pięknie u niej odbiło. Niech tańcuje, jeżeli się bez tego obejść nie może, ale niech kocha przy tem Polskę. O trzech jeszcze innych nic bym nie rada złego powiedzieć; dobre, jeżeli u nich było, to starannie ukryte.

Pan Mickiewicz rozpoczął swe kursa przy końcu r. z. Zapowiedział rozbiór Biesiady Towiańskiego; powiedział, że świat stary stanął w miejscu i dawne powtarza rzeczy, chciał go więc zburzyć i odbudować inny, ale tak się zmęczył tem zapowiedzeniem, że oto miesiąc cały upłynął a profesor katedry słowiańskiej, powiadają, chory.

5-go Marca 1844 r. Boże, dzięki Ci, dzięki przedewszystkiem, żeś tak zarządził, że w dniu imienin Męża mego i chwale Twej stało się zadosyć i w skromnym domku nie zabrakło niczego; tak jest — nic nie brakło. Pełny domek przyjaciół — reszta listownych oświadczeń, solenizant zdrów i wesół — oto całość w obecnem położeniu mojem stanowi. Żaden wystawny bankiet nie miał by tyle uroku ile ta skromna i uroczysta uczta. Marya dobra i ukochana mi zawsze pisała do mnie nakoniec; list jej przybył w samą porę, by powiększyć radość naszą, bo przybył czwartego marca. — Dziwne rzeczy opowiadano mi jaką myśl miał zawierać

---

[1]) Gen. Rybińskiego.

bankiet proponowany Kazimierzowi. O, Boże, Boże! jakże rodacy nasi gruntują na małych rzeczach zbawienie Polski. — 13 lat strawiono na samych fraszkach, na robieniu stronnictw, na wybieraniu wodzów, królów, proroków etc. Dziś, zdaje się, że z dzieła swego nie są kontenci; zwrócili oczy i myśl swoją na człowieka w ustroniu, o którym lat 13 niewiedzieli. Lecz pomylono się bardzo, raz tylko wskazać na ofiarę człowieka, któren żadnych nigdy nie znał rachób osobistych. Kazali mu zrobić ofiarę przy skonaniu zatraconej Ojczyzny — zrobił ją! Czy godzi się myśleć o spełnieniu drugiej o 4 sta mil od Ojczyzny, która nie istnieje?!

1-go Czerwca 1844 r. Powracam z Paryża, gdzie się koncentruje po większej części zbawienie Polski, czyli ludzie, którym się marzy, że oni tylko wpłynąć mogą do jej odbudowania. Smutno jest rzucić okiem na tą nietrafną zarozumiałość, a jeszcze smutniej słyszeć opowiadających, co się to dzieje pomiędzy Emigracyą; wszakże i my należymy z chlubą do niej, ale żyjąc na ustroniu nie wszystko do nas dochodzi. Na raz więc usłyszeć i widzieć tyle rzeczy jest się czem rozrzewnić. Głównym celem podróży mej było widzieć i słyszeć lekcyę, podług zapowiedzenia ostatnią P. Mickiewicza. — Anim się z niej zbudowała, ani też co nauczyła; wyszłam z niej zdumiona, z bólem głowy i serca, tak jak wielu moich współrodaków. Słysząc zdania o niej ludzi rozsądnych, wyrozumiałych, przekonałam się, że potrzeba takiego usposobienia, jakie ma sam P. Mickiewicz, ażeby coś zrozumieć. Profesor z katedry słowiańskiej 28. Maja kazał nam szukać człowieka, któren ma zmienić kartę Europy; w Napoleonie widzi Chrystusa, ale Napoleon miał tentacye i nie dopełnił dzieła swego, Jest człowiek, któren, podług objawienia, nastąpi po nim i świat całen przeformuje, nową religię stworzy etc. tym człowiekiem zdaje się być Towiański albo sam Profesor. — Taki był cel i na takim zakończył lekcyę ostatnią nasz profesor. — Wszystko z małym wyjątkiem zbiegło się na tą zapowiedzianą ostatnią lekcyę — nadto zbiór był wielki różnych narodów i pod ich sąd oddano rzecz tą całą. Wyznaję, że ze spuszczonymi oczyma słuchałam zdań wokoło mnie. Widziałam w tej sali grono dawnych znajomych i przyjaciół naszych; żaden się nie zbliżył, tak jak by się lękano, aby się nie naigrywać z ich obłąkania. Ja przecież sądu mego ani tu, ani w żadnem miejscu nie wydałam; jeżeli błądzą, żałuję ich sercem szczerem i pragnę z duszy, aby kiedyś mogli usprawiedliwić dzisiejsze swoje tak dziwne postępowanie. — Nadesłano nam dwa numera Pamiętników Towarzystwa Demokraty-

cznego, w których znajdują się wyciągi ogłosić się mającego pisma: „Historya powstania narodu polskiego“ przez Ludwika Mierosławskiego. Z chciwością każde serce polskie przebiega narodowe dzieje i cieszy się jeżeli te są rzetelne, bo prawda naga potomności należy się. Ale, niestety, prawda jest gorzką potrawą! Powtarzam tu słowa człowieka [1]), którego ust kłamstwo nigdy nie skaziło: „Nie wiem co się robiło w izbie sejmowej i pałacu rządowym, lecz to co się na polu bitwy działo obcem mi nie jest. Widać, że historyk pisał z podań tych samych ludzi, o których mowa; wszystkie te przechwałki nie miały miejsca w owym czasie, kiedy nie jeden z tych bohaterów nie znajdował się we właściwem swojem nawet miejscu, gdzie być powinien. W bastyonie 23, gdzie sam ciągle byłem w dniu 7. Września ataku pod Warszawą, żadnego nie widziałem posła, żeby strzelał z dział, albo race puszczał. Żaden generał nie podawał planów etc. Pan Franciszek Grzymała nie odgrywał tak wielkiej roli, jaką mu historyk przeznacza, czepiał się przy mnie, to prawda. uchodząc przed prześladowaniem Krukowieckiego — on jeden krzepił ducha w starcu — wyraża się niewłaściwie historyk. — służył mu za sekretarza, szefa sztabu, feldjegra, dragomana, Radcę Stanu, — za wszystko. — Jeżeli redaktor Astrei chcąc się pochwalić. weisnąć tym sposobem do potomności pisze bajki, to poważniejszemu historykowi nienależało powtarzać ich. Krzepić ducha w tym, co się podobało nazwać Panu Mierosławskiemu starcem. nie było potrzeby, bo lubo długi szereg lat już przeżył w usługach Ojczyzny, miłość kraju i chęć poświęcenia reszty dni swoich w obronie kraju swego silniej krzepiła ducha jego, niżby potrafił piękny dar wymowy redaktora Astrei [2]), którego wcale nie słyszał. — Więcej i wyraźniej usprawiedliwić i wyjaśnić powody kapitulacyi można było i należałoby; myli się kto twierdzi, że niewiedział co podpisał; wszakże wobec Sejmu, Rządu był dokonanym w ostatniej godzinie i wtenczas kiedy ten starzec Pana Mierosławskiego gotów był zagrzebać się w gruzach Warszawy. dlaczegoż ci, co wołali: podpisz! nie stanęli obok niego i nie odesłali parlamentarza do obozu moskiewskiego z oświadczeniem. że chcą zginąć. a Warszawy nie oddadzą. Dziś, po upłynionych lat 13 można deklamować. Potomność dziwić się będzie, że tylu było mężnych, a Polska upadła“.

---

[1]) Gen Kazimierza Małachowskiego.

[2]) Franciszka Grzymały.

26-go Grudnia 1844 r. Dawno nie otworzyłam mego dziennika: nic w nim nie zapisałam, choć się tyle razem rzeczy smutnych dla mnie złożyło — jedna z najboleśniejszych dla mnie jest... Tu przerwane było pisanie. zapewnie zbytecznem zatrudnieniem domowem.

30-go Stycznia 1845 r. Od czegoż tu zacznę i co powiem?! Jakież to straszne chwile, jak bolesne mam tu zapisać rzeczy. — Ty, tylko, Przedwieczny widzisz straszne udręczenie moje, Tyś mi udzielił mocy przetrwania w niem. — Nie mam już męża. Bóg zabrał do chwały swojej tego, co całe szczęście moje stanowił. Rozdział ten na całe życie moje bolesny. tym się tylko pocieszam, że on zakończył życie swoje bolesne jak prawy Polak i chrześcijanin, błogosławiąc swej nieszczęśliwej żonie. którą w tak wielkiem sieroctwie zostawił. samą jedną na obcej ziemi. — Skończyły się obowiązki święte moje; dzięki Ci, Przedwieczny Boże. żeś mi dozwolił sił i zdrowia dopełnić samej jednej tej posługi: dozwól mi jeszcze miłosierny Boże, żebym kości jego na ojczystej złożyła ziemi i tam tak spokojnie, jak on zasnęła na wieki. — Dla rodziny, dla nieobecnych. potrzeba mi tu wrócić się na 6 miesięcy w tył i skreślić dokładnie całe przejście choroby i zgon s. p. Męża mego.

Od roku 1840, od przebytej mocnej choroby w nodze prawej, zdrowie jego było chwiejące się, były przecież chwile, że był jeszcze silny i zdrów. Zimę przeszłą przebył bez cierpienia, ku wiośnie jednak kaszel się powiększał i sił mniej było do chodzenia, ale to były jeszcze chwile błogie, bo były dnie bez cierpień: złe i dobre na przemiany. Dopiero od zjawienia się listów Pana Zamoyskiego, umieszczonych w „Trzecim Maju“ poczęły się cierpienia, które niestety, przeciąć miały to piękne życie. Zmuszony odeprzeć brudne, niesłuszne zarzuty, siadł jak przykuty do stolika i pisał z pamięci po całym dniu, przywodząc sobie, bezwątpienia w bezsennych nocach całą smutną przeszłość. Takich dni upłynęło pięć i tyleż nocy, kiedy ostatniej z 22. na 23. mocno zachorował; zawołał na mnie około 3 z północy — przybiegłam do łóżka: on omdlewał, pot zimny wystąpił na twarz bladą; prędki ratunek przywrócił mu siły. Prosiłam, żeby już to pismo na czas dalszy odłożył i spoczął dnia tego, ale około 8-mej zrana zerwał się szybko i rzekł do mnie: „Kochana Żono, skończyć potrzeba, a potem już będę spokojnym“, i skończył też dnia tego i był, jak powiedział, spokojny. Ale widać, że rana zadana sercu uleczoną być nie miała od tej to nieszczęsnej polemiki, o której już ani

słyszeć, ani mówić nigdy nie lubił; poczęły się zwiększać cierpienia moralne i fizyczne — zawsze smutny, zamyślony, mało mówiący. Szukałam wszelkich sposobów czem by go zająć, czem rozerwać by można i tak, czas jakiś, szczęśliwie mi się udawało. Tymczasem taiłam już przed nim wszelkie pociski jakie miotała „Nowa Polska“ i nędzna broszurka Bolewskiego i, wszystko, co go zmartwić mogło, trawiłam w sobie. Ale, niestety, zdaje się, że dosyć już było tego pierwszego wzruszenia, bo z każdym dniem powiększały się cierpienia drogiego mi Męża: kaszel inną przybrał postać, flegma gęstła — często różne kolory przybierała, siły nikły, apetyt, sen także. Doktor żadnych lekarstw nie widział potrzeby dawać; udaliśmy się do jasnowidzącej, która zawsze powtarzała, że głowa zbyt pracuje, że cierpienia moralne wielkie — przepisywała różne smarowania i napoje bardzo niewinne i które, bez obawy, można było robić; miał ufność zupełną w magnetyzm i to już często pomocne mu było. Zdrowe i silne pokarmy utrzymywały jeszcze czas jakiś resztę sił, które się codziennie zmniejszały, a boleści w bokach i plecach przybywało. Promenady tyle ulubione dawniej, zaledwie o kilkaset kroków od domu, i to nie każdego dnia odbywać mógł, już nie sam, ale w towarzystwie mojem. O, smutne, bolesne to były chwile dla mnie, patrząc na takie cierpienia ukochanego Męża: chętnie oddałabym była ostatnią kroplę krwi mojej, żeby jego zasilić, ale widać, że Bóg już kres życia jego naznaczył, kiedy wszystkie usiłowania moje nie pomogły.

12-go Listopada przestał z domu wychodzić; do mięsa i chleba prawie wstręt miał — bulionami tylko, resztę dni swoich, się żywił. Znikło ciało, a od częstego siedzenia rany się porobiły; zapalenie mocne gardła przełykać i mówić utrudniało — słowem męczennik. Wszystko mu dokuczało, a z jaką to anielską cierpliwością znosił to wszystko. Żadnej innej skargi z ust jego niesłyszałam nad tą: „Ah, mój Boże, nie spodziewałem się, żeby koniec życia mego był tyle bolesny“.

Od 15-go Grudnia poczęła się choroba zwiększać. Wszyscy, jak się teraz dowiaduję, widzieli zbliżający się koniec jego, prócz mnie, która niechciałam badać przyszłości i, zapewnie, sam Bóg tą łaskę mi dał, że do ostatniej chwili nie myślałam jak o tem, czem by ulżyć cierpień, które i mnie trawiły. To też mój anioł ciągle powtarzał mi: „Kochana Żono, moja choroba jest twoją“. — Ale i tu Opatrzność Boska czuwała nad nami; nadludzkie siły znalazły się we mnie i dzięki Ci, Przedwieczny, żeś mi dozwolił

samej jednej tą świętą dopełnić powinność, aż do końca i, że żadna obca ręka nie służyła mu.

Tak zakończyliśmy rok stary 1844; rozpoczynając nowy nie myśleliśmy, że nasz rozdział tak już bliski. 3-go, wstając, jak zwykle, zrana zmęczył się dużo, a gdym go przeprowadziła na jego ulubioną sofkę, dostał mocnego bicia serca, które, za użyciem lekarstwa uspokoiło się. 4-go wstał jak zwykle; wieczorem cierpiał bóle w bokach — namówiłam go, żeby się wcześniej położył. Wtem powiedziano mi, że ksiądz z Paryża przyjechał; nie pozwoliłam mu się pokazywać, bojąc się wrażenia, żeby nie zrobiło na chorym. Ale gdym siadła przy łóżku, postrzegłam, że oczy Męża pełne życia i ognia, ciągle zwracały się na mnie. Po chwili rzekł do mnie: „jutro powiem Ci coś“. — „To lepiej dziś powiedz, mój drogi Mężu“, rzekłam. — „Ciekawa jesteś, niepowiem Ci, aż jutro“.— Niedługo potem mówi do mnie, z największym spokojem: „Podobnośmy się spóźnili“. — „A to z czem?“ zapytałam. — „Ha, jeśli mi Bóg życia pozwoli jeszcze dwa dni, czego się niespodziewam, bo ja może nocy dzisiejszej nie przeżyję, to potrzeba napisać do księży naszych; ja potrzebuję dopełnić obowiązków religijnych“. — „Mój drogi Mężu, kiedy taka wola twoja, to Bóg wszystko dobrze zrządził: X. Terlecki jest w Chontilly“. — „Jest, powtórzył, a to niech przyjdzie, odkładać do jutra niebezpieczno“.

Przywołano księdza; odbył spowiedź, dał olejem świętym namaszczenie i Komunię św.; wszystko się odbyło z takim spokojem duszy jak by szedł jutro do ślubu. „Teraz mnie pobłogosław, święty człowieku“, rzekłam wesoło całując go. — „Niech ci Bóg błogosławi, niech Ci zdrowie i wszystko dobre daje, zdrowie tobie, to jedno o co Go błagam!“ — Przyszedł doktor i był zdziwiony, gdy się dowiedział, co się stało i, że nasz chory tak spokojny. — Gdyśmy zostali sami, ja chciałam noc całą siedzieć przy nim, ale tak mnie mile i czule prosił, żebym się położyła; zrobiłam wolę jego — położyłam materac przy łóżku jego i nierozebrana rzuciłam się na to bolesne posłanie, lecz sen daleki był od nas obojga. Mąż ani oka nie zmrużył, miał boleści w żołądku; robiłam kataplazma, okładałam i tak nam cała noc zeszła. O północ dopytywał się bardzo; nad ranem cierpiał wielkie boleści pod piersiami — posłałam po doktora — dał jakieś smarowanie. Gdy się dzień dobry zrobił — wszystkie boleści ostygły — zażywać już nie chciał. Około 9 umyłam go, tak mu było miło po tem, kazał się posadzić oparł głowę na piersiach moich i długo tak spoczywał; potem zjadł prawie talerz bulionu z sagu. Rozumiałam, że spać będzie, odsunęłam się

od łóżka, żeby mu nie przeszkadzać, ale on niespuścił oczu ani na chwilę, patrzał się tak pięknie, z taką czułością na mnie, żem się zbliżyła do łóżka i patrzyliśmy się wciąż na siebie; ani jednego razu niestęknął przez czas całej choroby. Kilka razy kazał się poprawić, podnieść głowę, podtrzymywać, nareszcie, około pierwszej z południa, kazał sobie podać żurnale — poczytał trocha i położył, mówiąc, że to go fatyguje. O pierwszej dano obiad w drugim pokoju księdzu; „ja bym wstał — rzekł do mnie — i poszedłbym na moją sofę tam mi jest najlepiej". — „To Ciebie fatyguje, musiałbyś się ubierać, ale ja ci tu w łóżku taką samą zrobię pozycyę". — „Dobrze, moja Żono!" — Zawołałam tych panów, co jedli; pomogli mi posadzić go; odprawiłam ich zaraz, żeby sobie kończyli swój obiad i sama jedna zostałam z nim. Kazał sobie poduszki ułożyć najpierw na prawy bok; „to nie jest pozycya twoja", rzekłam. — „Masz racyę" — przełożyłam go na bok lewy, obstawiłam dokoła poduszkami, nogi miał spuszczone i postawione na fotelu, był więc w pozycyi siedzącej. Zapytałam czy mu tak dobrze; „dobrze" odpwiedział i czule spojrzał na mnie: — „Obiad, obiad", rzekł cichym już bardzo głosem, co ledwie zrozumieć mogłam, alem się domyśliła, że się pyta, czy jedzą obiad. — „Jedzą, w drugim pokoju" — odpowiedziałam. — „Boro... Boro...?" — „I Borowy[1]) je także". — Zrobił znak głową i ustami na znak, że dobrze, jak miał zwyczaj; podniósł głowę, spartą na poduszkach i patrzał w okno — spostrzegłam, że ręce sine, przyłożyłam je do ust moich — zimne były, szukałam pulsu, którego już nie było. Spostrzegłam, że się zbliżał nasz wieczny rozdział, ale widziałam zupełną przytomność i niechciałam przerwać mu tego pokoju duszy, z jaką ona opuszczała to znikłe już, od cierpień, ciało. Spojrzał się jeszcze raz na mnie i w okno i spokojnie wsparł głowę na poduszkach. Klęczałam przy nim, obie ręce trzymając od początku w moich, które pałały, ale już ich rozgrzać nie mogłam. Zamknął oczy i blednąć począł; wtenczas dopiero zawołałam jedzących, żeby po doktora poszli, któren przed chwilą odszedł. Ksiądz zbliżył się do łóżka, podał mu do pocałowania krzyż pocałował go jeszcze. Dwa razy lekko zipnął, jakby co chciał połknąć i już go straciłam, niestety, na zawsze Żadnego nieczułam drgnienia, wyprężenia ani stęknienia; zasnął jak święty. Oh, bo też cierpliwie zniósł męki i utrapienia tego świata. Po śmierci twarz jego przybrała uśmiech anielski, mdły, jak za życia, nikomu przy-

[1]) Pułkownik Konstanty Borowy.

krego widoku nieczynił. Ubrany, zwyczajem polskim, we frak czarny leżał dni 3, w pokoju, gdzie skończył życie. Modlono się ciągle przy nim, odwiedzano ciało jego; jedni może przez ciekawość, a drudzy ze szczerej pobożności chrześcijańskiej. Trzeciego dnia złożono ciało jego w trumnę ołowianą, pokrytą drugą dębową. — Umarł dnia 5-go Stycznia 1845 r. w Niedzielę o godzinie pierwszej i pół z południa, a pochowany ósmego tegoż miesiąca w Chontilly w zakupionej na cmentarzu. na wieczność, ziemi. w wymurowanym na dwoje grobie pod numerami 29 i 30 tymczasowo, gdyż. jeżeli mi Bóg dozwoli swej łaski, życzeniem mojem jest przenieść te drogie mi szczątki na ziemię ojczystą.

Ciężko. smutno, bolesno bardzo zostać samej jednej wśród obcych, ale takie moje przeznaczenie; oddalić się od grobu jego niepodobna mi — on już wprawdzie niepotrzebuje nic odemnie, ale ja potrzebuję żyć pamięcią przeszłości, zapłakać na grobie jego, pomodlić się przed łożem śmiertelnym jego i popatrzeć na to wszystko, co on używał, co należało do niego. co on lubił. Zostać w domu. gdzieśmy lat osiem niedoli razem przetrwali, w domu, którego puste ściany były, tak jak dziś, świadkami wzniosłych, wielkich, nieporównanych uczuć jego. Pomyśli kto może, że to są egzaltacye, niestosowne do wieku mego. Pozwalam już dziś myśleć każdemu jak mu się podoba; kto wesół. szczęśliwy, ten niewierzy cierpieniom drugich — mój też żal i cierpienia nie są dla świata, nie dla oka! Nie były one głośne, nikogo nie raziły — w głębi też duszy i serca nazawsze są zamknięte, bo strata też moja porównać się nieda z powszechną. — Cierpię jak żona, jak Polka i jak ta. która najlepiej znała uczucia, jakiemi był obdarzony ten nieporównany człowiek. Dlaczegóż bym miała tłumić uczucia moje, dla niedorzecznej opinii ludzkiej, że kobieta w pięćdziesiątym roku nie może, nie powinna tak czuć, jak czuła w młodym swym wieku!

13-go Marca 1845 r. Nie przeminie dzień żaden, żeby mocne wzruszenie nie przejęło wskroś nękanego serca. Wiele ich już bardzo doznałam od chwili nieszczęścia mego, dzisiejsze rzewnie mnie poruszyło. Moja jedyna, dobra, czuła siostra, wierny familijny obraz, gdy się dowiedziała d. 30. stycznia r. b. o śmierci męża mego, szle mi w tej samej chwili, nieczekając nawet powrotu męża swego z biura, list swój czuły z ofiarą domu swego i 500 zł. pol.; dziś mnie i ten list i te pieniądze doszły. O, godna siostro ukochana, kiedyż przyjdzie ta chwila i czy przyjdzie kiedy? żebym Cię czule do serca mego przycisnąć mogła i sercu twemu

anielskiemu, sercem odpłacić mogła. Tyś zapomniała, że masz dzieci. że masz większe odemnie obowiązki! Kto ci to powiedział, że ja niedostatek znoszę? Za życia tylko mego anioła, możem się kiedy troszczyła, aby mu na wygodach niezabrakło; dziś dla mnie jednej niewiele potrzeba. Suknia czarna na długo wystarczy, a życie biednej wdowy?!... — Ale zboczyłam, spostrzegam się, od zamierzonego opisu; jeszcze mi wiele pozostaje powiedzieć. co i jak nastąpiło po pogrzebie Męża. — Dziś już pisać nie mogę tak jest serce moje rzewne.

4-go. Jutro się kończy trzy miesiące ciężkiej, bolesnej mej żałoby. Żal mój, tęsknota nietylko, że nie ustaje, jak wnoszą ludzie, z czasem, ale się zwiększa z dniem każdym. — Wśród mego nieszczęścia doznałam od niektórych osób wiele przychylności; ze wszystkich stron nadsyłano mi czułe listy; wszystko to winna jestem cieniom drogiego Męża mego. Szacunek, jaki mieli dla niego zachowali i dla jego nieszczęśliwej żony. — Po wielu zakładach odprawiano nabożeństwo za duszę jego; Londyn, Bruxella i Strasburg oddał mu hołd pośmiertny. O, dzięki Wam, dzięki Rodacy! I on się modli tam za nas, za Ojczyznę. — Zbierają składkę na pomnik; ale czem że są głazy, marmury i bronze na obcej ziemi! Jest to dowód ich czci, ich szacunku, ale dla mego serca, prosta mogiła na polskiej ziemi jest pożądana. Dozwoliż mi Bóg kiedy złożyć w niej te święte dla mnie szczątki i tam głowę moją przy nim położyć? — Oh, ta myśl zajmuje mnie całą. Boże mój, dozwól mi tej ostatniej dla mnie pociechy, tego jedynego dla mnie życzenia.

5-go. Tak dziś pierwszą część roku przebyłam już w sieroctwie mojem. Oh, mój Boże, jakże smutne, jak bolesne były te trzy miesiące; minęły przecie tak, jak wszystko mija na tym świecie. — Tak, jaką była myśl moja pierwsza, urządziłam grób Męża, pokryłam go trawnikiem, zasiane kwiaty, zasadzone 2 wierzby płaczące, 2 cyprysy i dwie róże. — Krzyż prosty, bez żadnego napisu, stoi w głowach jego, a na nim świeży wieniec; to są godła stosowne dla niego — wszystko to razem zamknięte jest prostem czarnem drzewem. Tam dziś najmilsze dla mnie odwiedziny; on byłby to samo czynił po moim zgonie. — Domu, w którym przez lat ośm złe i dobre przebyliśmy przygody, gdzie straszna śmierć zabrała mi, co miałam najdroższego, nie opuszczę. Tu mi wszystko przypomina jego, każdej on się dotykał rzeczy, na wszystko patrzał, wiele rzeczy lubił; i ja bym to wszystko opuścić miała, żeby szukać rozrywki na świecie? Ci, co mnie do tego chcą skłonić,

nie rozumieją stanu mego. Mało zapewnie kobiet znalazło się w takiem położeniu, bo zwykle kiedy mąż umiera, to zostają dzieci, krewni. Jam została jedna w obcym kraju, ale Bóg miłosierny upaść mi niedozwala, stawia mi na tej przykrej drodze ludzi dobrych, przychylnych, którzy choć w części zrozumieli wielkość straty mojej; wszakże dzięki Przedwiecznemu od nikogo nic nie potrzebuję prócz dobrego serca. Zastosować się do położenia mego potrafię i nosić godnie to piękne imię. Żyje ze mną mała istota, którą czasowo wzięłam do siebie: mała 11-letnia Rozalia, sierota po, zmarłym także, tułaczu. Dobre dziecko, ale zaniedbane było; nic nie ma, nic nie umie i ja też nie mam i nie znam i nieumiem wiele, ale się chętnie podzielę z nią tem, co zdołam. Smutne było przejście moje od tak świętych i miłych zatrudnień do bezczynnego życia. Czułam potrzebę i chciałam zająć się czemkolwiek i poprzestać musiałam na tem, co mi moje sieroctwo dozwoliło. Dużo by tu rzeczy jeszcze powiedzieć i zapisać należało, ale lepiej podobno będzie zamilczyć z obawy, żeby mnie kto kiedy o cierpkość uczuć moich nie posądził.

13-go. I cóż tu dalej pisać będę? Życie moje tak samotne, że nic samo w sobie niema, coby tu powtórzyć było warto; jednak ta myśl, że to piszę dla mojej ukochanej rodziny zniewala mnie pisać dalej. Moje codzienne zatrudnienia są prawie jedne. Gdy oczy otwieram rano najpierwszy widok, któren je uderza mile i smutnie razem jest portret męża bardzo podobny. O, ileż te rysy przypominają mi dobroci, przywiązania i błogich chwil, któreśmy razem przeżyli. Dziś to wszystko grób na obcej ziemi pokrywa! Ale Ty, Panie, tak zrządziłeś, niech będzie wola Twoja. Potem modlitwa przed łożem śmiertelnem uspakaja i zasila duszę moją do wytrwania. Po zrobieniu porządku w domu, zapomniałabym, że pokarmu potrzeba, ale mała Rózia przypomina mi, że jeść potrzeba. Po odbytych z nią lekcyach sporządzam mały obiadek, już nie myśląc tak jak dawniej, żeby on był smaczny, dobry, lecz tylko, aby potrzebę życia zaspokoił. Następnie idziemy modlić się i polewać kwiaty, drzewa na grobie ukochanego ś. p. Męża; tam ulgi, tam jakiejś pewności się nabywa, że się zgodzić z wolą Boską potrzeba. Potem nawiedziny znajomych. Nieszczęście moje obudziło interes i czucie w wielu osobach, którzy pojmują stratę moją tak wielką. Bolesno mi tu wyznać, że to są cudzoziemki! Dzięki Ci, Przedwieczny Boże, żeś mi na drodze sieroctwa mego dozwolił zjednać sobie przychylność serca. Resztę chwil dnia każdego

poświęcam pracy i nauce małej Rózi; trudno mi idzie, ale może ciągłe usiłowania moje zdołają uformować choć miernych zdolności istotę — wszakże Bóg widzi dobrą chęć moją. Zwolna ustają wszelkie stosunki z ludźmi świata; zwykle w początkach żywo się objawia w ludziach strata drugich; moja dowiodła, że są ludzie serca; nie można więcej żądać dowodów troskliwości, ilem ja ich doznała od wielu mych rodaków i rodaczek, ale czas wszystko zaciera, tylko żal, smutek mój — ten się, widać, nigdy nie skończy. O, byle się złagodził!...

30-go. I w nieszczęściu człowiek napotyka złych i dobrych ludzi; moje jest kamieniem probierczym, na którym w żywych kolorach odbija się ich przychylność i zła wola. Oh, mój Boże, przez jakież to ja ciężkie próby przechodzę; ale taka jest zapewnie wola Twoja — zgadzam się z nią i nie narzekam. Kto mnie dziś jeszcze niezrozumiał, kto jest bez względu na cierpienia moje, ten niezasługuje, aby o nim tu wspominać. Ale pominąć nie należy szlachetnych, wzniosłych uczuć. Polacy oddaleni, przedzieleni morzem, nieznani mi osobiście, szlą słowa braterstwa, żalu i poszanowania zmarłemu, a nieszczęśliwej wdowie jego zapewnienie przychylności swej. Dzięki Wam, dzięki bracia mili, bodaj nigdy niezaginęły te uczucia polskie, jakiemi się odznaczają dusze Wasze i serca. — Oto są ich wyrazy: „8-go Marca 1845 r. New-York. Bogu i Polsce, tym dwom wiary naszej celom na ziemi i w niebie zadość uczynił Mąż Twój przezacny. Obu on już dosięgnął w przyszłości, w wieczności bez jutra i wczora! Nam i naszym do przekazania zostawił cześć, pamięć i przykłady. Bogu poniósł piękną duszę! — W strapieniu wspólnem, ziemskiem, łzy łzami osuszać trudno jest. Ale duchowe pocieszenie, hołd cnocie i poświęceniu Męża — troskom Żony ulżywać pozostały. Zaiste, dostojna Przyjaciółko naszego Wodza w dniach nadzieji, bojów, wzorowa Towarzyszko, w czasach ciężkiej próby tułactwa, Tobie, aż stąd, posyłając zapewnienie hołdu tego możemy tuszyć, że cierpkościom owdowienia — jakiej małej ulgi doda, a w każdym razie racz je przyjąć, jako wyrazy najżywszego współczucia i najuroczystszego zaręczenia skorej zawsze gotowosci dla Twoich, Szanowna Generałowo, życzeń, od wszystkich stowarzyszonych etc...“

5-go Maja 1845 r. Chontilly. Cztery miesiące dziś mija sieroctwa mojego; ileż to łez spadło z oczu moich, ile boleści w sercu! a żadnej pociechy nie ma i być nie może. Sama jedna w obcym kraju, nikogo niemam tu, co by moje nieszczęście zrozumiał; to też lepiej, że mnie z moją smutną myślą zostawili — żyję ja wspo-

mnieniem przeszłości — wewnętrzny, cichy żal mój nikogo nie razi. Rok temu cieszyliśmy się razem przybyciem wiosny, zielonością lasów chontillijskich — dziś te lasy, te ścieżki sama przebiegam; niema miejsca, ni drzewa, ni ścieżki, żeby mi nie przypominała szczęśliwie przebytych z nim chwil tułactwa; — z nim i dla niego były znośne te chwile. Ale dziś!? Dawniej troszczyłam się o wszystko, lękałam się każdej rzeczy, któraby mogła być przykrą dla mego kochanego Męża. Dziś na wszystko obojętnie spoglądam, a przecież niemniej spokojną być mogę. Moja czarna suknia całą wielkość duszy jego mi przywodzi, to też, gdy ją przywdzieję, zdaje mi się, że ją wszystko szanować powinno, tak, jak ja sama pragnę godnie i z poszanowaniem nosić ją. Ale po co tu pisać wiele pod wpływem smutnych myśli; oto dzwonią na mszę świętą dla niego. Boże! jedne tylko miłosierdzie mi pokaż, dozwalając mi doczekać chwili, żebym kości jego na ojczystą przeniosła ziemię.

Dr. Józef Frejlich.

(Dokończenie nastąpi).

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

CZĘŚC DRUGA.

P a r t y z a n t k a.

(Ciąg dalszy).

Dodatek I.

854/ggg RP. II. 256. 1833.

Z papierów przy Dysiewiczu, aresztowanym w Kirchenlanitz w Bawaryi — znalezionych.

Spis osób.

Strassburg	Lichtenberg Korewa.
Freiburg	Rotteck Welker Dwóch Polaków Bonnawskich.
Stuttgard	Prokurat. Schott red. Lobauer Prof. Jäger.
Mannheim	Deput. Hestein Pres. kom. pol. Eisenrohr.
Heidelberg	Pres. kom. pol. Mitelmeyer „ tow. Franconia Körner.
Tübingen	Deput. Pfitzer Prof. Gmelin Pol. med. Matuszyński.

Karlsruhe:	Kom. pol. Fahnenberg.
Ulm:	Sattler.
Würzburg	Burmistrz Bohr red. Widmann Komit.: Kiwringer, Quante, Lemmel.
Norimberg:	Burm. Binther.
Altenburg	Jacob Ritler
Drezno:	kap. pol. Mikułowski.
?	Prof. Snell. [1])

Szawiński w cyrkule jasielskim niedaleko Kalwaryi
Tytmajer w Tarnowie
Stanisławowki Szpek Edward

Bielski Rydzyński	Sierzputowski Tadeusz
Warsz. Sochacz	Zawisza Artur
Pułtuski Ostrogski	Rupniewski
Lubelski Krasnostawski	Ryng Józef
Radomski Opoczyński	Drzewicki Kasp.

Adres Zemsta ludów; Odsyłać adres do Sierzputowskiego.

* * *

Sonstige Agenten und Werkzeuge der Rewolutions Propaganda. [2])

Rouvie vormaliger Oberst im Luxenburgischen
Vittére dto
Hermand ehemaliger Notär dto
Tasieaux dto
Kretty Ludwig August von Paris
Foisier Klemens dto
Bomardoz oder Bomardeau dto
Artaud gewesener Artilleriehauptmann geb. von Lyon

---

[1]) Dalszy spis osób odnosi się do Galicyi i zawiera okręgi i imiona okręgowych sąsiadujących z Dysiewiczem.

[2]) Jest to dodatek pochodzenia policyjnego dlatego należy się do niego odnosić z rezerwą, nietylko co do istnienia tych osób ale i co do dokładności nazwisk i ich pisowni.

Latapie gewesener Hauptmann.
Lemire oder Lemière ein Elsasser gewesener Jägerhauptmann.
Appert in Paris domizilirend, durch seine philantropische Arbeiten über Gefängnisse bekannt.
Van de Hove ehemals bei der Redaktion der amsterdamer Zeitung „das Handelsblatt“ verwendet, nunmehr in Paris befindlich mit Appert in Verbindung.
Le Grand
Nelson der Sohn
Lys Avokat zu Verviens
Loupart von Vervien geb., Zollbeamter zu Henri-Chapelle
Courtrois } in Treves
Marchand }
Edain, der sich mit umgekehrten Nahmen Niade nennt aus Südfrankreich.
Rouze de Rouville vormaliger franz. Artillerieoff.
Le Hardy de Beaulieu belgischer General.
Millinet im Brabantischen.
Wolfram ein Deutscher in Paris.
Dr. Manso Eduard Theodor von Pressburg in Ungarn ein Neophit Sohn des jüdischen Weinhändlers Berisch Mandl dermahl in Paris.
Schriftsteller Heyne vorm. Zeutungsred. in Nürnberg derm. in Paris.
Körner
Dr. Borne
Scherd oder Schredd ein Hanoweraner in Paris.
Filipowitz angeblich ein polnischer Exmajor.
St. Susanne ehemaliger Präfekt zu Trier.
Baron Dragan ehem. Präfekt zu Koblenz.

Dodatek II.

Archiwum krajowe Nr. 5741 od sądu apelacyjnego ad Z. $\frac{253}{ggg}$ 834

Spis osób znaleziony przy emisaryuszu Marcelim Szymańskim.

We Francyi

Mr. Garinet radca prefektury w Chalons, prezes polsk. komitetu Szymańskiego polecił L. Chodźko.

W Szwajcaryi

Prof. Schnell w Zurichu — Ludwig Schwerer oberzysta pod złotym lwem w Bâle.

W K. Badeńskie

W Fryburgu: prof. Welker prezes pol. komitetu, prof. Schwerer i adwokat Laroche członkowie tegoż komitetu.
W Reutzingen Dr. Schwerer były oficer polskiej artyleryi i pomocny w rewolucyjnych zabiegach.
W Gegenbach Dr. Kensler do którego Szymańskiego Dr. Schnell w Zurichu wskazał.
W Lars negocyanci Herbert i Hügel albo Gügel członkowie komitetu polsk.
W Kehl negocyant I. I. Kabel.
Welker dał mu polecenie do oberzysty Stulza członka komitetu w Rippenheim; do burmistrza Binger członka komitetu w Offenburg; do oberzysty Knappa „pod koroną“ w Appenweyer; Trommel dyrektor galeryi w Karlsruhe i Dr. Tabor w Frankfurcie, Oberzysta Knapp polecił mu negocyanta Wenk czł. pol. kom. w Buhl a ten znowu prof. Grieshabera w Rastadzie. Trommel Drowi Kollerowi w Heidelberg.

W Frankfurcie n/M.

Prócz Dra Tabora, niejaki Riger, który podjął się przyjmować listy Szymańskiego i do Drezna Potockiej przesyłać.

W Saxonii

W Altenburg Dr. Ritter prez. pol. komit. Szymańskiemu był on przez polski kom. nar. w Paryżu polecony.
W Lipsku księgarz Brockhaus prez. kom. pol.
W Dreźnie hr. Kl. Potocka polecony jej został Szymański przez kom. pol. nar. w Paryżu. Klaudyna Pot. wspierała nietylko pieniądzmi ale była w koresp. z komitetem i pomocna w planach. Z nią wszedł Szymański w porozumienie, że będzie korespondowała z nim za pomocą atramentu sympatycznego, tak samo z Czuczerewiczem w Paryżu. Znak na takim liście 
W Linzu (?) na granicy pruskiej Baron Finck, który z przyjaźni dla Klaudyny P. był Polakom pomocny.

Prusy

Do Fryderyka Wiedenbacha z pruskiej granicy Lusane polecony przez Kl. Potocką. Hr. Maciej Mielżyński z Chobanic albo Kobanic w W. Ks. Poznańskiem.

Dodatek III.

Rкp. zapp. roczniki polskie T. 66.

Liste de Polonais qui on obtenis des passeports à Lyon, a la prefécture du Rhône pour se renda en Pologne à la suite de 1-ere əxpedition de Zaliwski.

Lyon du 16-et 34 Janvier 1833.

le 16 Janvier Zimara Zaleski pour Ostrowa Duché de Posen.
„ Porembiński Thadée pour Lechawice en Galicie.
„ Wodzyński André pour Tarnopol „ „
„ Zaboklicki Vincent „ Lwów „ „
„ Białkowski Henri Felix pour Tarnów „ „
„ Wan-Tiżka Jean Antoine „ „ „ „
„ Borkowski Charles „ Brody „ „
„ Błażowski Jakób „ Brody „ „
„ Służewski Joseph Henri „ „ „ „
„ Link Jean „ „ „ „
„ Sulmirski Faustyn „ „ „ „
le 22 Janvier Chomski Adolph pour Wadowice en Galicie
„ Wannicki Antoine pour Bromberg Duché Posen
„ Egersdorf Napoleon „ „ „ „
„ Riffolt Jean „ Posen — —
„ Chorzelowski Albert „ „ „ „
„ Sutumiński (zap. Sulmirski) Walentin pour Lissa Duché Posen
„ Studziński Paul pour Rawicz Duché Posen
„ Białkowski Leopold pour Lemberg Galicie
„ Lubiński Felix „ „ „
„ Wielogłowski Bolesław „ Wadowice „
„ Ritter Wladimir „ „ „
„ Grabianski Wiktor „ „ „
„ Markendle Joseph „ Tarnow „
„ Jankowski Pierre „ „ „
„ Pikatszer Tomasz „ „ „
„ Mianowski Leopold „ Mysłowice „
„ Mądzyński Theophil „ Léopol „
„ Fergusson Narcisse „ Żółkiew „
„ Giecold Etienne „ „ „
24 Janvier Wroński Edward Thorn Duché Posen.

Dodatek IV.

Paris le $\frac{19 \text{ Nr.}}{1 \text{ Mai}}$ 1833.

Pozzo di Borgo à Tatistscheff Par la Chanc. D'Etat

La police française m'a informé et il m'arrive ou outre d'autre part des avertissement, qu' un certain nombre de Polonais lefugiés a formé le complot d' attenter à la vie de l' Emp? N. Aug. Maitre. Dans ce but plusieurs ont quitté la France, les uns munis de passeports des autorités locales, les autres en desertent des depôts ou ils etoient consignés et en surveillance pour s' introduire par la Suisse et l' Allemagne en Russie et en Pologne.

Au reçu de ces communications je me suis hâté d' en informer le Ministère Imperial; je crois de mon devoire egalement d' en faire part a V. E. afin qu' Elle venille bien attirer l'attention du Gouv.[t] auprés duquel Elle reside et l' inviter à redoubler de circonspection à l'egard des voyageurs qui se rendent soit en Russie, soit en Pologne.

Le Ministère français met tout l'empressement possible à suivre cette affaire à ma demande, il vient de me donner la Liste ci jointe des Passeports delivreés à des Polonais depuis le mois de Janvier; aucun passeport ne se trouve revetu du visa de l' Ambassade.

J'avais déjà appris par une voie indirecte qu'un Sr. Jaba de Littuanié et un Sr. Krasnitzki ou Waynitzki avaient quitté cette capitale, il ya plusiers mois. avec l'infernale intention d'assassiner S. M. l'Emp.? Mr. le Comte d'Argut vient de me donner des noms de deux autres Polonais, qui sont partis de Besançon à la fin de Fevrier avec un semblable projet, l' un s'appelaiet Bobiński, Lieut. Colonel, et l'autre Swiciecki Major. Je continnerais à communicer à V. E. tous les renseignemens que je recevrai sur se même sujet.

Tu w załączeniu lista imienna wyszłych w Francyi „Passeports delivrées aux Refugiés Polonais par la Police de Paris jusqu'au 28 April 1833.“ Mniej jednak dokładna od listy w dodatku III.

Dodatek V.

Akta dotyczące komitetu galicyjskiego.

A.

Załącznik do $\frac{300}{ggg}$ ad 256 II. 27. luty 1833.

Die Hauptkollektanten sind

1. Graf X. Krasicki
2. Chamiec
3. Gr. Joseph Baworowski (ist während seiner Anwesenheit in Lemberg gestorben)
4. Tyszkowski Grundherr von Robotycze Sanoker Kreises
5. Hordyński aus dem Rzeszower Kreis statt Fürsten Heinrich Lubomirski
6. Graf. Leopold Starzeński (war dermahl in Lemberg t. j. na zebraniu)
7. Graf. Severin Fredro aus Rudki Samborer Kreises (ist krank auf seinem Gute)

Kreiscollektanten

1. Jabłonowski von Lubień Lemb. Kreis
2. Rojewski für den Żólkwier Kreis
3. Jedrzejewicz für den Samborer Kreis
4. Krzeczunowicz für den Brzeżaner Kreis
5. Graf Math. Miączyński für den Złoczower Kreis statt denselben Viktor Rzewuski
6. Graf Mateus Krasicki aus Dubiecko für den Samborer Kreis
8. Jüngere Horodyński für den Rzeszower Kreis und Fürst Georg Lubomirski.
9. Peter Pietruski für den Stryer Kreis
10. Mysłowski aus Koropiez für den Stanislauer Kreis
11. Mikołaj Podlewski für den Tarnopoler Kreis
12. Roman Puzyna n/Gf. Stanislaus Dzieduszycki für den Kolomäer Kreis
13. Pinczakowski für den Czortkower Kreis
14. Adwokat Potz in Tarnow für den Tarnower, Bochnier, Wadowitzer und Sandetzer Kreis
15. Gf. Johann Stadnicki und Joseph Baworowski für den Przemyślaner Kreis.

B.

$\frac{324}{ggg}$ 1833 ad 256 II.

Wykaz dyrektora policyi Sachera tych wszystkich, którzy biorą udział w życiu politycznem i zasługują na opiekę władz. (2 marca 1833).

Podkreśleni należeli do zgromadzenia komitetu 13-go lutego 1833 we Lwowie.

Wadowitzer Kreis.

1. Anastasius Siemoński Grundherr von Barwald propriétaire mixte hat die vorzüglichste Thätigkeit in der Freistadt Krakau entwickelt.
2. Brandys Gutspächter aus Brody und Kalwaria einer der thätigsten energirtesten Patrioten im Lande der demokratischen Parthey angehörig.
3. Crispin Gf. Zieliński aus Krzywaczka Demokrat und im Freistaate Krakau an der Spitze der Bewegung gestanden.
4. Freiherr Larisch von Osiek.
5. Padlewski von Libiertow.
6. Chlebowski von Sydzina.
7. Goczyński von Brzeznica.
8. Macewicz von Włosian.

Bochnier Kreis.

1. Fortunat Skarzyński von Lewniowa war galiz. Regent in Krakau, gemässigt sonst gebildet und gefährlich wie sein Sohn Mieczyslaus
2. Antoni Dąbski von Wojnitsch eifriger Patriot mit minderer Geistesfähigkeiten.
3. Baron Karl Lipowski Ausschussmann des Comiteé mehr aus Eitelheit als Anhänglichkeit um die polnische Sache.
4. Felix Lewicki aus Proszówki.
5. Onufrius Sobolewski aus Nieprześnica.
6. Wierzchowski aus Byczyna.
7. Gf. Anton Stadnicki mit seinen Töchtern von Wielka wieś.

Sandec.

1. Joseph Dulemba von Dombrowa.
2. Paul Gostkowski von Krasna dolna.
3. Felix Stobnicki Antheilsbesitzer von Koniuszowa.

4. Sebastian Stadnicki von Klikuszowa.
5. Hyacynth Skarzewski von Łyczany.

Tarnów.

1. Fürst Sanguszko von Tarnow.
2. Stanislaus Bogusz von Siedliska besonders achtenswerth.
3. Karl (?) Kotarski von Olesno.
4. Gf. Georg Tyszkiewicz.
5. Gf. Rey von Przecław.
6. Gf. Moszczeński von Zbyłtowska góra.
7. Ignaz (?) Wasilewski von Pstrągowa haltet sich zu Markuszowa im Jasloer Kreise gewöhnlich auf.

Jasło.

1. Thomas von Niedzielski Antheilsbesitzer von Blaszkowa.
2. Ludwig von Gorajski von Szebnie.
3. Cyprian Gf. Romer von Biedziotka sehr notirt.
4. Nicephor von Osiecki.
5. Bernhard Baron Lewartowski von Zimnowoda.
6. Thadeus von Skrzyński von Lużna.
7. Franz von Woroniecki von Skurowa.

Rzeszów.

1. Fürst Heinrich Lubomirski von Przeworsk das Haupt der Patrioten.
2. Lubomirski Fürst Georg von Rozwadow seit seiner Verbindung mit der Comtesse Mniszek gemässigter.
3. Jabłoński Gütercomissär des Fürsten Heinrich Lubomirski eines der thätigsten Theilnemer.
4. Radoszewski aus Zalesie und sein Schwiegersohn.
5. Nowaczyński Güterkomissär des Fürsten Georg Lubomirski.
6. Gf. Vinzenz Tyszkiewicz von Werynia.
7. Wiszniowski aus Dembow.
8. Straszewski aus Boguchwała.
9. Holzer ehemals Gränzkämmerer aus Budy.

Sanok.

1. Gf. Franz Xawer Krasicki von Lisko und Bachórzec Hauptling.
2. Gf. Mathias Krasicki von Dubiecko.
3. Vinzenz von Tyszkowski von Rybotyńce sehr gefährlich.
4. Anastasius Kozłowski von Malawa.

5. Kordwanowski von Rogi poln. Unterthan.
6. Prek von Ostrzyc.
7. Gf. Franz Humnicki von Leszawa górna.
8. Stanisław Brześciański von Ustyanowa.

Przemyśl.

1. Johann Gf. Stadnicki von Boratyn.
2. Ludwig von Borowski von Mazańce.
3. Anton Edler von Strochowski von Rudniki.
4. Gualbert von Pawlikowski von Medyka ehemals Hofsekretär.
5. Kraiński von Hermanowice.
6. Georg und Thomas Górski von Jankowice.
7. Peter Smarzewski von Moczywody.
8. Florian Dunajewski von Mokrzany Małe.

Sambor.

1. Nahujowski von Kropiwnik sehr eifriger Geldsammler.
2. Nerens von Hoszowski ohne Vermögen.
3. Skrochowski Pächter.
4. Michael Gf. Komorowski.
5. Gf. Heinrich Fredro.

Lemberg.

1. Ludwig Piątkiewicz aus den praes. Akten bekannt sehr gefährlich und steht unter strenger Aufsicht.
2. Joseph Gorajski von Nagórzany sehr bedenklich.
3. Gf. Ludwik Jabłonowski von Lubień.
4. Johann Chojacki von Pustomyty.
5. Szolajski von Nawarya Schwager des Tyszkiewicz bedenklich sein Haus bildet den Zusammenfluss der Patrioten.
6. Florian Laszewski von Zniesienie.

Żółkiew.

1. Gf. Ignatz Komorowski von Luczyce sehr beachtenswerth
2. Konstantin Kownacki aus Żużel bedenklich.
3. Felix von Rojewski aus Cieszanów.
4. Chamiec Klemens aus Tuturkowice.
5. Joseph Jabłonowski aus Rawa.
6. Gf. Thadeus Łoś von Narol.
7. Alexander Batowski von Kulikowa ohne Einfluss und Achtung
8. Joseph Romanowski von Uhnów.

Złoczów.

1. Gf. Michael Starzyński von Olejów ein sehr thätiger Patriot.
2. Włodzisłaus Sierakowski Demokrat dabei ohne Einfluss.
3. Gf. Mathias Miączyński von Pieniaki Mietglied des Comités.
4. Joseph Kownacki von Ponikwa.
5. Joseph Singer von Bełzec sehr bedenklich.
6. Adam Gf. Chołoniewski von Łopatyn.

Brzeżan(y).

1. Głowacki Edmund von Kalne Mitglied des Comité.
2. Valerian Krzeczunowicz von Sosnow.
3. Morawski von Uwnie.
4. Franz Mrozowicki von Sokolówka.
5. Stanisław Cywiński Grundherr von Telacze.
6. Szmulański Nicolaus Antheilsbesitzer von Świstelnik.
7. Vincenz Kopystyński von Putiatyńce.

Stryj.

1. Isidor Pietruski noch immer thätig doch bezüglich auf seine Geldversuchungen bemachelt.
2. Theophil Pietruski Sohn des Podhorzez Grundherrn war zur Zeit der poln. Rewolution mit Wolicki in Konstantinopel.
3. Matkowski Joseph Sohn des ehemaligen Adwokaten.

Stanislau.

1. Anton von Myslowski von Koropiec sehr bedenklich.
2. Joseph Szumlański.
3. Gf. Ferdinand Bąkowski Mitglied des Comités.

Kolomea.

1. Gf. Stanislaus Dzieduszycki von Gwoździec stary.
2. Xawer Oczesalski von Cieniawa.
3. Chełmicki Pächter von Strzylcze.
4. Pfarrer Skowroński Dechant im Kolomeer Kreise.
5. Joseph Raciborski von Załucze.
6. Johann Zawadzki von Turka.
7. Słonecki Pächter in Gwoździec stary.
8. Andreas von Przybysławski Grundherr von Wrukow.

Tarnopol,

1. Baron Konopka Grundherr von Mikulińce.
2. Karl Zagórski von Kołodziejówka Mitglied des Comités.

3. Leopold Gf. Starzyński Mitglied des Comités von Mogielnica.
4. Wincenz Gf. Krosnowski von Zagrobela.
5. Jakob von Czosnowski von Horodyszcze Mitglied des Comités.
6. Johann Kameniecki russ. Unterthan gewesener Oberstlieutnant.
7. Solyoma von Medyn.

Czortków.

1. Andreas Szumlański von Czarnokońce bedenklich, exaltirt.
2. Joseph von Padlewski von Czabarówka Mitglied des Comités.
3. Thadeus Gf. von Golejowski von Sapukow.
4. Joseph von Luberacki von Siesieczniki.
5. Mikolaus Wolański von Paguszówka.
6. Gf. von Gołuchowski von Skała.
7. Theodor Kęszycki von Dawinogród.

C.

$\frac{325}{ggg}$ II. ad 256. 10-go marca 1833.

(przysłana przez Sachera).

Kopia protokołu narodowego w Interesie składek obywatelskich na fundusz Instytutu dla sierot w Galicyi.

1-o Adresu kopią otrzyma każden kassyer, lub kassyera zastępca — tęż kopią powinien każden kassyer każdemu swego cyrkułu kollektorowi doręczyć, kollektor każden powinien objechać z tym adresem wszystkich obywateli swojego obwodu i każdego wezwie, by do tej ofiary przystąpił i na znak przystąpienia adres podpisał. — Te kopię adresów oddadzą kollektorowie kassyerowi, a kassierowie przeszlą też głównemu składowi, najdalej do dnia ostatniego Marca b. r.

2-o Członkowie składu głównego obrani są większością głosów i obowiązek dwóchletniego po 2 miesiące we Lwowie urzędowania przyjęli:

1°) Xawery hr. Krasicki
2°) Wincenty Tyszkowski
3°) Jan Kanty Podolecki
4°) Ferdynand hr. Borkowski
5°) Leopold hr. Starzewski
6°) Stanisław hr. Dzieduszycki
7°) Henryk X. Lubomirski
8°) Józef hr. Baworowski z Balecz z JW. Sewerynem hr. Fredro
9°) Klemens Hamiec.

3-o Skład główny na zgromadzeniu 15-o Czerwca odbywać się mającym przedstawi kandydatów z miasta Lwowa, z których do kolejnego zasiadania w składzie głównym wybranymi będą.

4. Skład główny na kosz wspólnej kassy wyjmie z Buchhalteryi wyrachowanie ile wieś każda w szczególności płaci gruntowego i urbaryalnego podatku, tudzież jaki tego procent, potrzebnym będzie by w trzechletnim poborze suma ofiarowana 50.000 fl. C. M. wybrana być mogła.

5. Każdy cyrkuł składowi głównemu doniesie, kto winien wybierać składki. kto jest kassyerem i adres pocztowy kassyera.

6. W każdym cyrkule wydany zostanie zastępca kassyera, który będzie umocowany w każdym razie. gdy skład główny wezwie kassyera do Lwowa, na tegoż miejsce do Lwowa przyjechać, gdyby kassyer sam przyjechać, nie mógł.

7. Wszyscy obywatele. kassyerowie, kollektorowie są obowiązani by dnia 15-o czerwca y dnia 15-o 8-bris każdego roku zjechali do Lwowa.

8. Skład główny jest upoważniony zarządzić dowolnie na wsparcie nieszczęśliwych dobrowolnemi składkami na każdy cyrkuł po 100 ⌗ zebrać się mającymi, tudzież do mianowania komisyi i też ofiary wydawać mającej.

9. Każden ktokolwiek zbierał składkę pieniężną obowiązanym jest złożyć z tejże rachunek składowi głównemu przez kassyera cyrkułu swego.

10. W pomoc zebrania dobrowolnych składek wezwą kassyerowie i kollektorowie pomocy płci pięknej i młodzieży.

D.

Podczas rewizyi u Stanisława Gwińskiego obywatela z Telacza w cyrkule brzeżańskim zabrane (Archiwum krajowe — przesłane z Landespraesidium 30. marca 1834 Nr. $\frac{234}{ggg.}$).

Instrukcya dla kollektantów.

1° O przedłużenie terminu wypłaty.

Wybranie zupełne teraźniejszej składki miało się skończyć z dniem 1-o marca 1832 później przedłużono termin do 15-o czerwca.

Żadna ustanowa nie może być odkładana do roku. Nie powinniśmy się dziwić, że znajdujemy trudności, że skutek zbierania

składek nie odpowiedział może nadziejom, nie powinniśmy przypisywać to oziębłości współobywateli. Narzekanie na drugich jest zwykłe także lenistwu i małej chęci W naszem własnem postępowaniu szukajmy przyczyn ostygnienia umysłów. Zagrzejmy wprzód siebie a potrafimy wpływać na innych. W niejednym cyrkule nie dawano składek, bo nie było komu pieniędzy doręczyć. W dwóch cyrkułach niema dotąd żadnej organizacyi, w kilku nie trafna, z tych powodów przedłuża się i oznacza termin ostateczny na dzień ostatniego sierpnia 1832. Raczy więc P. Kassyer do tego dnia wszystkie zebrane pieniądze wraz z wykazem całego cyrkułu podług załączonego formularza, w którym jest rubryka dla tych, którzy niechcąc należeć do działań naszych wyłączeni są od grona współobywateli.

2⁰ Sposób tłumaczenia się.

W przypadku zapytania się władz Rządowych, najlepiej jest odpowiedzieć ta prawda, że gdyśmy na instytut sierót ofiarowaliśmy 50.000 M. Con. a nie jesteśmy pewni, czy się znajdzie znaczna dawców liczba musieliśmy od chętnych znaczniejsze wybierać składki. aby uiścić obietnice, że wybieramy składki dobrowolne, bo nie mamy ani mieć możemy środków zmuszających. Nakoniec dopóki zebrana suma nie przewyższy 50.000 M. Con. żadna w tym względzie przeciwność miejsca niema, a gdy zbierzemy więcej, to co pozostanie użyć chcemy na początek funduszów listów zastawnych banku lub innego podobnego zakładu za zezwoleniem obywateli i pod żadnym pozorem $\frac{1}{4}$ na nic wprzód użyta nie będzie.

3⁰ Usunięcie się kollektorów.

Gdy który kollektor nie zechce pełnić obowiązku lub nie pełni go gorliwie wtedy kasyer wraz z kollektantem i kilkoma tejże sekcyi obywatelami, ułoży listę kandydatów i przez pewne osoby rozeszle je po całej sekcyi od domu do domu. aby każdy obywatel dał kreskę za tym lub innym kandydatem, mający najwięcej kresek zostanie kollektorem, lepiej to jednak przez zjazd obywateli uskutecznić, gdzie można.

4⁰ Napływ wygnańców.

W cyrkułach zwłaszcza pogranicznych, gdzie jest i powiększa się ciągle znaczny wygnańców napływ, kassier wraz z kollektorami raczy zrobić repartycyę na domy obywatelskie i potrzebujących przytułku rozeszle po domach, tak aby w każdym był jeden

przynajmniej u majętniejszych więcej w stosunku. Jeżeli po tej repartycyi jeszcze pewna liczba bez miejsca zostanie umieścić ich tymczasowo u majętniejszych obywateli i jak najspieszniej doniosą o nich składce głównej z wyrażeniem stopni i liczby, która wskaże do którego należy posłać ich cyrkułu, co na fundamencie adresu poddanego do N. Pana śmiało uskutecznić można. Ufamy obywatelstwu, współbraci naszej, że ten ciężar (jeżeli przytułek rodakowi dany ciężarem nazwać można) przyjmą chętnie a nawet z radością.

5⁰ Rozporządzenie pieniędzy.

Trafiły się wypadki w różnych cyrkułach, że P. Kasier a nawet kollektorowie samowolnie użyli grosz zebrany na wsparcie wygnańców miejscowych, powtarza się więc, że tak przychód w jedno miejsce zlewać się powinien, tak i wychód z jednego wypływać nie tylko $^1/_8$ i 100. Ofiara w zupełności wpłynąć powinna choćby przewyższała liczbę 100 równie i wszelkie inne nadporządne ofiary. Jeżeli jednak kto złoży w ręce kassiera lub kollektora jako summe i wyznaczy komu daną być powinna, albo jeżeli utworzy się zupełna składka dla miejscowych wygnańców, taką składką ma prawo kassier lub kollektor rozporządzić w porozumieniu się z domami, powinien tylko donieść składce głównej, że te a te osoby wsparcie otrzymałz.

6⁰ Zołatwienie trudności.

Jeżeli w cyrkule zajdzie jakie nieporozumienie do usunięcia trudne natenczas kassier donieść o tem głównej składce ma, a składka wyszle z grona swego lub inną do tego delegowaną osobę, która będzie miała prawo wejść w stan rzeczy i obmyśleć zaradcze środki.

7⁰ Rozróżnienie pieniędzy.

Uprasza się więc pana Kasssiera, aby odsyłając pieniądze rozróżnili zawsze ile dać na składkę, a ile na ofiary. $\frac{1}{100}$ procent od zbierzawców do składki liczyć się powinno.

8⁰ Spis wygnańców.

Lubo niektóre cyrkuły już je przysłały, a wielu dotąd niema a są potrzebne, abyśmy mogli równe na cyrkuły zrobić repartycye współrodaków naszych skoro N. Pan adres nasz uwzględni. Dla-

66*

tego należy w tym spisie objąć nietylko oficerów, ale i wszystkich żołnierzy z wyrażeniem, jakim sposobem utrzymują się dotąd, czy zarabiając, czy służąc.

9⁰ Komunikacya.

Widoczną jest rzeczą, że brak komunikacyi jest największą przeszkodą w nadaniu dzielnego popędu naszej instytucyi. Uwiadamia się Główną składkę późno i nie pewno dochodzą, nakoniec nie mogą być jasne i dostateczne. PP. Kasyerowie ponajwiększej części nieodpisują, zgoła bez pewnej i spiesznej działania nasze, jeżeli nie wszystkie cofać się to przynajmniej żółwim krokiem postępować będą. Jest więc konieczną i niezbędną potrzebą, aby p. Kassier co miesiąca przynajmniej przysyłał tu jednego z obywateli zaufania godnego, kolejnie z każdej sekcyi innego a najlepiej takiego, który dobre mając czucia dla braku przekonania o celu mniej jest gorliwym, ten więc obywatel raczy przyjeżeżać zawsze między 10-tym a 20-tym każdego miesiąca począwszy od lipca.

10⁰ Stan cyrkułów.

Przez tego więc obywatela, którzy w lipcu niezawodnie zjechać się mają przyszle p. Kassier opis stanu w swym cyrkule:

A) Ilu płaci

B) Ilu nie płaci, i którzy dlaczego i jakim sposobem trafić by można do ich przekonania.

C) Dokładny spis wygnańców.

D) Wiadomość, czy nie zostały u kogo w cyrkule pieniądze lub efekta z roku przeszłego.

E) Którzy kollektorowie są gorliwi i czynni którzy mniej.

F) Wszelkie miejscowe okoliczności przeszkadzać nam mogące.

11⁰ Efekta pozostałe.

Rzeczy różne z przeszłego roku pozostałe a zepsuciu podpadające każdy kassier wraz z dwoma przynajmniej kollektorami spienięży, zebraną sumę w rubryce ofiar umieściwszy tu odeszle. Takie zaś, które zachowane być mogą, a ich sprzedaż musiałaby być w niskiej bardzo cenie. lepiej zachować w pierwszym ręku i główny skład uwiadomić gdzie się znajdują.

12⁰ Dodanie popędu.

Do tych, którzy dotąd oziębli byli każdy kollektor w swojej sekcyi niezawodnie zjechać obowiązany, a jeżeli to skutkować nie

będzie sam kassier z kollektorem osobiście go odwiedzi — przełoży mu, że jeżeli wyłączać się będzie od grona współobywateli przy końcu sierpnia z 1832 umieszczony zostanie w rubryce niechętnych.

13° Objeżdżanie cyrkułów.

Prosimy pana kasyera aby przed ostatnim sierpnia niezawodnie swój cyrkuł objechał, każdą sekcyą z jej kollektorem od domu do domu i przekonał się o sposobie myślenia obywateli i wszystkich miejscowych okolicznościach tak aby na 15-o octobra ułożyć mogli dokładny raport cyrkułowy, wystawiający owoc działań postępu i stanu cyrkułowego.

Dr. Hermina Naglerowa.

(Dokończenie nastąpi)

Legendowe postacie zakopiańskie.

II.

Ksiądz Stolarczyk.

(1847—1893).

(Ciąg dalszy).

IV.

W roku 1915, a więc we dwadzieścia dwa lata po śmierci ks. Stolarczyka, wydał z jego manuskryptu Adam Wrzosek Kronikę parafii zakopiańskiej, którą zmarły „spisywał przez długie lata stylem niemal kronikarzy średniowiecznych", a która istotnie „stanowi materyał nietylko do jego charakterystyki", lecz także ma pewne znaczenie dla historyi Zakopanego.

Kronika ta, zrazu pisana po łacinie, a potem już do samego końca po polsku, w sposób „bezpretensyonalny", ujmujący prostotą, doskonale odbija duchowe oblicze autora, oraz jego głęboką wiarę.

Pierwszy rozdział tej „Kroniki" jest ważnym przyczynkiem do historyi budowy kościoła w Zakopanem. Zapisane w nim różne wydarzenia od roku 1848 aż do 1858. Oto ważniejsze z niego ustępy:

Pod górami karpackiemi położona jest wieś, zwana Zakopane, której mieszkańcy należeli od początku częścią do parafii Czarny Dunajec, częścią do kościoła Szaflarskiego, który był filią Nowotarskiego; po jakimś czasie część nale-

żąca do Czarnego Dunajca wcielona została do parafii ustanowionej w Chochołowie, część zaś druga wcielona została do parafii ustanowionej w Poroninie; zawsze przecie z powodu wielkiej odległości odczuwano potrzebę własnego kościoła i dlatego też tak się stało, iż pewien mieszkaniec, Paweł Gąsienica, powziął postanowienie, aby na roli Osiedle wystawić przynajmniej kaplicę, w którejby od czasu do czasu mogła być odprawiana ofiara mszy świętej i gdzieby można udzielać ludowi nauk religijnych.

Gdy przez licytacyę tych dóbr stał się ich właścicielem Wielmożny Pan Emanuel Homolacz, skierował on całą swą troskę ku urządzeniu parafii; jednak gdy on zmarł wcześnie, małżonka jego, Wielmożna Pani Klementyna Homolacz z domu Sławińska, stawszy się dziedziczką tych dóbr, ze swoim drugim małżonkiem, Edwardem Homolaczem, udotowawszy probostwo, w dniu 10. sierpnia 1837 roku urzeczywistnili ten projekt, lecz z powodu różnych okoliczności dopiero w roku 1842 przedłożyli do zatwierdzenia Najdostojniejszemu Majestatowi. Najjaśniejszy Pan przez uzupełnienie kongruy dla Proboszcza projekt ten w dniu 12. sierpnia 1845 pod Nr. 24.218 zaaprobował.

W następstwie tego mieszkańcy Zakopanego i Kościeliska wraz z Dominium Zakopane pobudowali kościół, a kolatorka tego beneficium i kościoła, Wielmożna Pani Klementyna Homolacz, sprawiła potrzebne przybory.

Pierwszy proboszcz, Józef Stolarczyk, urodzony w r. 1816, wyświęcony na kapłana w r. 1842, instytuowany kanonicznie 29. listopada 1847, a instalowany 6. stycznia 1848 r. prowadzi zarząd parafii.

Kościół ten jest drewniany; część jego przednia została zbudowana w r. 1847 i przyozdobiona jednym ołtarzem i czterema chorągwiami. Cieśla, człowiek leciwy, nazywał się Sebastyan Gąsienica alias Sobczyk. Część zaś tylna z wieżą, zaczęta w r. 1850, ukończona wreszcie została w r. 1851; część tę wykonał Jakób Topór, wielki pijak, i Jan Topór.

Kościół ten wizytował w r. 1848 Najprzewielebniejszy Biskup Tarnowski, Józef Wojtarowicz; zabawił tu trzy dni, zwiedził hutę żelazną i górę Kalalówki zwaną.

Plebanię zbudowali parafianie (z wyjątkiem mieszkańców Olczy) wraz z kolatorem. Cieśla, Jan Cipka, wraz z 7 innymi zginął wskutek pijaństwa.

Organistówka razem ze szkołą za staraniem Plebana usilnem w r. 1851 wystawiona, ale, gdy zima zapadła, ukończona tego roku nie była. Budowali ją Andrzej Czarniak, Michał Gąsienica, za 130 Reńskich, które gromada Zakopane i Kościelisko (oprócz Olczy) złożyła.

Ponieważ małe organki, jakie na początku kupione były, zupełnie się popsuły, że już na nich grać nie można było, aby więc chwała Boża nie ustawała i serca ludzi wiernych więcej się do Boga podnosiły i zagrzewały, pomimo wyż opisanego nieurodzaju i stąd niedostatku i biedy, na napomnienie swojego Pasterza postanowili parafianie tutejsi złożyć się i sprawić nowe organy, aby pokazać, iż i w biedzie i braku Bogu w Trójcy jedynemu na Jego część i chwałę co mogą to poświęcają, w tem przekonaniu, iż co dla Boga zrobią, nic bez zapłaty nie pójdzie, ale im odda Wszechmogący w czasie i w sposób upodobania bożego swego. Dla wiecznej pamiątki tutejszej parafii, by potomcy i dobry przykład brali i za duszami swych ojców i praojców się modlili, zapisują się w tej księdze pamiątek imiona i nazwiska tych wszystkich którzy jaki taki dar na ten cel w ręce pasterza swego dobrowolnie złożyli.

Tu następuje dość długa lista ofiarodawców, między któremi prym trzymali Gąsienicowie, poczem okazała się potrzeba jeszcze następującego dopisku:

Na końcu przy ogólnym obrachunku okazało się, iż jeszcze każdy numer, mogący płacić, ma złożyć tak w Zakopanem, jak Kościelisku, 2 R. 46 Kr. w. w., a jak to złożone będzie, wtedy po odtrąceniu wszystkich kosztów i potrzebnych wydatków na podróże i furmanów zapłaci się suma 800 R. i organmistrz zaspokojony będzie. Organy będą własnością zakopiańskiego kościoła. Zatem organy kosztują u organmistrza Sapalskiego w Krakowie 800 R.; wydatki około krzątania się, n. p. sprowadzenie, zamówienie, przeistoczenie kościoła z tej okazyi podjęte, około 100 R. Utrzymanie znowu organmistrza z czeladnikiem podczas postawienia organów kosztowało plebana przeszło 20 R., którą to kwotę daruje.

Ołtarze przyboczne Matki Boskiej i Ś-go Stanisława wystawili: Matki Boskiej Wojciech Walczak inaczej Wojciak, a św. Stanisława Jan Michna i Michał Samek.

W roku 1856 zasypała w lutym lawina w dolinie Kościeliskiej pięciu górników z bani. Zapisany ten fakt dokładnie, opatruje go X. Stolarczyk następującym komentarzem:

Dla częstych zdarzających się w Dolinie Kościeliskiej nieszczęśliwych wypadków, rozeszło się i prawie wkorzeniło między ludem mniemanie, że w tej dolinie jakiś zły duch przemieszkuje, że tam osiadł od tego czasu, kiedy w niej przed wieki były kopalnie na srebro i kuźnice, że wtedy bardzo dużo złego w tem miejscu i przez tyle wieków, w których srebro wyrabiali — o czem wyrobiska podziemne oczywistym są dowodem — popełniono i ducha złego sprowadzono, który dotychczas przebywa i jest przyczyną częstych po sobie następujących w owej, zresztą od Stwórcy cudnie uformowanej, dolinie nieszczęśliwych wypadków, o jakich w innych stronach Tatrów prawie nigdy nie słychać. Do tego przyczyniają się różne krążące od starszych przodków odebrane powieści, które są bardzo stosowne i zdolne wyż wspomniane mniemanie potężyć. Może się kiedy następcy mojemu to napomnienie, które tu jako krążącą i istniejącą między ludem opinię kładę, na co w swoim czasie przyda.

W „dosyć dobrym“ roku 1859 zapisał pleban takie zdarzenie:

Żył w Zakopanem, i to w Olczy, pewien gospodarz, Wojciech Mrowca inaczej Gał. Ten niedobre życie prowadził. Ciągłe na niego były skargi, że kradnie, pije i cudzołoży. Do spowiedzi ś-tej chodzić zaprzestał. Otóż gdy się przed towarzyszami wysławiał, iż się poprawić nie myśli i chce swawolne prowadzić życie, niedługo potem, w sam wielki tydzień, będąc w młynie, bo był młynarzem, coś chcąc poprawić, złapany ręką między koła, prawda, siłą swą olbrzymią młyn zastawił, ale rękę mu wyrwało z ramienia. Niedługo umarł.

W roku 1860, w szóstą niedzielę po świątkach, zapowiedział X. Stolarczyk składkę na papieża.

Nadspodziewanie po większej części parafianie, osobliwie od Bachledy począwszy aż do Kościeliskiej Doliny, okazali się chętnymi i dali co mogli. W kilku dniach złożyli przeszło 2 R. 30. Jeszcze tu tkwi wiara katolicka u ludku prostego. Boże, dzięki Ci.

W „błogosławionym od Boga“ roku 1861, w którym „wszystko się porodziło, osobliwie ziemniaki“, z powodu pamiętnych manifestacyi patryotycznych pod zaborem rosyjskim, stanął na cmentarzu zakopiańskim pomnik, o którym X. Stolarczyk w swej „Kronice“ tak pisze:

Postanowiony został na cmentarzu krzyż z cierniową koroną okazały, za staraniem Edwarda Homolacza, syna właścicieli Zakopanego, a dyrektora fabryki żelaza. Ważył z 12 cetnarów. Niesiony był z hut do kościoła, z kościoła na cmentarz. Ludu było wiele. Usypano mogiłę koło niego na pamiątkę poległych 8. kwietnia tego samego roku w Warszawie i Wilnie. Miałem przy końcu mowę religijną stosowną, którą wszyscy bardzo dobrze przyjęli. Jednak w ogólności u prostego ludu, lubo mniej jak gdzieindziej, jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud polski łączy sprawę Polski z sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby przy przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała, jak dawniej. Przy tem wszystkiem oświata się wzmaga. W szkołach, to przy kościele, to w hutach, to w Olczy, uczy się ze 150 dzieci, co przy boskiem błogosławieństwie najlepszy rokuje skutek. O, Boże daj, aby lepiej było!

W tym samym roku Jakób Bachleda, gospodarz bezdzietny, majętny, popadł w rozpacz za grzechy swoje, z którą się przedemną taił, u innych księży pociechy szukając. Ci, nie znając go, korzystnie na niego nie wpłynęli. Powróciwszy od nich z Chochołowa, obwiesił się. Pochowany we Walowej Górze, a majątek jego, zanadto troskliwie uzbierany, między sukcesorami proces i kłopoty wzniecił. Beztestamentalnie skończył.

W tym roku kaplica przez Macieja Pitonia odnowiona i poświęcona. Niech będzie Bogu chwała!

W ciągu roku 1863, w czasie powstania styczniowego, wybudowano przy kościółku zakopiańskim „dla dzwonów niewielką dzwonnicę“. „Panowie Homolacz dali drzewa, parafianie zrobili“.

Ku końcu wiosny piorun uderzył w dom i zabił kobietę, matkę 9 dzieci małoletnich. Jedno z nich, obok niej stojące, nie tknął, gdy przeciwnie małe prosię zabił. Ziemniaki i owsy obfite, prześliczne. Gości letnich było mało z przyczyny walki z Moskwą.

Na wypływie rzeki płynącej z Królowej Olczyskiem do Olczy, przy końcu żlebu, jest ciepłe źródło Jaszczurówka. To źródło, przez doktora Dietla z Krakowa obejrzane, a przez Aleksandrowicza, aptekarza w Krakowie, rozbierane chemicznie, i za skuteczne na niektóre słabości, osobliwie oczów, uznane zostało. Dlatego p. Adam Uznański, właściciel tego miejsca, gdyż ono do obrębu dóbr Szaflary należy, których tenże jest dziedzicem, w r. 1862 kąpiele, ocembrowawszy to źródło i odbudowawszy, założył. Przytem przybudował kilka stancyi z wozownią i karczmą. I to jest jedyne w Tatrach źródło ciepłe, mające 16 gradów.

W roku 1864 przybył kościółkowi zakopiańskiemu „pająk szklanny ze składek sprawiony, z Wiednia sprowadzony“, kosztujący 61 Reńskich, z czego trzecią część ks. Stolarczyk pokrył z własnej kieszeni. W roku tym miał ksiądz proboszcz niemało kłopotu z następującego powodu:

Pewien gospodarz, Wojciech Walczak alias Wójciak, bardzo porządny gospodarz, był dwa razy na wójta obrany, za co niedługo podziękował. Żył ze mną w przyjaznych stosunkach. Wpadł wreszcie wskutek defektu sercowego i płucowego w melancholię niejaką. Pomimo perswazyi, dnia 6. września w swojej izbie po południu, jak się miał za poradą moją do Mikułasza do doktora wybrać, z pistoletu zastrzelił się. Pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli, pomimo iż go wszyscy lubili i żałowali, na kraju cmentarza przy kośnicy. Zostawił 6-o dzieci i znaczny piękny majątek.. Dnia 2. października, w sam odpust Różańcowej Matki Boskiej, śnieg od rana padał. Pokrył całą ziemię. Leżał na drugi i na trzeci dzień, a 5-go taki był mróz, iż z ciężarem jechał po zamarzłej błotnistej drodze. Zielone owsy zmarzły.

Ludzie lamencą, krzyk. Boże, zmiłuj się. Notując to, dodaje: iż całą zimę i stąd grożące nieszczęścia lud przypisuje temu, iż ów wspomniany Wojciech Walczak przy cmentarzu zaraz był pochowany. Wiele bardzo pracy mię kosztowało, nim mogłem tego nieszczęśliwego trupa od wykopania obronić.

Motyw to zupełnie w rodzaju Klątwy Wyspiańskiego, wykazujący dowodnie, jak zabobon jeszcze jest silny, nawet wśród tak trzeźwego ludu, jak górale.

W styczniu 1865 roku odebrał ks. Stolarczyk przez konsystorz rezolucyę z namiestnictwa w Krakowie, zakończającą legalnie ustanowienie inwentarza parafii zakopiańskiej. To dało mu asumpt do zapisania w swej „Kronice“ następujących arcyciekawych informacyi, dotyczących jego instalowania się na probostwie w Zakopanem.

Nastałem i byłem instalowany po instytucyi 29. listopada 1847 roku, dnia 6. stycznia 1848 w same Trzy Króle, przez księdza Dziekana Nowotarskiego a plebana Czarnodunajeckiego, Tomasza Bryniarskiego. Co się tyczy kościoła, to była jedynie nieduża kaplica z drzewa i wielki ołtarz i aparata co najpotrzebniejsze, zresztą ani organów, ani dzwonów, jedyna w tej kaplicy sygnaturka. Ani plebanii, ani organistówki, ani szkoły.

Przyszedłem od katedry z Tarnowa, gdzie byłem jako wikary, jedynie tem powodowany, iż w Tarnowie chorych w szpitalu dla mojego usposobienia, bez pewnego wstrząśnienia (a w tym roku 1847 było chorych bardzo wielu) opatrywać prawie mi się długo niepodobieństwem stało, i wiedziałem, że długo nie wytrzymam, a powtóre dlatego, iż wtedy lud góralski z swej łagodności zasłynął, a każdy, osobliwie młody, czuł wstręt do ludu z równin, który się w r. 1846 tak wielkich zbrodni dopuścił.

Jednakowoż przyszedłszy do Zakopanego, gdzie zamieszkałem u pewnego gospodarza, którego Staszeckiem nazywano, a pisał się Gąsienica Jan, i rozpatrzywszy się wszystkiemu powoli, ujrzałem się w bardzo przykrem położeniu. Pleban bez plebanii, bez kościoła, bez inwentarza, zgoła bez wszystkiego; do tego lud na pół dziki, chytry i chciwy, którzy zbiegali się koło mnie aby coś zyskać, nie z nauki, ale z grosza, a ja byłem bez grajcara: za funkcye, np. za

pogrzeby nic nie płacili, bo mając jedną kobietę. co im trupy do kościoła do Chochołowa odwoziła, na pokropieniu przestawali. Poznałem to wszystko i jeszcze, że mało kto Ojcze nasz uczciwie zmówić potrafił, oprócz niektórych przecież w zbawienie dbalszych, pomimo, iż tak w Chochołowie, jako i Poroninie mieli najgorliwszych pasterzy, ale dla oddalenia mało kiedy, po większej części raz lub dwa razy na rok zajrzeli do kościoła.

Widząc to wszystko, uczułem żal i tęsknotę, ale pomyślawszy sobie, iż na takiem stanowisku coś może więcej, niż gdzieindziej, przyczynić się mógł będę, i będąc pierwszym plebanem, urządzenie parafii z pomocą Bożą rozpocznę i da Bóg to dokończę, odstąpiłem od rezygnowania, wziąłem się szczerze do pracy. a pod słowem kapłanskiem wyznaję, iż przy wielkiej biedzie i prawie o suchym chlebie, gdyż oprócz 170 Reńskich z kasy nic więcej nie miałem, jeno z instalacyi dług, który się powoli jeszcze powiększał. Wiadome każdemu rozprzężenie 1848 i następnych lat czyniło reinwentaryzacyę niemożliwą; ani się o co doprosić, a lud do niczego z chęcią przyłożyć się za darmo nie chciał.

Sam jeździłem z niektórymi gospodarzami. których uprosiłem, po drzewo do lasu na plebański budynek, aby i ich zachęcić; i z takim mozołem postawiliśmy plebanię ze stodołą, stajnią i chlewem; rozszerzyłem i powiększyłem kościołek, organistówkę razem i szkółkę; słowem, co było potrzebnem, zrobiło się. Jedno przydać muszę, iż ze strony kollatorstwa[1]), co się ich tyczyło, nie robili żadnej trudności, wszystko dawali. Gorszy był lud, który chciał, aby kollator wszystko zrobił. Zgoła wszystko, co teraz się tu znajduje, w kościele i na plebanii, jest dzięki Bogu mojem staraniem zrobione, z czego pewną radość i zadowolenie czuję, a nadewszystko, iż z łaską bożą lud się o tyle poprawił, że ani jest teraz po 17-tu latach do poznania i z przeszłym nie do porównania. *Sed non nobis D...i.*

Teraz przystępuję do inwentarza. Po pierwszej komisyi oddano mi takowy, ale cóż mi było z niego, kiedy parafianie tego. co w nim na nich nałożone było, uiszczać nie chcieli, twierdząc, iż się do tego, co od nich żądano, nigdy nie zobowiązali, co się rzeczywiście prawdą później pokazało.

[1]) Homolaczów.

Ztąd pisania. podania, komisye za komisyą, i tak się ta rzecz przez 17 lat wlekła, aż przecież tego roku nastąpił dzięki Bogu koniec, tak, iż inwentarz z wielkiem pisaniem (czego dowód w protokule Gertionis), kto potem i wydatkiem, i ze stratą, został ustalony i złegalizowany...

Napisałem w krótkości wszystko. co ku potomności podać za potrzebne i może kiedy ciekawe uważałem. Niechże Bóg w Trójcy jedyny stąd odniesie chwałę swoją i ja też, biedny grzesznik-kapłan, łaskę i miłosierdzie boże. Więcej nie żądam.

W związku z tym szczęśliwie zakończonym inwentarzem pozostawała niewątpliwie w związku wizytacya w Zakopanem biskupa Tarnowskiego. o której pod datą 10. sierpnia tegoż roku 1865 ks. Stolarczyk tak pisze:

Wizyta biskupia odbyła się jaknajlepiej. Cały dzień strzelano. Lud wystąpił przybrany i przygotowany. Odebrałem za to, jako znak komplacencyi. dekret pochwalny i *expositorium canonicum*. Wogóle rok był u nas szczęśliwy, tak dla duszy, jako i dla ciała tutejszych parafian. Za co niech będą Bogu dzięki.

Pod rokiem 1866 zapisał pleban w swej kronice między innemi następujący szczegół:

Na 1. maja już buki i jesiony rozwijać się poczęły, wszystko się zieleni, jak dawno przedtem nic nie było. Gdy wszystko powschodziło i prawie zakwitło, nadchodzi zima, śnieg i mróz; około 20-go maja wszystko śniegiem pokryte. Jesiony zmarzły, liście oblecialy, a nowe pączki puściły i rozwiły się. Buki zaś jeszcze w wilię Świętego Jana czerwone są i suche na nich liście, jakby w późnej jesieni. Reszcie drzew mróz nie zaszkodził. Mróz zaś był taki (nie wiem ile miał stopni). iż sople na dachu porosły na dwa i trzy łokcie polskie.

Pisząc to, przychodzi mi na myśl, że tylko co powróciłem z ogródka. gdzie oglądałem modrzew tego roku przesadzony, który się przyjął... Tu dodaję, iż w początku mojej bytności wszystkie modrzewie i jesiony i jawory i t. d. za mojem staraniem są przesadzone, tak koło kościoła, jako

i plebanii i na cmentarzu te zaraz od wejścia modrzewie. Zaś znowu w pośrodku i u dolnego końca posadzili krewni nad grobami zmarłych. Pisząc to 22. czerwca, myślę sobie, iż to może komu po latach przyda się na co.

W roku 1867 napisał ks. Stolarczyk list do panny Wandy Boerner, córki superintendenta w Płocku, która, bawiąc w Zakopanem w ciągu lata, Gewont i Czerwone Wierchy „wierszem ładnym“ opisała i wiersz ten Jegomości przysłała, co mu dało powód do mniemania, „iż się sława Tatr coraz bardziej rozszerza“. W lutym t. r. był wybór na wójta gminy.

Po żwawych sprzeczkach *pro et contra* wybrany jednogłośnie, gdzie i ks. pleban głosował, Jan Gąsienica Staszeczek z pod n-ru domu 101. Ma szczere chęci i obiecuje wiele.

Dnia 17. września o godzinie wpół do 1-ej z południa wyszedłem ja Pleban z Jędrzejem Walą, Szymkiem Tatarem, Wojciechem Gąsienicą Kościelnym i Wojciechem Ślimakiem pierwszy na Szczyt Lodowy, dotychczas za niedostępny miany, na którym rzeczywiście jeszcze żaden turysta nie był. Tym sposobem byłem już na wszystkich szczytach, oprócz jeszcze Garłuchowskiego, i poznałem całe Tatry.

W roku 1869 „nic osobliwego nie zaszło, oprócz, iż pani Homolaczowa państwo Zakopane pewnemu bankierowi z Berlina, panu Eichborn za 400.000 sprzedała i z ostatnim grudnia odstąpiła“.

W roku 1870, w pierwszych dniach marca, zapisał ks. Stolarczyk takie pamiętne słowa:

W imię Trójcy Przenajświętszej! Wybierając się do Ziemi Świętej i Rzymu, dnia 5. marca z domu wyjeżdżam. Proszę Boga zastępów i Matki Boskiej, abym mógł te miejsca, tak dla serca i duszy drogie, obejrzeć i zdrów powrócić — Amen. To na pamiątkę zapisuję. Wyprawiają mię na tę podróż daleką z rzewnem współczuciem moi parafianie.

Po upływie czterech miesięcy, stanąwszy szczęśliwie z powrotem w Zakopanem, zapisał ks. Stolarczyk na wieczną rzeczy pamiątkę co następuje:

Podobało się Wszechmogącemu Bogu, że mię, niegodziwego tej wielkiej łaski, do Ziemi Świętej zaprowadził i szczęśliwie oprowadził i napowrót przez Italię do domu powrócić dozwolił. I tak: przez Wiedeń do Triestu, do Aleksandryi, do Kairo, do Suezu, na Czerwone morze, do Arabii, napowrót z Arabii do Suesu, kanałem do Port Said, do Jaffy, do Jerusalem, do Jordanu, Martwego Morza. Nocleg w Saba przy Jordanie, nocleg w Jericho. Ztąd znowu do Jerozolimy, do Bettleem i Hebronu, Ś. Jana z Emaus, w Jerozolimie do wszystkich miejsc świętych i widzenia godnych. Z Jerozolimy przez Samarią do Nazaretu. Naeni, Tabor, Tiberias, Kapharnaum, rozmnożenie chleba, Kana Galilejska. Z Nazaretu do Kaify. Góry Karnelu. Studnia Eliasza, Antilibanon. Eden, Damask, Bajrut, Smirna, Chios. Lesbos, Mileto, Konstantynopol, Bosfor, Czarne Morze. Z Konstantynopola przez Grecyę, Syrę, Korfu do Brindissi (w Grecyi zwiedziłem różne miejsca, których tu nie notuję, n. p. Cypr, Rodus, Lemnos, górę Athos i innych wiele). Z Brindisi do Neapolu: Pompei, Wezuwiusz, klasztor Kartuzów, klasztor Gatzinu. Rzym: w Rzymie wszystko co ważniejsze. Byłem na uroczystości w Watykanie, na uroczystości w Lateranie, gdzie Ojciec Święty dawał z ganku błogosławieństwo, na którem było 200.000 i przeszło różnych narodowości: prawie wszystko płakało, gdy Pius IX. ręką swą błogosławił. Widziałem go pięć razy; zrobił na mnie wrażenie jakieś dziwne, nadnaturalne, którego ani wypowiedzieć. ani opisać nie potrafię. Z Rzymu do Ankony, Loreto, do Bolonii. Padwy, Wenecyi: stąd do Pontresiny koleją, dalej do Wiednia, Oświęcimia; stąd do domu.

Dnia 4. czerwca, o godzinie 9-tej wieczorem, w sobotę czyli wilię Zielonych Świątek przybyłem do domu zdrowo, lubo sponiewierany: najbardziej jazdą na koniach razem 19½ dni, to burzą na morzu straszną, która trwała jeden dzień i noc całą. Podróży na morzu było 21½ dni razem ze wszystkiem.

Uszczęśliwionym się czuję, że byłem i widziałem nawet więcej, niż pragnąłem. Nie żałuję ani mienia, ani zdrowia. Bo i cierpiało się dużo. Ciepło w Egipcie 28. marca na szczycie piramidy Cheopsa, o godz. 9-ej rano, 33 stopni; o godz. 3-ej w *Hotel du Nil* 42 stopni Reumura. Wyszedłem

na piramidę jako góral bez pomocy Arabów, których inni koniecznie potrzebowali. Było nas 25 osób. Wyszło za mną dwóch Anglików, dwóch Niemców. Pojechałem z domu sam jak palec. Spotykałem się z różnymi ludźmi, to z księżmi, to ze świeckimi. Na wschodzie widziałem się z jednym tylko Polakiem z Krakowa, który na Cyprze ożeniony mieszka.

Było by bardzo wiele do opowiadania, ale tego nie piszę, żeby się nie zdawało, że chcę o sobie coś dużego powiedzieć. Słowem, byłem i widziałem bardzo i bardzo wiele, za co Bogu dzięki składam, a Pan Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najświętsza niechaj będzie pochwalony po całym świecie od Arabów i Murzynów i od wszystkich na wieki wieków. Amen.

Łatwo sobie wyobrazić, jak zajmującemi musiały być kazania księdza Stolarczyka w najbliższym czasie po jego powrocie do Zakopanego, gdy swym parafianom opowiadał o wszystkiem, co widział w ciągu tej podróży do Ziemi Świętej i Rzymu, i z czego oczywiście stosowną umiał wyciągnąć naukę.

W roku 1872 o mało co nie spalił się kościółek zakopiański razem z plebanią. Oto, jak ten wypadek opisuje ks. Stolarczyk:

Dnia 12. września o godz. 10-tej wieczór, co dopiero położyłem się, gdy nagle usłyszałem dzwonienie. Porwawszy się, zobaczyłem od kościoła łunę. Pobiegłem na drzwi zatylne i zobaczyłem tuż zaraz za kościołem ogień, który wprost nachylał się w stronę kościoła: iskry już dach kościelny obsypywały. Widokiem tym przerażony, krzyknąłem na czeladź, co już spała, pobiegłem tak jak z łóżka, wyskoczyłem do kościoła, porwałem Sanctissimum, a gdy takowego tak na plebanię, którą, od zamieszania myślałem, że zamknięto, jak i do altany, już oczywiście zamkniętej, nie mogłem położyć, położyłem je w trawie obok ula pszczelnego. Tymczasem Bóg Wszechmogący, za wstawieniem się Matki Boskiej i Wszystkich Świętych, których pobożne dusze, krzycząc w niebogłosy, o pomoc wzywały, odwrócił wiatr na cmentarz. Ogień zwalniał, tak, iż cały zrąb ocalał. Niebezpieczeństwo trwało największe pięć minut, a razem

zważywszy wszystko, widocznem było, iż Bóg dobrotliwy i miłosierny cudownie kościół, plebanię i resztę mieszkańców uchronił od spalenia. Ja co to piszę, nie mogę się opamiętać z przerażenia i żalu, jaki mię za kościołem i dla reszty nieszczęścia ogarnął.

Bo nie brakowało wiele, a całe mozolne dzieło księdza Stolarczyka poszłoby z dymem.

Ferdynand Hoesick.

(Dokończenie części drugiej nastąpi).

Germanizacya Śląska Cieszyńskiego

w II-giej połowie zeszłego wieku.

Wspomnienia i zapiski.

Ludowi śląskiemu w hołdzie.

(Ciąg dalszy.)

Przynależność Śląska do dyecezyi wrocławskiej.

Kościół rzymsko-katolicki w obu częściach Śląska pod względem administracyjno-hierarchicznym należy do dyecezyi wrocławskiej. Okoliczność tę, jeśli jest mowa o germanizacyi w dziedzinie kościelnej, należy mieć zawsze na uwadze, chcąc trzeźwo i sprawiedliwie oceniać charakter działalności śląskiego duchowieństwa katolickiego, o czem później mówić będziemy.

Przynależność Śląska pod względem kościelnym do biskupa na obcem terytoryum stanowiła takie curiosum, którego szanujące się państwo nie powinno było cierpieć, ale Austrya przetrwała z tem przez 150 lat przeszło aż do swego własnego upadku. Były jednak chwile, gdy sprawę odłączenia Śląska od dyecezyi wrocławskiej stawiano na porządek dzienny w prasie, a nawet w sferach miarodajnych. Warto przypomnieć kilka ciekawych momentów.

W początku r. 1862 w rządzie krajowym w Opawie poruszono myśl utworzenia oddzielnego biskupstwa austryacko-śląskiego ze stolicą w Opawie; do nowej dyecezyi miały wejść ks. cieszyńskie, ks. opawskie i ks. nysskie.

O wiele korzystniej dla narodowości polskiej chciała rozwiązać tę sprawę urzędowa „Krakauer Zeitung“, pisząc w r. 1866: „Skoro raz nastanie porządek w dyecezyi krakowskiej, skoro część cieszyńska i obwód wadowicki zostaną z nią złączone, tak, iżby utrata części dyecezyi, do Królestwa polskiego odpadłej, dostatecznie była wynagrodzona, wtedy znowu mogą wejść w życie niejedne dawne zakłady i zwyczaje, które przodkowie zaprowadzili, a wnuki w ciężkich czasach postradali“.

Widać, że w sferach urzędowych istotnie zastanawiano się wtedy nad kwestyą powyższą, skoro wkrótce potem „Oesterreichische Zeitung“ doniosła wiadomość następującą: „Jest nadzieja, że należący teraz do biskupstwa wrocławskiego Śląsk austryacki będzie przyłączony do dyecezyi krakowskiej. Natomiast biskupstwo krakowskie straciłoby wszystkie parafie, leżące w Kongresówce. Ludność katolicka Śląska austryackiego życzy sobie też gorąco przyłączenia do sąsiedniej dyecezyi krakowskiej, daleko bliższej, niż Wrocław.“

Czy istotnie cała ludność katolicka na Śląsku wówczas pragnienia takie żywiła, możnaby nieco powątpiewać, ale że lud polsko-katolicki szczerze pragnął tego i pragnie dotąd, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Mniemanie dziennika niemieckiego podzielała redakcya *Gwiazdki Cieszyńskiej*, pisząc w nrze 39 tegoż 1866 roku te słowa: „Wiadomość ta radosne w kółkach śląskich zrobiła wrażenie. Oddawna już lud śląski i księża śląscy życzą sobie tego rozstania z dotychczasowym związkiem hierarchicznym, tą smutną spuścizną z owych czasów, gdzie to piękne nasze Śląsko prusak podzielił i większą część ojczyzny naszej nam zabrał. A naturalna też to rzecz, ażeby granice polityczne były też granicami co do hierarchii, bo lepiej już, aby swój do swego a obcy do obcego należał“.

Na zgromadzeniu biskupów w Kromierzyżu w kwietniu 1868 r. prowadzono rokowania w tejże sprawie. Proponowano tam jednakże kombinacyę całkiem odmienną, mianowicie Śląsk austryacki miał być przyłączony do dyecezyi ołomunieckiej, istniejącą na terytoryum pruskiem wraz z hrabstwem Kładsko, także w pruskich rękach będącem, lecz pozostającem dotąd pod patronatem arcybiskupa praskiego, dobra zaś Johannisberg, [1]) leżące w ks. Opawskiem, pozostałyby i nadal własnością biskupa wrocławskiego.

---

[1]) Dobra Johannisberg dawały wtedy dochodu przeszło 100.000 talarów, które obracano w znacznej części na szpitale, szkoły i inne

Jakiem było stanowisko księży na Śląsku cieszyńskim w tej sprawie, wyjaśnia poniekąd bezimienny głos jakiegoś księdza katolickiego, pomieszczony w nrze 21 *Gwiazdki Cieszyńskiej* z tegoż roku, żądający od biskupstwa „odpowiedzi i załatwienia tej sprawy zgodnie z życzeniami ludu, którego przedewszystkiem o zdanie zapytać należy.“ Głos to był anonimowy, ponieważ z łatwo zrozumiałych względów nie można było oczekiwać ze strony kleru szczerych deklaracyi w tym kierunku, w każdym jednak razie można było śmiało twierdzić, że pewna, acz stosunkowo nieznaczna część kleru katolickiego, bardziej narodowo usposobiona i ludowi polskiemu sprzyjająca, pragnęła już wówczas istotnie przyłączenia do dyecezyi krakowskiej, większość zaś, indyferentna pod względem narodowym, lub z Niemców i Czechów złożona, jeśli nie była przeciwną oderwaniu się od Wrocławia, to wolała raczej wszelką inną kombinacyę, naprz. przyłączenie do ołomunieckiej lub utworzenie nowej dyecezyi, aniżeli łączenie się z krakowską. W kołach zaś narodowych panowało mniemanie, że lepiej już pozostać przy Wrocławiu, aniżeli zależeć od Ołomuńca lub innego biskupstwa np. Opawskiego, gdyby się takie założyć miało.

Sprawa ta jeszcze kilkakrotnie poruszaną była, ale już coraz widoczniejszem się stawało, że nie jest ona po myśli tych, od których głównie rozwiązanie jej zależeć może. Ani Watykan, ani rząd pruski nie pragnęli bynajmniej żadnych zmian w tym kierunku. Mówiono o tem w r. 1874, nieco głośniej odzywano się w maju 1875 r. z okazyi procesu rządu pruskiego z ks. biskupem wrocławskim Försterem, który opuścił Prusy i osiadł w dobrach biskupich w Johannisbergu, gdzie też i życia dokonał.[1]) Następnie wznawiano tę kwestyę w końcu r. 1875, potem dopiero w marcu 1879 r., mówiono nawet, że siedziba części austryackiej miał być Cieszyn, wreszcie poraz ostatni pojawiła się na szpaltach gazet w listopadzie 1881 r. po śmierci ks. biskupa Förstera, rozbudziwszy ogólne zainteresowanie wśród duchowieństwa śląskiego. W *Gwiazdce Cieszyńskiej* pomieszczono nawet artykuł tej sprawie poświęcony

zakłady na Śląsku pruskim. Niewielkie tylko sumy dostawały się Śląskowi austryackiemu, a z tego znowu część mniejsza księstwu cieszyńskiemu. Jak wielkie są to dobra, dowodzi już kwota podatku gruntowego, płaconego w owym czasie, a która wynosiła 39.000 złr.

[1]) Tenże ks. biskup Henryk Förster na koncyljum watykańskiem należał do opozycyi w sprawie dogmatu o nieomylności papieża wraz z innymi 87 biskupami.

pióra ks. Świeżego, który wtedy miał jeszcze odwagę oświadczyć się wyraźnie za przyłączeniem do dyecezyi krakowskiej. Odwagi tej już później nie zdradzał.

Tu nawiasowo wspomnimy, że na początku r. 1878, gdy rząd chciał koniecznie znieść biskupstwo tarnowskie, Watykan oparł się temu stanowczo, na tyle jednak względy administracyjno-państwowe przemogły, że przyłączono do dyecezyi krakowskiej powiaty nowotarski, makowski, część bocheńskiego i niepołomickie, nie pytając się o to wcale konsystorza tarnowskiego. Pokazuje się więc, że gdyby Wiedeń chciał, mógłby w ten sam sposób postąpić z przyłączeniem Śląska cieszyńskiego do Krakowa.

Wszystkie wyżej przytoczone głosy i usiłowania miały ten tylko rezultat, że w r. 1883 ustanowiono w Cieszynie godność biskupa-sufragana dla austryackiej części dyecezyi wrocławskiej i został nim ksiądz Franciszek Śniegoń. Po jego śmierci wszakże, która nastąpiła w kilka lat potem, godność tę zwinięto, pozostawiając tylko generalny wikaryat.

Stanowisko kleru i ludu polskiego wobec Krakowa.

Następne lata jednak mogły nasuwać przekonanie, że opinia wśród kleru katolickiego w omawianej przez nas sprawie uległa zmianie ujemnego znaczenia. Trudno jest oczywiście wybadać, co większość wówczas istotnie czuła i myślała, ale w r. 1892 stał się fakt, który w braku czegoś lepszego może służyć za miarę tego, jakiem było zapatrywanie kleru w tej tak ważnej dla Śląska sprawie. Mówimy tu o adresie kleru katolickiego z całego Śląska, wystosowanym do księcia biskupa wrocławskiego Koppa, w którym podpisani księża oświadczają się przeciwko przyłączaniu do Galicyi t. j. do archidyecezyi krakowskiej. (Patrz Nr. 24 „Dzwonu“ z d. 10. lutego 1892 r.). Pomiędzy podpisami znajdujemy nazwiska najbardziej znanych księży-narodowców, a wśród nich i ks. Świeżego. Bezwątpienia ten ostatni, jak i kilku innych podpisali adres wbrew swemu przekonaniu, ale już sam ten fakt, że ulegli naciskowi ze strony osobników, nieprzychylnie usposobionych względem łączenia się z Galicyą, dowodzi, że w stosunkach tych coś się na niekorzyść sprawy polskiej obróciło w porównaniu z tem, co było jeszcze w r. 1881.

Księżom śląskim, pomiędzy którymi dziś jeszcze jest większość niemal obojętnie a nawet nieprzychylnie dla sprawy polskiej usposobionych, idea ta może być niesympatyczną — to zupełnie rozu-

mieiny, ale dla ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim całkiem inaczej przedstawiać się musi. Nie jest naprz. dla niego rzeczą obojętną, czy podczas objazdów pasterskich w obcym czy we własnym jego języku biskup do niego przemawia. Biskup Georg Kopp nie znał języka polskiego i każde jego przemówienie zwykle tłumacz wyjaśniał ludowi, ale często obywało się i bez tego. Każda bytność dra Koppa dawała mniejszym i większym germanizatorom sposobność do agitacyi na rzecz idei niemieckiej, ale to go bynajmniej nie wzruszało, zresztą sam on zdradzał w tym kierunku nieraz dosyć żywe aspiracye. A *Gwiazdka,* od czasu jak stała się własnością księży katolickich, systematycznie broniła dra Koppa przed zarzutami gazet polskich, nawet w tych wypadkach, gdy wina jego była jawną.

Żaden zresztą z książąt-biskupów wrocławskich nie mógł się pochlubić znajomością języka polskiego, aczkolwiek znaczna część dyecezyan do narodowości polskiej należy. Mamy w tym względzie do zanotowania bardzo ciekawy szczegół, odnoszący się do jednego z poprzedników Koppa, ks. Melchiora Diepenbrocka (ur. 1798 † 1853), który był biskupem wrocławskim od r. 1850. Otóż ten wkrótce po swem mianowaniu podczas wizytacyi płakał we Frydku w kościele nad ludem swoim śląskim przez to, że nie umiał do niego po polsku przemówić. Szczegół ten ważny jest dla nas głównie z tego powodu, iż stwierdza, że obszar frydecki, obecnie uważany za czeski, otoczenie ks. biskupa Diepenbrocka uważało wówczas za polski.

Najlepszem świadectwem usposobienia ludu polskiego z księstwa cieszyńskiego była wizyta ks. Dunajewskiego, biskupa krakowskiego, którą tenże odbył w r. 1881. Na prośbę biskupa wrocławskiego podjął się sakramentu bierzmowania w Cieszynie. Uciecha ludu z tego powodu była ogromna; ks. Dunajewski pierwszego dnia przemawiał raz po niemiecku, 6 razy po polsku. Lud poraz pierwszy słyszał biskupa, po polsku mówiącego. Kościół za każdym razem wypełniony był po brzegi. Przytem ks. Dunajewski umiał przy każdej sposobności zachować stanowisko Polaka. W klasztorze Boromeuszek, instytucyi ultra germanizacyjnej, zapisał się w księdze po polsku: Albin Dunajewski, Biskup Krakowski.

Germanizacya przez kościół.

Pod koniec zeszłego stulecia cały Śląsk dzielił się na 20 dekanatów i 144 parafie katolickie z 337 księżmi. Kościół ewange-

licki posiadał 25 parafii czyli zborów i 27 pastorów. W obrębie księstwa cieszyńskiego było 8 dekanatów i 90 kościołów katolickich parafialnych. Zborów ewangelickich liczono w księstwie 17. Nadto było 6 klasztorów męskich z 50 zakonnikami i 13 żeńskich ze 185 zakonnicami. Parafia w Orłowej (pomiędzy Frysztatem a Boguminem) zawiadywana jest dotąd przez OO. Benedyktynów, którzy ongi należeli do Opactwa Tynieckiego pod Krakowem, obecnie podlegli są klasztorowi brzonowskiemu w Czechach. Władysław, syn Kazimierza, księcia cieszyńskiego, zbudował temu zakonowi klasztor w Orłowej w r. 1269, który podczas reformacyi w r. 1560 zburzono do szczętu.

Ogółem Śląsk miał wtedy duchowieństwa 598 osób, z czego na księstwo cieszyńskie przypadało świeckiego kleru stokilkadziesiąt głów. Są to synowie wyłącznie niemal ludu śląskiego, ale wychowani w szkołach niemieckich, przesiąkli nawskróś kulturą germańską, wielu nawet nie znało wcale literackiego języka polskiego, przemawiając do ludu dyalektem morawsko-śląskim z ogromną przymieszką germanizmów. Teologowie pobierali nauki w Ołomuńcu i Wrocławiu i po polsku tylko prywatnie uczyć się mogli. Pastorowie, wykształceni w uniwersytetach niemieckich w Wiedniu, Berlinie, Jenie lub Halli, przejęci są duchem niemieckim i wytrwale rywalizowali z klerem katolickim w germanizowaniu ludu, o ile im zakres działania i wpływów pozwalał na to.

Trudno jest odpowiedzieć, czy księża katoliccy czy pastorowie ewangeliccy na Śląsku cieszyńskim bardziej są zgermanizowani i którzy sprawie polskiej większą szkodę przynoszą. Faktem jest tylko, że z liczby 17 pastorów w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia tylko czterech można było zaliczyć do obozu narodowego, a mianowicie: Franciszka Michejdę w Nawsiu, Karola Michejdę w Bystrzycy, Jerzego Heczkę w Ligotce i Jerzego Janika w Ustroniu. Już pastor Arnold Żlik, aczkolwiek był członkiem polskiej Czytelni ludowej, do narodowców nie mógł być zaliczony, jako stały współpracownik haasowskiego „Nowego Czasu“. Z liczby zaś księży katolickich, narodowców bądź co bądź w tymże okresie czasu można było znaleźć cokolwiek znaczniejszy procent, że wymienimy tylko księży: Świeżego, Londzina, Paździorę, Dziekana, Karowskiego, Budnego, Olszaka, Firlę, Matulskiego i kilku innych mniej znanych. Ksiądz katolicki Kuczera, narodowiec polski, prezes polskiego Towarzystwa naukowej pomocy, był zarazem członkiem założycielem gimnazyum niemieckiego we Frydku!

Z repertoryum za rok 1895 wynotowaliśmy pochodzenie kleru katolickiego w księstwie cieszyńskiem: Otóż z liczby 118 księży pochodziło według urodzenia

79 ze Śląska cieszyńskiego } w tem 22 Czechów z pochodzenia lub dla interesu,
6 „ „ opawskiego }

19 z Moraw, 4 z Galicyi, 5 ze Śląska pruskiego, 1 z Węgier, 1 z Wołynia.

Według tegoż repertoryum na 66 parafii rzymsko-katolickich w obrębie księstwa cieszyńskiego język polski obowiązywał wyłącznie w 37 parafiach wiejskich, język polski i niemiecki w 8 parafiach (Frysztat, Bogumin, Jabłonków, Karwina, Strumień, Skoczów, Ustroń i Trzyniec) niemiecki i polski w 2 (Cieszyn i Bielsko), polski i czeski w 3 (Dziećmorowice, Błędowice, Szonów), czeski i polski w 2 (Sucha pośrednia i Pietwałd), czeski w 13 (Orłowa, Polska Ostrawa, Racimów oraz 10 parafii we Frydeckiem), czeski i niemiecki w 1 (Frydek).

Wykaz ten stwierdza, że w r. 1895 było 37 parafii, uznanych urzędownie za polskie a 18 parafii mieszanych, polsko-niemieckich lub polsko-czeskich. Język polski jednak uznany był tylko w kazaniach, przyczem w parafiach mieszanych, używanie języka polskiego zależało głównie od dobrej woli „fararzów" t. j. proboszczów, czyli od tego, jak daleko sięgały sympatye ich dla polskości.

Prowadzenie ksiąg stanu cywilnego.

Jedną z ważniejszych dziedzin, w której germanizacya zbiera owoce, jest prowadzenie ksiąg metrykalnych. Księgi stanu cywilnego na Śląsku nigdy nie były prowadzone w języku polskim. Za dawnych czasów prowadzono je po łacinie; z przyłączeniem Śląska do korony czeskiej zapanował język czeski w tej dziedzinie do czasu, aż patentem cesarskim z d. 20. lutego 1784 r. nakazano prowadzenie ich po niemiecku, co się po dzień dzisiejszy utrzymuje. I nie było ze strony kleru polskiego najmniejszych nawet starań, aby niewłaściwy ten zwyczaj usunąć. Mówimy „niewłaściwy" już nie ze stanowiska narodowego, ale ze stanowiska prawa kanonicznego, które uznaje i wymaga w tym względzie tylko łaciny. Gdyby więc kler katolicki zdobył się na cokolwiek odwagi i solidarności, mógł był obstawać za tą zmianą, nie dla celów praktycznych, bo tych by tutaj nie było, ale choćby tylko dla zasady.

Ale po księżach śląskich nie można się było tego spodziewać, w konserwowaniu języka niemieckiego w aktach kościelnych byli zawsze tak skrupulatni i nawet zapamiętali, nie wyjmując i narodowców, że stale imiona wszelkie zapisywali w brzmieniu niemieckiem, a nawet pozwalali sobie czysto polskie nazwiska na sposób niemiecki przekręcać. Jedni robili to z całą świadomością, jako germanizatorzy, inni bezwiednie, ot tak, z przyzwyczajenia. Więc dziecko polskie zostaje już Niemcem, zanim jeszcze mówić się nauczyło.

Na Śląsku dzięki temu niema wcale Stanisławów, Wojciechów, Kazimierzów, Bartłomiejów, Wawrzyńców i t. p. imion, używanych przez lud w całej Polsce, ale zato roi się od Georgów, Eduardów, Andreasów, Wilhelmów, Richardów, Rudolphów, Paulów, Josephów etc.

Jak z tą sprawą dzieje się w kościołach ewangelickich?

Reforma krakowska doniosła w r. 1884, że dwaj pastorowie Michejdowie wprowadzili w swoich zborach język polski przy spisywaniu aktów, ale im tego wkrótce wzbroniono i musieli powrócić do dawnego zwyczaju. Jednak język niemiecki nie wszędzie widać i nie zawsze w księgach kościelnych ewangelickich panował, skoro w r. 1872 pastor zboru cieszyńskiego, ks. Arnold Zlik, otrzymał od rządu krajowego nakaz, aby księgi kościelne czyli metryki chrzestne, akty ślubne, zejścia i t. p. prowadzono w języku niemieckim, a nie polskim. Zakaz ten zapewne wywołany został tem, że tu i ówdzie zaczynano języka polskiego używać, co nawet mogło się zdarzyć w samym zborze cieszyńskim, gdy się przypomni, że w owym czasie przy tym zborze był drugim pastorem znany patryota polski, ks. dr. Leopold Otto, warszawianin z urodzenia, o którym jeszcze pomówimy.

W sprawie takiej, jak prowadzenie ksiąg kościelnych, ewangelicy mają tę przewagę nad katolikami, że rządzą się w swoich zborach autonomicznie, podczas gdy kościół katolicki autonomii nie zna, bo zasadą jego — zależność hierarchiczna. Dlatego też, uwzględniając poniekąd poddanie się kleru polsko-katolickiego tego rodzaju nadużyciom i presyi z góry, można się było dziwić, że narodowcy ewangeliccy, mający w prezbyteryach niektórych zborów znaczną większość, nie postarali się wprowadzić zmiany w tym kierunku, aby księgi kościelne prowadzić po polsku.

Na wiosnę r. 1897 pomiędzy narodowcami ewangelickimi w zborze cieszyńskim było wielkie radosne poruszenie z tego powodu, że do prezbyterstwa wybrano większość przeciwników

dra Haasego. Wiele sobie z tego obiecywano. Ale do końca ubiegłego stulecia żadnego rezultatu z tego zwycięstwa dla sprawy narodowej nie było. Nie postarano się naprz. o to, aby szkołę przez zbór utrzymywaną zreformować w ten sposób, aby można ją było nazwać rzeczywiście polską szkołą.

Zbór ewangelicki w Cieszynie.

Cieszyński zbór ewangelicki ważną odegrał i odgrywa rolę w germanizacyi samego miasta i ogółu ludności ewangelickiej nietylko w tym jednym zborze, ale całego Księstwa cieszyńskiego. Tylko zachodzi ta ogromna różnica pomiędzy tem, co było niegdyś, a tem. co było pod koniec zeszłego stulecia. że do r. 1876 istniał w nim do pewnego stopnia wpływ polonizacyjny, od tego zaś roku t. j. od chwili objęcia zboru przez pastora dra Teodora Haasego, wpływ jego i znaczenie wzrosły, ale w kierunku wprost odwrotnym, wybitnie germanizacyjnym.

Warto przypomnieć niektóre epizody z przeszłości. Zbór cieszyński utworzony został w r. 1709. Budynek kościelny postawiony został na najwyższym punkcie Cieszyna, w miejscu zwanem „Wysznią Broną“ czyli „Wyższą Bramą“, a wysoka jego wieża widoczna jest z bardzo dalekiej odległości. W końcu maja 1859 r. obchodzono 150-letnią pamiątkę jego założenia. Zeszło się wtedy do 20.000 ludu z okolicy. Odbyły się jednocześnie trzy kazania polskie: jedno w kościele, drugie na placu przed kościołem i trzecie na cmentarzu. Podczas nabożeństwa rozlegały się częste strzały moździerzowe.

W r. 1866 zawakowało miejsce pastora zboru; kandydatów było kilku, ale już na jakiś czas przed wyborami można było wiedzieć, że najwięcej szans posiadał pastor Otto z Warszawy, znakomity kaznodzieja i dobry obywatel Polak, którego przymioty dobrze były znane na Śląsku. Stanął więc do konkursu wraz z innymi a wynik głosowania był następujący: Otto otrzymał głosów 436, Kotschy z Bystrzycy 81, Kłapsia z Orłowej 35, zaś najzaciętsi polakożercy, jak Haase, Glajcar z Drogomyśla, Raschke i Keler d o s t a l i p o j e d n y m g ł o s i e. Razem głosowało wtedy 556 zborowników. To było 11. marca. Wybór ten ogromnie rozwścieklił obóz liberalno-niemiecki. Wynaleziono jakieś nieformalności czy coś podobnego, wybór pierwszy unieważniono i naznaczono ponowny na d. 25. marca, rozwijając silną agitacyę na rzecz Kotschego. Lecz rezultat drugiego wyboru był jeszcze o wiele

korzystniejszy dla ks. Otto, z liczby bowiem 919 głosujących padło na niego 772 głosy, kontrkandydat Kotschy z Bystrzycy otrzymał tylko 101, Kłapsia 39, Kotschy z Jaworza 5 i Glajcar 2 głosy.

Ksiądz Otto pastorem w Cieszynie był tylko lat dziesięć, ale przez ten czas tak w zborze, jak i poza zborem rozwijał chwalebną działalność w duchu polskim, która jeśli nie trwałe ślady, to przynajmniej dodatnie bardzo wspomnienia w umysłach i sercach pozostawiła.

Czytelnia ludowa w Cieszynie w znacznej mierze jemu zawdzięcza stosunkowo duże ożywienie swoje w owym czasie. On pierwszy dawał inicyatywę do odczytów i sam je często miewał, n. p. w r. 1870 na korzyść teatru polskiego w Poznaniu; w r. 1872 rozpoczął odczyty popularne, co niedziela odbywane, wykładem o Krasickim. Popierał przedstawienia amatorskie; w r. 1871 czysty dochód z jednego przedstawienia przeznaczono na wsparcie rodziny po zabitym w wojnie francusko-pruskiej jenerale Hauke-Bosaku. W r. 1875 było takich przedstawień 15. Tak żywego okresu Czytelnia już więcej nie miała.

Z różnych przyczyn ks. Otto opuścił Cieszyn w r. 1876, powracając do rodzinnej Warszawy, gdzie wkrótce przeniósł się do wieczności.

Jak wielka zaszła zmiana w usposobieniu zborowników cieszyńskich w ciągu tych lat dziesięciu, świadczy o tem przebieg wyborów na pastora po ustąpieniu ks. Otto. Dwu było kandydatów poważniejszych: pastor Badura z Mysłowic na Śląsku pruskim i dr. Haase z Bielska. Jeden z nich musiał być wybrany. Niemcy Badury za żadną cenę postanowili do Cieszyna nie puścić, ponieważ jego przekonania polskie nie odpowiadały ich planom. Przy pierwszem głosowaniu Badura mimo to otrzymał głosów 214, senior Haase 118, Winkler z Wielunia (w Królestwie) 44, Glajcar z Drogomyśla 28, Angerstein z Łodzi 20, Michejda z Nawsia 6 głosów. Ponowne głosowanie dało: Haasemu 459 głosów, Badurze 331, Glajcarowi 4, Winklerowi 2. Pierwszy raz głosujących było 430, za drugim razem 798. Zainteresowanie się wyborami wśród zborowników było tym razem więc znacznie mniejsze, aniżeli przed laty dziesięciu, kiedy odnośne cyfry wynosiły 556 i 919. Kto wie zatem, czy nie zostałby wybrany Badura, gdyby ze strony narodowców ewangelickich usilniej wśrod zborowników zaagitowano.

Tenże pastor Badura, obywatel austryacki, lecz czasowo wówczas w Prusiech przebywający, wogóle niemile był widziany

przez władze śląskie, jak zdaje się dowodzić tego szczegół następujący: W r. 1878 wybrany na pastora zboru w Bystrzycy nie dostał zatwierdzenia przez Ministerstwo, pomimo rekursów i deputacyi, bez przytoczenia powodów niełaski, gdy zaś na senioralnem zgromadzeniu zborów 20. listopada tegoż roku pastor Michejda z tego powodu postawił wniosek „wyrażenia żalu do władzy“, większością 24 głosów przeciw 9 został ten wniosek obalony. Do mniejszości tej należeli: pastorowie Janik i Michejda, poseł Cienciała, kilku nauczycieli, a między nimi niejaki Szygut, który później w lat kilkanaście stawiany był na kandydata do sejmu przez liberałów niemieckich!

Germanizatorska działalność dra Haasego.

Tak więc w r. 1876 w Cieszynie usadowił się dr. Haase, zorganizowawszy przy zborze z renegatów różnego stopnia rodzaj sztabu, który ustną propagandą, drukiem, stosunkami i protekcyą szerzył agitacyę antipolską. Już w roku następnym zaczął wychodzić osławiony „Nowy Czas“ pod redakcyą renegata Stanisławskiego. Spełniał on tę samą rolę, co w czasach ostatnich „Ślązak“ Kożdonia.

Wpływy Haasego tak szybko wzrastały, że już w r. 1882 wybrano go na superintendenta zborów morawsko-śląskich, co według Stalmacha, znającego doskonale te stosunki, głównie zawdzięczać należało kompromisowi, zawartemu pomiędzy nim a pastorami Franciszkiem i Karolem Michejdami, pastorem dr. Pindórem, panami Janem Glajcarem z Sibicy i Jerzym Gryczem z Łyżbic. Kto przeczyta ów niefortunny układ, pomieszczony w *Gwiazdce Cieszyńskiej* z r. 1884, ten się przekona, że narodowcy powyżej wymienieni ze swej strony dali Haasemu wszystko, co dać mogli, a może nawet więcej, niż mieli dać prawo, Haase zaś wzamian ofiarował im garść sporą wykrętnych frazesów i obietnic, których forma właściwie do niczego go nie zobowiązywała. Germanizacya od tego czasu krokiem przyspieszonym postępuje, we wszystkich dziedzinach życia, — a wszędzie niemal czuć rękę superintendenta Haasego. Wszystkie zamachy przeciw polskości, po tej dacie wymierzane, po większej części jemu inicyatywę zawdzięczają.

A jak było dawniej? Poprzednik jego, superintendent Schneider z Bielska, na konferencyi pastorów w r. 1866, chociaż Niemiec, ludziom bałamuconym przez germanizatorów „wkładał na serce, że przedewszystkiem swój język polski pielęgnować powinni

i wyrażał się nawet, iż nie oczekiwał, aby w szkołach wiejskich tak dużo po niemiecku uczono.“

Haase w tym samym roku 1866 zachowywał się podobnież, tak, że Stalmach w „Gwiazdce“ uważał za stosowne odzywać się o nim z wielkiemi pochwałami. I poniekąd słusznie, bo oto naprz. wizytując, jako senior, szkoły ludowe w powiecie frysztackim, gdy uważał, że „dzieci źle wyrażają się po polsku, używając aklimatyzowanych słów niemieckich, zalecał im, aby dobrze po polsku wyrażać się zaraz z młodości uczyły“. Jakże inaczej po latach 10—15 odzywał się do dziatwy i młodzieży polskiej!

Tenże dr. Haase należał początkowo do Ewangelickiego Tow. oświaty ludowej, ale w r. 1882, zostawszy superintendentem, wycofał się z niego ostatecznie. Działalność jego wykazuje, że nienawiść swoją do języka polskiego i aspiracyi polskich rozwijał stopniowo z biegiem lat, w miarę tego, jak coraz bardziej umacniał się na stanowisku i coraz większe zyskiwał wpływy w sferach rządowych. Otrzymawszy superintendurę, wszelką dyplomacyę odrzucił precz i z całą bezczelnością stanął przeciw tym, z którymi dotąd bawił się w ciuciubabkę t. j. narodowcami ewangelickimi.

Pierwszy raz dr. Haase pokazał rogi w r. 1868, jako senior w Bielsku, wydawszy słynny okólnik do nauczycieli cieszyńskiego ewangelickiego okręgu zborowego, w którym najsurowiej zabrania nauczycielom wdawać się w jakiekolwiek „narodowe agitacye stronnicze“, pod czem należało rozumieć choćby najlżejszą sympatyę do polskości, bo agitować za niemczyzną, choćby najnielegalniejszymi środkami, było nietylko dozwolone, ale mile nawet widziane i zyskiwało już poparcie, w początkach słabe i chwiejne, ale potem coraz większe i trwalsze. Jednym z jego wiernych po pleczników był pastor Arnold Źlik, który się także na tym okólniku podpisał. Ten już wtedy wrogo występował przeciw dążnościom polskim i świadomie szkodził Polakom. Stale naprz. występował w obronie nauczyciela Behschmitta, nie umiejącego wcale po polsku, który dzięki jego manewrom przez 3 lata utrzymywany był kosztem zboru, chociaż nie był zatwierdzony przez ministeryum, co pastor Zlik pozwalał sobie przez czas tak długi taić przed zborownikami.

Od r. 1880 w jednym z domów, należących do zboru cieszyńskiego, istniała założona przez dra Haasego *Czytelnia ewangelicka*, z napisem polskim na zewnątrz tak wielkim i tak w oko wpadającym, że każdy zobaczyć go musi. Instytucya ta, której

prezesem przez wiele lat był sam założyciel, a inni pastorowie członkami zarządu. miała za cel rozniecać oświatę w duchu ewangelickim, ale właściwie równolegle z *Nowym Czasem* knuła tylko napaści na katolicyzm i pluła na sprawę polską, którą z katolicyzmem utożsamiała.

W zborze cieszyńskim, do którego oprócz inteligencyi zniemczonej i drobnomieszczańskiego oraz rzemieślniczego żywiołu również zniemczałego, należy przeważnie lud wiejski, zachowujący wytrwale mowę polską, nabożeństwa w ostatniej ćwierci ub. wieku częściej się odbywały po polsku, aniżeli po niemiecku. Tego i pan Haase zmienić nie mógł, bo „trudno przeciw ościeniowi wierzgać". Ale nie wszędzie i nie zawsze się tak dzieje. W Bielsku naprz. i na jego przedmieściu „Alt-Bielitz" (Stare Bielsko) do r. 1863 bywało w kościołach ewangelickich co trzecią niedzielę kazanie polskie, dopiero od tego czasu coraz bardziej nabożeństwo polskie było uszczuplane, a wreszcie ustało zupełnie.

Wzorem dra Haasego i w cieszyńskiej parafii katolickiej podejmowano niejednokrotnie różne próby germanizatorskie. Objawiał je między innymi ks. Dudek, administrator parafii, zaliczony do narodowców, ale wkrótce dał temu pokój. Podczas nabożeństw polskich rozdawano po kościele z jego rozkazu drukowane po niemiecku modlitwy i pieśni, aby zastąpić niemi śpiewy polskie, ale parafianie polscy z niechęcią i nieufnością je brali i nie myśleli popierać tych reform.

Wypieranie czeszczyzny ze szkoły i kościoła.

Dotychczas jeszcze w obrębie obszaru etnograficznego czysto polskiego znajdujemy ciekawe zjawisko: w kościołach ewangelickich panuje język polski, gdy w niektórych kościołach rzymsko-katolickich kazania i śpiewy odbywają się w języku czeskim, a właściwie w gwarze morawskiej. To samo dotyczy i szkół gminnych. Niektórzy rodacy nasi, zwiedzający pobieżnie księstwo cieszyńskie, na tej podstawie szerzyli błędne mniemanie, jakoby Ślązacy wyznania ewangelickiego byli bardziej narodowo uświadomieni i goręcej czuli po polsku. Tymczasem tak nie jest. Zjawisko to powstało z powodu różnic w organizacyi obu tych kościołów. Kościoły ewangelickie rządzą się autonomicznie, podczas gdy decyzya o języku nabożeństw w kościele rzymsko-katolickim zależy od wyższej hierarchii. Dlatego to, gdy po roku 1848 (dekret z d. 2. września 1848 r.) uprawniono języki krajowe, prawie

wszystkie gminy ewangelickie zaprowadziły w szkołach język polski, ze strony katolickiej tylko 6 dekanatów to uczyniło pod naciskiem ludności. Dekanaty frydecki i karwiński pozostały przy czeskim, gdyż tam wpływy czeskie idące z góry zwyciężyły.

W całym dekanacie karwińskim, rdzennie polskim, zarówno w kościołach jak i w szkołach jeszcze w r. 1864 powszechnie używany był język czeski. Dopiero pierwsza gmina Stanisławice do parafii Cierlickiej należąca, zażądała wprowadzenia języka polskiego. We wsi Cierlicku do r. 1872 w szkole katolickiej uczono dzieci w języku czeskim, właściwie morawskim. Dopiero po długich i zaciętych walkach wprowadzono język polski. W gminie Dąbrowie z początkiem r. 1890 rozporządzeniem ministeryalnem z Wiednia niedawno zaprowadzony wykład polski zmieniono znowu na czeski, dzięki agitacyi zaciekłej kilku urzędników górniczych Czechów.

Jaki w tym względzie mogły mieć wpływ korzystny stosunki z Galicyą, dowodzi między innymi fakt następujący. Wnet po uroczystości narodowej w Sibicy pod Cieszynem w r. 1869, na której był obecny marszałek krajowy Zyblikiewicz, który w mowie wygłoszonej zamanifestował łączność Śląska z Polską, kilka gmin zaraz zaprowadziło język polski w szkołach zamiast czeskiego.

Ale wogóle wyzwolenie się z narzuconej czeszczyzny szło bardzo opornie i miało swoją bolesną martyrologię. I dochodziło nieraz do zaburzeń i do procesów sądowych.

Walka Lutynian o język polski.

Gmina Niemiecka Lutynia, oddzielona tylko gminami Skrzeczoniem i Szonychlem od gminy Bogumin, jest gminą czysto polską, według bowiem spisu urzędowego w r. 1910 liczyła Polaków 85%, wyłącznie katolików.

Otóż w r. 1848 zaprowadzono język polski zamiast morawskiego w gminach Niemieckiej i Polskiej Lutyni i Dziećmorowicach, lecz trwało to tylko do roku 1853, gdyż w tym roku znowu przywrócono język morawski. Około r. 1869 obie Lutynie samorzutnie znowu zmieniły język w szkole na polski, co doprowadziło do bardzo zażartej walki z nauczycielem czeskim Szedą, który opierał się wprowadzeniu języka polskiego. W łączności z tem przyszło do zbiegowiska i rozruchów, gdy ksiądz Kończycki, który wprowadził język polski do kościoła, chciał parafię opuścić pod presyą ze strony wyższych władz kościelnych i politycznych.

Z powodu tych zaburzeń przed sądem obwodowym w Cieszynie odbywał się proces w dniach 3.—5. lutego 1870 r. przeciwko mieszkańcom Niemieckiej Lutyni, przeważnie kobietom. Oskarżonymi byli po większej części chałupnicy lub komornicy, żyjący z płacy dziennej, tylko kilku posiadało trochę pola. Niektórzy umieli czytać po polsku, większość nie umiała wcale. Odrzucili obrońców niemieckich dra Dröhslera i dra Schustera i uparli się przy tem, aby wszystkich bronił dr. Gumplowicz z Krakowa.

Oto parę epizodów z procesu. „Ja uczę dziecko mówić — mówiła jedna z oskarżonych — „któryś jest w niebie", a w szkole musi się uczyć „jen sy"; ja tego nie rozumiem, dziecko też nie. dzieci nie wiedzą, kogo słuchać, bo w szkole inaczej a doma inaczej, i cóż za użytek z tej nauki".

„My nie Morawcy, ale Polacy" — mówili prawie wszyscy. Przewodniczący Schmidt wmawiał w nich: „Dajcie pokój, bo wy nie po polsku, jeno po śląsku mówicie — wyście ślązacy".

Jan Ligocki, burmistrz z Niem. Lutyni forytował czeszczyznę, ale mówił dobrze po polsku, bez wtrącania słów czeskich. niemieckiego nie znał. Rektor (nauczyciel) Szeda mówił mieszaniną czesko-polską. Kobiety wciąż upierały się przy swojem: „Chcemy, aby tak ksiądz jak rektor jednym z nami mówili językiem".

Wbrew wszelkiej sprawiedliwości zasądzono tych dzielnych ludzi. Skazano: na 4 miesiące więzienia — 3 kobiety. 1 mężczyznę; na 3 mies. — 3 kobiety: na półtrzecia mies. — 2 kobiety i 1 mężczyznę; na 2 mies. 1 kobietę i 1 mężczyznę; na $1^1/_2$ mies. 5 kobiet i 1 mężczyznę; na 1 mies. 5 kobiet i 2 mężczyzn; na 3 tygodnie — 20 mężczyzn; na 8 dni — 2 mężczyzn. Zasądzeni odwoływali się do wszystkich instancyi, a nawet do najwyższej łaski cesarskiej, ale na próżno. Jedna z kobiet z przestrachu zmarła. jedna wpadła w ciężką chorobę, wielu zmarniało w nędzy.

Warto jeszcze dodać, że adwokat Klucki „Sobieslaus" z Cieszyna, o którym już wspominaliśmy, od tych biednych ludzi, którzy przed procesem chodzili się do niego radzić. zażądał 127 złr. zapłaty. Obrońca dr. Gumplowicz nie wziął nic za obronę. a naraził się jeszcze na proces sądowy za artykuł w tej sprawie w swoim „Kraju".

Dopiero w 16 lat później t. j. w r. 1886 zdołano wywalczyć zgodnie z życzeniem ludności język polski w szkole i kościele w gminie Niemieckiej Lutyni.

I do takich to obszarów, niewątpliwie polskich, Czesi wciąż jeszcze roszczą sobie pretensye i powołują się na urojone jakieś prawa historyczne.

Ktoby chciał zapoznać się bliżej z istotą zatargu czesko-polskiego na Śląsku cieszyńskim, znajdzie dosyć faktycznego materyału w broszurze mojej, wydanej pod pseudonimem Piastuna „Spór czesko-polski Frysztat 1901“.

Wacław Naake-Nakęski.

(Dokończenie nastąpi).

Narcyza Żmichowska

w świetle swych zwierzeń.

(Ciąg dalszy).

Nic więc dziwnego, że rozejrzawszy się po świecie młodziutka poetka przekreśliła swe złudzenia i będąc już pewną, że ideału nie znajdzie zakonkludowała poważnie „może będę miała męża, kochanka zaś nigdy“.

Dawniej łatwiej byłoby się jej zakochać — ale Michałowska swemi ciągłemi podejrzeniami, że już się kocha, źle na rozwój uczuć wpłynęła. Jakżeż one były wzajemnie dla siebie okrutne! „Byłybyśmy kochające i tkliwe, gdybyśmy nie przywykły wstydzić się naszych entuzyazmów, żartować samym z naszej egzaltacyi i okupywać żarcikiem każden poważniejszy wykrzyknik, jaki się nam wyrwie“ [1]). Były sobie nawzajem sumieniem i sędzią. Narcyza jest pewną, że gdyby nie drwiny przyjaciółki, możeby już kochała. Ale jej docinki „Narcyza jest zakochana, Narcyza musi mieć wzajemność, inaczej umrze“, sprawiły to, że stała się „niedostępną uczuciu“.

Wie też dobrze, że wolałaby umrzeć, niż dać powód mężczyźnie do sądzenia, że chce mu się podobać. Pomimo to stała się bardziej zalotną, bardziej wyrafinowaną kokietką. Do czego jak twierdzi z natury miała usposobienie. To usposobienie bardzo

---

[1]) List do Michałowskiej 3. czerwca 1835.

prędko zamarło widocznie, bo się z nim więcej nie spotkamy, tylko jeszcze w roku następnym zobaczymy go u szczytu swego rozwoju. Rozpoczyna jak na młodą, niedoświadczoną dziewczynę grę dość niebezpieczną — chce jednemu młodemu człowiekowi głowę zawrócić wiedząc, że on ma tensam zamiar co do niej.

Wie że go chce zbałamucić, a sama mieć wolne serce; „Ja wiem także, iż bardzo podobne ma zamysły; ciekawam kto dopnie swego celu". Niebezpieczeństwo ją omija — przyszła autorka wprawia się tylko w swym dzienniczku do prowadzenia dyalogów. Przytacza nam dwie rozmowy z owym młodym człowiekiem. Raz mówią o Korynnie. pod imieniem bohaterki pani de Staël mając trochę na myśli Narcyzę, drugi raz o tem, na czem polega największe poświęcenie. Zdaje się jednak, że w tych rozmowach wiele było fikcyi, „kwiatów wyobraźni", jak je nazywa młodziutka poetka. Przyznaje się bowiem przyjaciółce, że szuka w życiu nie chwil szczęśliwych — lecz scen, które możnaby opisywać. Bezwiednie pewno dodaje do nich potem to, co mogłoby być i co byłoby piękniejszem od rzeczywistosci. Na kanwę zwykłych wydarzeń rzuca desenie fantastyczne.

Narcyza często mówi, że siebie nie zna i nie rozumie [tembardziej oczywiscie widzi, że nikt by jej nie zrozumiał] chce badać każde drgnienie swych uczuć i myśli. Drzemie w niej już to upodobanie, które w całej pełni wystąpi w chwilach starości. Zeszyt opatrzony wiele obiecującymi tytułami, który ma badać zjawiska ogólne, w wielkiej mierze jej jest poświęcony zapewne. Z biegiem czasu do wyżej wymienionych przybywa nowa karta, szumnie zatytułowana „obojętność". Spowodował ją nadzwyczaj mile i wdzięcznie opisany wypadek. Dostała kiedyś od wujenki „muślinek" bardzo ładny. Radość była krótka — okazało się bowiem, że sukienka z niego będzie uszytą dopiero wtedy, gdy potrzeba się okaże „Więc to jeszcze Bóg wie kiedy. Na ślub której siostry, albo na mój może; — ha, ha, ha. śmieję się na samą myśl o tem, bo te wszystkie śluby to są śmieszne rzeczy".[1]) Dlaczego „śmieszne" nie wiemy, natomiast mamy analizę uczuć wzbudzonych pod wpływem daru. Pierwszy odruch to była radość, drugi to wdzięczność za pamięć, zobaczyła jednak „że próżność młodej dziewczyny silnie ją wspierała". Po pewnym czasie wzdryga się na samą siebie: to nie są uczucia jej godne. Stała się znów taką, jak zawsze chce być — obojętną. „Według mnie obojętność bardzo blisko ze szczę-

[1]) Czwartek — sierpień.

ściem graniczy, a może w wielu razach miejsce wielkości duszy zajmie. Nie zasadza się ona na tem tylko, żeby spokojnie znosić utrapienia, ma jeszcze trudniejszy warunek, bo niedozwala cieszyć się uciechą".[1]) Tak odrazu nie można wypowiedzieć wszystkich myśli, które wirują po głowie — trzeba więc zrobić osobną szufladkę, gdzieby je z biegiem czasu chować można. Pozostaje więc rubryka „Obojętność". Oto jak drobne wypadki rodzą wielkie skutki.

Jesteśmy na drodze do problemu szczęścia, jak go sobie wyobrażała egzaltowana główka. Właściwie skoro kochać nie można, a być kochaną bardzo trudno, mowy o szczęściu osobistym niema — trzeba zastąpić je surogatem: szczęściem, które dają uczucia dla rodziny. — Narcyza zwycięsko wyszła w życiu z tego zagadnienia — blizcy jej krwią czy duchem zastąpili miejsce istoty, którą się kocha wyłączną miłością. Już i tutaj widzimy przebłyski tego. — Zrozpaczona dziewczyna nie wątpi, że ukojenie znajdzie w sercu rodzeństwa. Na widok siostry Wandy przeżywa „błysk niebiańskiej rozkoszy", ale szczególniej drogim jej jest brat, Erazm — „obcych krajów wygnaniec". Gdziekolwiek jest „na zielonych wzgórzach Helwecyi, czy na zimnych Anglii brzegach, niech dojdzie do niego siostry wspomnienie. Taka mała jeszcze byłam, kiedyś się oddalił, czy sobie przypominasz, z jakiem zajęciem słuchałam opowiadanych przez ciebie bitew? Czy przypominasz nasze pożegnanie, łzę pierwszą z twojej przyczyny wylaną? Czy ostatni pocałunek pamiętasz?".[2]) „O mój luby — zwierza się mu dalej na kartach swego pamiętnika, — gdy myślę o tobie, zdaje się, jakby wzburzone morza bałwany chciały mi i tę jedną wyrwać nadzieję, walczę długo, zmordowana, tracę kotwicę urojenia i płaczę, oh, płaczę nawet nad tem, że jestem szczęśliwa".[3])

Nie umie wyrazić swej radości, gdy przychodzi list z Londynu, od Erazma. Jeden mały ustęp jej poświęcony. „Czyż będę dość śmiała teraz, żeby się na los uskarżać.[4]) Oh nigdy, nigdy; jestem szczęśliwa, najszczęśliwsza w świecie!"

Śmieją się trochę z tej egzaltacyi do brata: gdy o nim mówi, słowo „szczęście" ma wciąż na ustach. „Kiedyż między nas wróci?", już by wtedy nic nie pragnęła. A tymczasem, gdyby choć wiedział jak go kocha, ile o nim myśli. Chce by małą siostrzeniczkę jego

---

[1]) Czwartek — sierpień.
[2]) Sobota 11. kwietnia (1835).
[3]) Sobota 11. kwietnia (1835).
[4]) Październik (1835).

imieniem ochrzczona, gdyby się tak o tem dowiedział. Może jeszcze bardziej lubiłby swą Narcyskę.

W 35 r. umiera Tekla Żmichowska, stryjenka Narcyzy, którą drugą matką nazywała — a jak prawdziwą kochała. — Śmierć tę przyjmuje jednak dość spokojnie. Chociaż dużo o niej mówi, buntu przeciw niczyjej śmierci nie znajdujemy zresztą nigdy u poetki. Przez chwilę tylko, z powodu utraty ukochanego brata, Jana. Teraz cieszy się szczęściem zmarłej. która swoim blizkim na ziemi tylko lepszy los zgotuje. Śmierć dla Narcyzy, wtedy jak i zawsze potem — nie jest istotnem zerwaniem związków uczuciowych: „czyż my ciałem czy duszą kochamy“?

Zanosi do zmarłej swe prośby: „Użal się nad biednem dziecięciem, które w śmierci się zrodziło, któreś ty na twoich rękach piastowała, bo ja ciebie najpierwej, ciebie zawsze najlepiej kochałam“.[1]) Niech uprosi dla niej „dziedzictwo swych cnót“ — niech tam z góry, lepiej widząc błędy i ułomności, wyjedna u Pana przebaczenie. Niech też dla niej o śmierć rychłą poprosi; boi się szeregu długich lat, w których się znaleźć może, „wiele zgryzot, wiele błędów, a mało szczęścia i nadziei“. Nietylko ucieka się do jej wstawiennictwa, bezpośrednio sama Boga o śmierć prosi. Pełna zresztą nadziei, że skoro życie to jego dar, to wolno nim dowolnie rozporzadzać. Gdy stanie przed jego tronem całą mu nędzę opowie: „Mówią na ziemi. że to jest występkiem, lecz ja święte miałam pobudki; zresztą nie czytałam tego w księgach Twej mądrości. Tyś powiedział jedynie, że cię zbytnia ufność, lub zbytnia rozpacz obraża. Ja ani jedną ani drugą nie grzeszę. Ja się lękam Twej sprawiedliwości. ale mam jeszcze w miłosierdziu nadzieję. Mnie tylko znudziło przemijające życie śmiertelnych, w którem tak mało o niebie myśleć można. ich niecierpliwością kres natury uprzedziłam. a czyż niecierpliwość godna wiecznej kary?“.[2])

Pod wpływem zgonu stryjenki myśl o samobójstwie zaczyna prześladować Narcyzę. Już nieraz mówiła o śmierci. Świat taki marny się jej wydawał, życie takie krótkie, nie warte cierpień ani radości — bo przecież wszystko rozpłynie się kiedyś w wieczności. Roztrząsa przyczyny, które prowadzą człowieka do samobójstwa — „gdy już nic więcej do życzenia nie zostanie, lub gdy zostaje wszystko“. Witając siostrę podsuwa jej swe myśli „Wando, dzisiaj, dzisiaj trzeba umierać. Już nic do życzenia nie mam, już wszyst-

[1]) 2. października.
[2]) 2. października.

kie tego świata wyczerpałam uciechy". A zatem to przyczyna, że chce sobie skrócić życie? Nie bynajmniej, żadna wyłącznie, raz ta, drugi raz inna. W naturach wrażliwych przejścia nagłe i gwałtowne są zupełnie naturalną rzeczą — obserwować to możemy na Narcyzie, która po chwilach szalonej wesołości popada w bezbrzeżną rozpacz. Przyszłość i przeszłość malują się jej w bardzo zmiennych barwach, zależnie od chwilowego nastroju. Będzie opowiadać swoje kłopoty i przygody z zajączkiem, którego nie wie jak karmić, a chwilę potem upewnia nas, że już w myśli przeszła całe swe życie „wyczerpała wszystkie smutki i rozkosze". Z uśmiechem zabierze się do pisania listów do przyjaciółki, by „wrzucić promień w życie kobiety, takie jednostajne, takie melancholijne", ale wkrótce zgrzytem odezwie się jej pióro. Nie jest jednostajne, bo strasznych cierpień pełne; dziś dopiero istotnie duszą cierpi, wszystkie poprzednie chwile smutne, to tylko urojenie. Narzeka na brak zrozumienia wśród swoich blizkich — nudzą ją oni, bolą ich rozmowy „o zbożu, wódce, drobiu". Nie przeczy, że to są użyteczne rzeczy „ale jak na złość, co użytecznem bywa, to zabawnem nie jest". Teofil Gauthier dodałby, że pięknem być nie może.

Gdy jednak chociażby w myśli przeżywa lepsze chwile, to gniewać ją zaczyna „dobre powodzenie". „Mam zawsze w zapasie kilka myśli bardzo urojonych, bardzo smutnych, bardzo czarnych". Gotowe lekarstwo przeciw chorobie, której niema. Nic dziwnego, młode dziewczęta wogóle, a tembardziej w epoce romantycznej, tęskniąc do szczęścia, szczęśliwemi być nie chciały. Te wynurzenia Narcyzy nikogo by nie niepokoiły, gdyby nie to, że po śmierci stryjenki uknuła formalny plan samobójstwa.

Już dawno jakieś głosy tajemne śpiewały jej „hymn grobu, hymn żałoby, ciągle bez przestanku". Próżno chciała go wesołością zagłuszyć. „Dla mnie nic nie ma, tylko śmierć, w około śmierć, w duszy — śmierć, w przeczuciu — śmierć, w powietrzu którem oddycham".[1]) Oparła się temu wołaniu.

Na wieść o śmierci stryjenki ogarnęły ją myśli, o których już wiemy. Zdawało się jednak na drugi dzień, że je opanowała. Dzień cały była wesołą i doszła do wniosku, że zamiar samobójstwa był zbrodnią i że matka-stryjenka wyjedna jej przebaczenie u Boga. Po obiedzie pojechała z wujostwem do przyległego folwarku. Wracali o zmroku, gdy pierwsze gwiazdy rozsypały się po niebie. Patrzyła w niebo, za spojrzeniem cała dusza w górę się

[1]) 10. maja (1835 r.)

wzniosła. „Była tam jedna chmurka, jeden obłok lekki, przejrzysty, niepewny w swoim kształcie, ale który dla mnie stał się kartą przeznaczenia. W nim wszystko widziałam; widziałam obraz matki, która mi życie dała, i tej, która pierwsza na tym świecie dobroczynną wsparła ręką“.[1]) Upewnia, że to co widziała, nie było złudzeniem wzroku. „Jedna odbijała się na zciemnionym błękicie, srebrnym zarysem anielskiego oblicza, druga, jak gdyby za nią stojąc, jaśniejsza od sklepienia, choć od srebrnego obwodu mniej jasna, zdawała się przyjaźni dłonie ku opuszczonej sierocie wyciągać. Ja się ciągle patrzyłam, a obłok był przedemną niezmienny, niewzruszony, jak wieczność, lub przeznaczenie“.[2])

Wiedziała dobrze, że musi iść do nich. — Zapewne w nocy opisuje ten wypadek i na papierze, rzucając plany decyduje o swym losie. Dochodzi do wniosku, że musi umrzeć zaraz, tej nocy. Nie żal jej nic i nikogo, jedyną troską w tej chwili młodej samobójczyni jest to, jaką śmierć obrać. Bo trzeba obrać pewną, niezawodną. „Wielki Boże! na samą myśl, na samo wspomnienie różnych zapytań, różnych tłumaczeń, usprawiedliwień, drżę cała“. Narcyza w chwili zgonu boi się wujenki tak samo, jak gdy z jej rozkazu zasiada do ćwiczeń na fortepianie. Nie troszczy się o to, jakie uczucie wzbudzi, jeśli zamach się uda. „Oh! żal śmiertelnych bardzo mało znaczy; tak w pamięci utonę, jak wielu innych już utonęło“. Chciała by tylko kilka pacierzy, szczerych, gorących „bo słowa modlitwy przeszłyby do mego ducha“.

Z całym spokojem roztrząsa środki jakich by można użyć do pozbawienia się życia. „Gdyby to — struć się — myśl wyborna; w szafie stoi flaszeczka z opium, to jest na sen tylko, ale mówią, że kto go zbyt wiele użyje ten snem wiecznym usypia; mam kluczyki od szafki, wiem gdzie flaszeczka stoi. Gdyby też zamało było... gdybym się miała obudzić!“. Inny sposób: „Jestem krwista, więc spuściwszy głowę tak nisko, żeby wszystka krew do niej bieg zwróciła, możebym mogła umrzeć. Cóż próba kosztuje?“.

Zdawało by się, że decyzya nastąpiła pod wpływem wezwania ukochanych zmarłych, tymczasem w gorączce, która ją trawi w tę noc jesienną, zaczyna przebiegać myślą swe życie i dochodzi do przekonania, że jej niemiłe położenie w domu krewnych jest przyczyną chęci opuszczenia tego świata. Nagłe przypomnienie i wybuch żalu. Jutro mają jechać do siostry jej, do Dobruch:

[1]) Sobota (3. października 1835).
[2]) Sobota (3. października 1835).

„Kornelciu, bądź zdrowa“. Wraca dalej do swych myśli. Chce by ją pochowano w czarnej sukni, z którą tyle wspomnień się łączy. Wybrała sobie miejsce, gdzie chciałaby leżeć — bo wie, że poświęcona ziemia jej nie przyjmie. Za gorzelnią jest śliczne ustronie. Szkoda tylko, że to cel przechadzek „nie każdy równie jak ja smuci się widokiem mogiły i wspomnieniem śmierci nie przeraża“. Wie, że te życzenia są bardzo dziecinne. Kończy pisanie — na zawsze — tylko jeszcze z książkami się pożegna. „One niejednej przykrości stały się powodem, a przecież żadne serce ludzkie tyle co one nie dało mi szczęścia“.

8. października — dalszy ciąg wynurzeń. — Jeszcze żyje, umrzeć chce, źle jej na świecie. Jednak widocznie Bogu jej zamiar się nie podoba. Dlaczegoż zsyła nieszczęścia, skoro śmierci zesłać nie chce? Żale, smutki, narzekania nie mówią nam jednak wyraźnie, czy Narcyza zamiar swój próbowała urzeczywistnić. Możnaby sądzić, że zamach się nie udał, bo dalej znajduje się tego rodzaju notatka: „gdybym chciała, mogłabym sobie życie odebrać, wuj mnie nauczył sposobu: szkło tłuczone“. „Czy ja już nie chcę? Dlaczego?“ — pyta sama siebie, odpowiedzi napróżnobyśmy szukali. Pamiętnik się urywa na bardzo długo, ciąg dalszy jego znamy dopiero z 7. września następnego (1836) roku.

Zaczyna od dawnych wspomnień, od ostatniego wieczoru w którym pisała. Wtedy znalazło się coś, co kroplą goryczy kielich przepełniło. „Nowa, istotna, prawdziwa zgryzota przymięszała się wtedy do wszystkich innych cierpień duszy“. Co to było? Nie śmie sama przed sobą tego napisać. „Nagle straciłam całą moją wiarę we wszystko co święte i dobre na ziemi. Cóż to się poczciwością i honorem między ludźmi zowie?“. Jakaś scena w parku odżywa pod piórem. „Miałam gorączkę. Zrzuciłam szlafrok z ramion, siadłam na ławce w ogrodzie. Wiatr był zimny, liście spadały z drzew, a wieczór taki ciemny, że ani jedna gwiazda nie świeciła na niebie“. Nie myślała nic — wiedziała tylko, że trzeba umierać, umierać coprędzej.

Wzięła pustą flaszkę i w głębi ogrodu stłukła ją w drobne kawałki. Po roku mówi: „zdaje mi się, że jeszcze ten dźwięk pękniętego szkła słyszę“. Zdecydowana już na wszystko tłuc zaczęła w moździeżu kawałki szkła, modliła się przytem, by Bóg ochronił ją przed samobójstwem, by sam zabrał jej duszę.

Nagle z trzeciego pokoju, bo była już u siebie — usłyszała głosy, byli tam wujostwo — i siostra z mężem, która właśnie przyjechała. Co się dalej stało, znów nie wiemy. „Wtedy przejście do

dzisiejszej obojętności ledwie życiem nie przepłaciłam“. Była chora — widocznie wszyscy zauważyli jej cierpienie, a może znali jego powód nowy — gdyż wywieziono ją z Mężenina.

Tyle mówi Narcyza o tych przejściach, trudno przypuszczać by przyczynił się do nich jaki zawód uczuciowy ze strony Adolfa Doliwy. o którym wprawdzie w tym czasie wspomina. ale potem żartobliwie się tylko o nim odzywa, raczej może jakie zadraśnięcie miłości własnej ze strony wujenki?

Pół roku spędza u sióstr i rzeczywiście w tym okresie zmiany w niej zachodzą. Sama nazywa to stanem „obojętności“. Coś się we wrażliwej dziewczynie jakby załamało, a może nawet umarło.

Jej dotychczasowe młodociane zwątpienia były pełne przeciw samym sobie protestów. wierzyła w „uczucie. cnotę, Boga“. Teraz serduszko jej zamyka się przed ludźmi Pierwej wyznanie swej wiary mogła zrobić jasno i otwarcie, teraz nie podjęła by się tego. Patrzy na ubiegłe wypadki ze zdziwieniem. że to ona je przeżywała.

Wyzbywszy się już zupełnie rojeń o miłości, wchodzi w nową fazę rozwoju. częstą też u młodych dziewcząt. Pragnie bogactwa. „Złoto, wyraz szczęściu blizkoznaczny“. Wyjdzie za jakiego *parvenu*, który osypie ją dostatkiem. Nie chodzi jej o to by sama zeń korzystała, och nie. Narcyza jest już w zaraniu swej młodości altruistką. „Więcej jeszcze dla drugich, niż dla siebie być pragnę bogatą“. „Do Erazma pojechać, z Lilią się dobrze bawić, dla Kornelci kupić Dobruchy, wujostwu długi pospłacać, dać Hijacentowi na gospodarstwo, Jaúciowi na fantazye toby dla mnie szczęściem było“.[1])

Od tego bogactwa, którym ją osypie niekochana ręka, wolałaby jednak mniejsze, własną pracę zarobione. Trochę nadziei budzi w niej autorstwo. Może tej myśli chwyta się dlatego. że można w niej przemycić cień nadziei własnego osobistego szczęścia i miłości. Choć „miłość dawno już z przedmiotów wiary usunęłam“.

Gdyby rzeczywiście mogła zdobyć niezależność materyalną własną umysłową pracą, to „na okazanie wdzięczności niebu“ wzięłaby na wychowanie jakaś sierotkę, którą. jak ją, matka przy urodzeniu odumarła. „Udzieliłabym jej wszystkich nauk jakie posiadam, uczyłabym cnoty i miłości Boga. zrobiłabym ją lepszą od siebie, bo teraz doświadczenie mi wskazało, w czem chybiło moje

[1]) 14. grudnia 1836 r.

wychowanie, ale sierota musiałaby być dobra i szczęśliwa. Mój Boże, czyż to jest sen tylko".[1])

Są marzenia niezniszczone, które snuje się przez całe życie. Do takich należał pomysł Narcyzy idealnego wychowania jakiejś jednostki, opuści on ją dopiero, gdy w ogóle przestanie wierzyć w siłę i znaczenie wychowania. Już jako szesnastoletnia dziewczyna roi, by wziąć pod wyłączną opiekę swą siostrzeniczkę. Dla ślicznej Maryni ma jeszcze kilka snów przyszłości, kilka nadziei i poświęceń kilka. „Chciałabym się oddać jej wychowaniu, wykształcić ją tak, jak sobie wystawiam ideał niebianki, a potem dobrą, niewinną, piękną i rozumną zwrócić Kornelii[2]) i umrzeć, bo taki zawsze bywa koniec moich zamiarów".[3])

Ale co do autorstwa, to ma poważne obawy z dwóch przyczyn. „Książki nie popłacają i wyobraźnia wyschła". „Dawniej snuły się po głowie tak świetne obrazy, dawniej taką miałam moc i siłę, że wzniesiona w obłoki, byłabym się ważyła ogrom ziemi i świata całego określić, dzisiaj słabną moje myśli, dzisiaj tylko pamięcią przywołuję czarowne niegdyś pomysły".[4]) Takie odpływy i przypływy wiary w siebie miała Gabryella w najlepszych swych chwilach.

Więc nie ma innej rady: wyjdzie bogato zamąż, albo aktorką zostanie. „W tych dwóch zawodach wytrwać potrafię". Ma wiele zimnej krwi i wiele chęci podobania się, to zdaniem jej, największe zalety do obu tych ról życiowych.

Mówiła dawniej o swej wrodzonej zalotności, teraz daje nam jej przykłady dość wielemówiące. Z chwilą gdy w miłość wierzyć przestała, a „zastanawianie uśpiło zmysły" (kiedy indziej mówi o swym chłodnym temperamencie) bawi ją, jakbyśmy dziś powiedzieli, daleko idący flirt. „Niegdyś sama dzieliłam wzruszenie, które chciałam wzbudzić. Niegdyś w mojem upojeniu spojrzeniem nie kłamałam, teraz mam większą władzę nad sobą, teraz posiadam się w każdym razie, i gdy niespokojną udaję, już mi serce w łonie nie bije. Zresztą z wielu otrząsnęłam się przesądów, dlatego właśnie, że czuję własne siły, że ufam sama sobie, że przed ostatnim krokiem, zawsze w porę cofnąćbym się zdołała. Dawniej rumieniłam się, gdy kto ścisnął moją rękę, dzisiaj jeżeli z wyra-

---

[1]) 6. grudnia 1836 r.
[2]) Glogerowej.
[3]) 10. maja 1835 r.
[4]) 2. stycznia 1837 r.

chowania tak mi wypada, sama ścisnę niekiedy".[1]) Takie jest credo 18-letniej Narcyzy — Gabryella by się pod nim nigdy nie podpisała. Usną prędko te myśli „złe i zdrożne", by się już nigdy nie zbudzić.

Jakiś cień smutku pada jednak na twarz i duszę tej spokojnej napozór, wyrachowanej dziewczyny. Nie może kochać, ale pragnie, by ktoś szalenie w niej się zakochał „żeby dla mnie był gotów wszystko zrobić, wszystko co mu rozkażę, do wielkich dzieł mi takiego potrzeba człowieka".[2]) Ale zaraz dodaje, że taki się nie znajdzie i zaczyna narzekać na nudę i monotonię życia. Boleje nad tem, że najpiękniejszy wiek upływa bez celu i bez radości — nie używa go, a przecież już nigdy, nigdy nie wróci. „Zawcześnie młodą być zaczęłam, czuję, że wcześniej niż inne młodą być przestaję. Miłość własna mię nie zaślepia, piękną nigdy nie byłam, świeżość i lat piętnaście zdobiły mię jedynie, wydawałam się przystojną (przed rokiem słyszeliśmy co innego), a teraz brzydnę widocznie; płeć do reszty straciłam, ze zwyczai, z usposobienia, z myśli nawet moich czuję, że się starzeję".

Ach, żal mi tylko, że moje lata
Tak się daremnie starły
Ale bez żalu schodzę ze świata...

„Nudzę się — cóż więcej prócz tego mam dzisiaj napisać?".

Na tem urywa się pamiętnik. Myśli o samobójstwie wywietrzały już z młodej główki, przeciwnie chce żyć „ach! jeszcze trzy lata, aby trzy lata żyćbym chciała". Ma nowe, poważne plany na przyszłość: być aktorką, lub wyjść zamąż bogato. Narcyza chętnie wraca do świata. Szuka zabaw i rozrywek. Zdaje się jednak, że bawią je one dla samej przyjemności, że o celach matrymonialnych zapomina i szuka raczej towarzystwa dobrych tancerzy, niż kandydata do małżeństwa. W drugiej części jej dziennika znajdujemy wiele opisów zabaw, a jeszcze więcej tęsknot za niemi.

Niezapomniane nigdy trzecie święto Bożego Narodzenia!" W białej muślinowej sukience, z dwiema małemi różyczkami na głowie" — zyskała opinię „że jest zgrabna jak kanarek, a tańczy jak słowik"(?!). Pewnie to była sukienka z tego muślinku, co tyle wzniosłych myśli o obojętności wzbudził. Mimowoli przed oczami staje

[1]) 2. stycznia 1837.
[2]) 2. stycznia 1837.
[3]) 3. stycznia 1837.

mała figurka, w szerokiej spódniczce z falami drobnych falbanek u dołu. Obcisły, w szpic wycięty staniczek i wielkie rękawy, które z otwartych, szczupłych ramionek spływają. Miejmy nadzieję, że tego wieczora wróciła jej „dawna świeżość“, że oczy ciemne, duże wymowne pałały ogniem, skoro im nawet filozof piękno przyznać musiał. Nic dziwnego, że może się pochwalić: „miałam do wyboru między najlepszymi tancerzami“. Ale nietylko to ją radością napawa. Cały Nowy Rok dysputowała z chłopcami („zgrabnie co się nazywa“) o literaturze. „Dowodzili mi książkami, a ja tylko mojem własnem zdaniem dowodziłam“. Sprawy jednak pozostały nie rozstrzygnięte. Zdano się na sąd owego filozofa, nie mówiąc, kto jakiej tezy broni, bo „przez grzeczność dla damy dałby inne zdanie“. Zapadł wyrok bezstronny, niemniej korzystny dla Narcyzy, „Dopieroż to tryumfowałam (z bardzo skromną minką)!“.

Aurelia Wyleżyńska.

(Dokończenie części pierwszej nastąpi).

O opiekę państwową

dla archeologii przeddziejowej w Polsce[1]).

Od z górą lat pięćdziesięciu dopiero datuje się właściwie rozwój polskiej prehistoryi, nieco przyspieszony w ostatniem dziesięcioleciu wieku ubiegłego. Ewolucyę tej dziedziny nauki w Polsce znaczyły zarówno lata szybkiego postępu i dorównywania stanowi badań za granicą, jak niemniej lata dotkliwej stagnacyi, które następnie niełatwo wyrównać się dawały. Owa nierównomierność dociekań archeologicznych u nas wypłynęła przedewszystkiem z luźnego i wciąż zależnego od dobrej woli sfer kierowniczych poparcia ze strony Instytucyi naukowych, o które oprzeć się musiały kosztowne, systematyczne badania wykopaliskowe. Ofiarność i niezmożona energia niektórych badaczy nie zdołały zapełnić coraz szerszych luk w polskiej prehistoryi w ślad za nader szybkim rozwojem tej nauki gdzieindziej. co więcej, nie były w stanie ochronić przed niechybną zatratą tylu na ziemiach polskich odkrywanych zabytków, niejednokrotnie bezcennych unikatów. Nic tedy dziwnego, iż w stanie studyów archeologicznych wyprzedzili nas znacznie już nawet sąsiedzi z poza miedzy granicznej, tudzież że w muzeach naszych liczne widnieją braki, które nie zawsze już teraz wypełnić się dadzą.

[1]) Przedłożone Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności, oraz Radzie Sztuki w Krakowie i wniesione jako memoryał do Ministerstwa W. R. i O. P. w Warszawie.

Zagranica (szczególnie Niemcy. Francya, Dania i Szwecya) wydatną pomocą państwową wyniosła badania przedhistoryczne na wysoki stopień, nieustępujący znaczeniem dominującem innym gałęziom nauki. W krótkim przeciągu czasu kreowano na wielu uniwersytetach katedry archeologii przeddziejowej, wydano ustawy o ochronie zabytków, wprowadzane w życie przez osobne Urzędy konserwatorskie dla prehistoryi oraz upaństwowiono mniejsze i większe muzea wykopaliskowe. Odpowiednikiem tych starań ze strony państw rzeczonych jest bujny rozkwit stosunkowo młodej prehistoryi europejskiej i jej odcieni krajowych na Zachodzie i Północy.

Przyszła kolej też na Polskę w tym względzie, wraz z jej zmartwychwstaniem. Już w pierwszych swych dekretach zapewnił Rząd polski opiekę nad zabytkami przeszłości, nad czem czuwać ma odtąd Ministerstwo W. R. i O. P. Nie wystarczy jeszcze atoli ustawowe zastrzeżenie opieki nad wykopaliskami dla skutecznego rozwoju prehistoryi polskiej, ściśle uzależnionego głównie od trzech czynników nierozłącznych, mianowicie od odpowiednio udotowanych katedr uniwersyteckich, od specyalnych urzędów konserwatorskich i od umiejętnie prowadzonych muzeów. Wszystkie instytucye owe, od dawna już działające zagranicą musi się jak najprędzej także w Polsce powołać do życia i działania, ponieważ nigdy inaczej nie dotrzymamy kroku postępowi badań przeddziejowych w krajach zachodnich i pozostaniemy pod tym względem zawsze — jak się o nas wyraził na kongresie międzynarodowym zmarły już archeolog niemiecki — „trudną do przeniknięcia Azyą Europy środkowej...“

I.

Wiele zabiegów i wysiłków przed piętnastu przeszło laty kosztowało utworzenie na uniwersytetach w Krakowie i Lwowie po jednej katedrze prehistoryi. Nie zostały one jednakowoż stosownie uposażone tak, jak to przypadło w udziale innym katedrom nauk pokrewnych n. p. historyi sztuki lub archeologii klasycznej. Nauczanie mianowicie prehistoryi kończyło się na ogół na kilkugodzinnych wykładach przy zupełnym braku ćwiczeń metodologicznych i seminaryjnych, stanowiących właściwie główną oś w studyach uniwersyteckich. Wypływało to w znacznej mierze z niedostawania u nas osobnych seminaryów czy instytutów dla archeologii przedhistorycznej, takich, jakie równocześnie dzięki dość dużym subwencyom państwowym rozwijały się pomyślnie

w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze. Wynikiem upośledzenia takiego jest całkowity dotychczas brak w Krakowie i Lwowie środków pomocniczych w rodzaju biblioteki fachowej, nieodzownego zbioru fotografii i odlewów gipsowych choćby najważniejszych grup zabytkowych zarówno z ziem Polski, jak niemniej Europy. Zdarzały się wypadki, iż jedyną demonstracyę przy wykładach typologicznych stanowiły reprodukcye z podręczników, będących prywatną własnością profesora. Całe zaś studyum poza wykładami ograniczało się do wykorzystywania wyłącznie biblioteczek prywatnych, żmudnie i dorywczo zbieranych przez studentów, a pozatem zależało od dobrej woli profesora, posiadającego zazwyczaj nieco od nich większy zasób dzieł potrzebnych.

Takie zgoła nienormalne — bardzo zresztą sprzyjające dyletantyzmowi — stosunki sprawiły, iż grono uczniów pragnących poświęcić się wyłącznie prehistoryi, z roku na rok szczuplało, a pozostali mogli zacząć poważną pracę naukową dopiero po wyjeździe na obczyznę, co wszakże nie dla wszystkich i nie zawsze było jednakowo możliwe. Skutkiem tak wadliwych warunków cierpiały także badania naukowe w kraju, ściśle związane ze stanem bibliotek, ze względu na konieczność przeprowadzania dociekań porównawczych i na postępowanie śladem nowych odkryć i rozwiązywanych gdzieindziej problemów, oraz wciąż konstruowanych o dalekiej perspektywie uogólnień zagranicą. Toteż zgoła nie dziwna, iż w rezultacie pozostaliśmy tak daleko w tyle poza dorobkiem archeologii przeddziejowej wszystkich innych krajów w Europie i że nie zdobyliśmy się dotąd na całokształtne ujęcie krytyczne pradziejów ziem naszych, na s y n t e z ę, stawiającą każdą naukę na wyżynie właściwej. Nierzadko tedy przeszkody czysto materyalnej natury unicestwiają dążności i usiłowania, które w pomyślniejszych okolicznościach złożyćby się mogły za pożyteczne dla umiejętności dokonania.

Tak się przedstawia stan rzeczy do chwili obecnej, skoro mowa o potrzebach polskiej prehistoryi w uniwersytetach w Krakowie i Lwowie. Wraz z nową erą odrodzonej do życia państwowego Polski, wskrzeszono uniwersytety w Warszawie i w Poznaniu. Równocześnie i dwie poprzednie wszechnice polskie przeprowadzają zasadnicze reformy. Pora tedy pomyśleć również o gruntownej przemianie dotychczasowych zarządzeń w stosunku do postulatów prehistoryi, które rozstrzygają o intenzywności dalszych postępów tej gałęzi wiedzy.

Najdonioślejszem i najpilniejszem żądaniem jest bezspornie utworzenie przy katedrach archeologii przeddziejowej na wszystkich uniwersytetach seminaryów czy raczej instytutów, zaopatrzonych w zasobną i stale powiększającą się 1) bibliotekę, dalej w możliwie dokładny 2) zbiór fotografii zabytków z muzeów krajowych i obcych, tudzież w 3) odlewy galwanoplastyczne celniejszych wykopalisk europejskich. Bez takiego przynajmniej aparatu pomocniczego nie można sobie wyobrazić ani celowo zestawionych wykładów, ani ćwiczeń, które wszak mają wprowadzić słuchaczy w tok dociekań metodycznych. Instytuty tego rodzaju muszą otrzymywać stałe dotacye na uzupełnianie luk powstających w miarę rozwoju badań prehistorycznych w Europie, jakoteż na wycieczki po kraju i za granicę w celu zaznajomienia studentów na miejscu z odkryciami i rezultatami poszukiwań, oraz z nowymi urządzeniami w tym zakresie. Natomiast w zamian za nagrody za prace seminaryjne, które bynajmniej nie wpływają tak zachęcająco na dalsze studya naukowe trzebaby uzyskać fundusz na stałe wydawnictwo poszczególnych instytutów, np. p. t. „Rozprawy uniwersyteckie" w których pomieszczać możnaby nadające się do druku prace seminaryjne, bądź wartościowe przyczynki. Publikacya taka będzie z jednej strony miernikiem działalności każdego instytutu, z drugiej zaś stanie się bezwątpienia bodźcem do szlachetnego współzawodnictwa tych uczniów, którzy szczerze pragną przysporzyć nauce cennych opracowań.

W wzmiankowanych powyżej postulatach niema wcale trudnych do przeprowadzenia nowości. Niemal wszystko to istnieje nawet na polskich wszechnicach przy katedrach innych nauk. Chodzi więc właściwie o przyznanie prehistoryi jedynie prerogatyw, jakie z korzyścią dla swego rozwoju uzyskały przed wieloma już laty prawie wszystkie działy wiedzy, a które rozstrzygną o owocnem życiu tak zaniedbanej dotąd archeologii przeddziejowej w Polsce. W przeciwnym bowiem razie grozi jej dalsza marna wegetacya na uchybienie nauce polskiej.

II.

Zaniedbane dotychczas pod każdym względem zabytki przedhistoryczne w Polsce, doczekały się nareszcie opieki państwowej przez uwzględnienie ochrony wykopalisk w „Ustawie o opiece nad zabytkami sztuki i kultury" (§ 12, 23—27), zatwierdzonej przez b. Radę Regencyjną dnia 31. października,

1918 r. (Por. „Dziennik praw Państwa Polskiego“ 1918 Nr. 16, str. 93—98). Uwzględniono w tej ustawie wszelkie potrzeby w zakresie ochrony zabytków wykopaliskowych i zagwarantowano poważną ingerencyę Ministerstwa odnośnego w wszelkich pracach badawczych. Owo targnięcie się rzekome na inicyatywę prywatną w sprawie wykopalisk wyjdzie z pewnością jedynie na pożytek nauce, nie dopuszczając do dyletanckich i nieumiejętnych poszukiwań. Zastrzeżono też prawo przedkupu zabytków odkrytych dla Muzeów państwowych, po których ewentualne następstwo przy zakupach przejść winno raczej na Muzea lokalne i na zbiory Towarzystw Naukowych, niż na osoby prywatne. Wyrażono tam możność wywłaszczenia na rzecz Zbiorów państwowych znalezisk i wykopalisk, o ile ulegają one zniszczeniu u dotychczasowego ich posiadacza. Potrzeba jeno przy tem postanowić pewną normę przy oszacowaniu odszkodowania, jakie należy się znalazcy i właścicielowi gruntu, na którym odkrycia dokonano i gdzie przeprowadza się dalsze przekopy naukowe, przynoszące zazwyczaj pewną stratę materyalną posiadaczowi terenu wykopaliskowego. Nadto koniecznem jest ustawowe zastrzeżenie możności przeprowadzania badań terenowych o każdej porze w miejscach zagrożonych.

W rzędzie ustaw wykopaliskowych w państwach Europy zajmuje ustawa polska dwunaste miejsce. Od niespełna bowiem 100 lat uchwaliły podobne przepisy prawne wpierw Szwecya, Dania i Anglia, nieco później Turcya, Rumunia i Bułgarya. Włochy dopiero w r. 1902 i 1909 skrystalizowały surową ustawę ochronną, a w ślad za niemi uczyniła to w r. 1902 Hesja, w r. 1908 Bawarya, w r. 1910 Francya, w r. 1911 Oldenburg i wreszcie w r. 1913 Prusy. Wszystkie ustawy owe cechuje bezwzględny nadzór państwowy nad wykopaliskami i czuwanie nad wywozem zabytków poza granice kraju, przy pomocy specyalnych konserwatorów rządowych.

Wydanie takich przepisów jest wypływem zrozumienia zgoła niepospolitego znaczenia prehistoryi w szeregu innych nauk. Po przełamaniu pierwszych zwałów lodowych, które tamowały naturalny rozwój archeologii przedhistorycznej, przyszła kolej na silne zorganizowanie pracy konserwatorskiej idącej ręka w rękę z postępem badań archeologicznych. W zakresie prehistoryi bowiem musi być konserwator wykształconym badaczem, oryentującym się dokładnie w ustawicznych zdobyczach tej wiedzy. Działalność mianowicie konserwatora zabytków przeddziejowych nie może ograniczać się do usiłowań zabezpieczenia odkryć przypadkowych

aż do czasów badań, które ewentualnie przeprowadzić miałby drugi archeolog. W większości wypadków bowiem musi się natychmiast osady, cmentarzyska czy też innego rodzaju odkrycia, zbadać na miejscu z całą sumiennością naukową, bo inaczej nietylko nieświadomość i bezmyślność ludzka, ale po prostu wpływy atmosferyczne zrujnować mogą coraz to rzadsze pomniki z czasów przeddziejowych. Badań zaś takich, jakich wymaga dzisiejszy stan nauki, przeprowadzić nie potrafi konserwator-historyk sztuki, czy architektor, jacy są obecnie przewidziani na poszczególnych konserwatorów w Polsce. Obok nich muszą być dla dobra nauki powołani równorzędni urzędnicy specyalnie w prehistoryi wyszkoleni, tak jak się to dzieje we wszystkich wzmiankowanych wyżej państwach i krajach. W przeciwnym bowiem razie sprawy ochrony zabytków archeologicznych będą u nas albo całkiem pomijane, albo będą traktowane po macoszemu i po dyletancku. Oznaczałoby to zaś zarazem dalszy spadek po równi pochyłej, po której toczy się polska prehistorya już od lat kilkudziesięciu. Nie pomoże przecie nawet tak dobra ustawa, jak polska, jeżeli nie można jej będzie porządnie i według wymogów naukowych w czyn wprowadzać. To rzecz jasna, iż niemożność i nieumiejętność należytej egzekutywy, udaremni wszelakie przepisy, chociażby najmądrzejsze.

Dla uniknięcia tak ujemnego stanu rzeczy, powinno się 1) do Ministerstwa W. R. i O. P., do którego kompetencyi włączono obecnie sprawy prehistoryi, powołać osobnego referenta, pracującego naukowo w tym zakresie. Po 2) należy bezzwłocznie przystąpić do zorganizowania co najmniej 6 w Polsce urzędów konserwatorskich dla zabytków przeddziejowych o takim samym etacie i z takimi samymi poborami, jakie są w urzędach konserwatorskich dla zabytków sztuki, z dodaniem nadto remuneracyi na badania w terenie. Okręgi konserwatorskie mogą się pokrywać z przypuszczalnemi granicami: 1) Małopolski wraz ze Śląskiem Cieszyńskim, 2) Wielkopolski z Górnym Śląskiem, 3) Prus Zachodnich i Wschodnich, 4) Mazowsza, 5) Litwy z Suwalszczyzną i 6) Galicyi wschodniej z Lubelszczyzną. Okręgi te są duże, ale przy współdziałaniu Zarządów Muzeów krajowych i konserwatorów dla zabytków sztuki, są całkiem możliwe do opanowania wedle potrzeb nauki. Oczywiście dokładniejsze ustanowienie granic będzie rzeczą dalszej szczegółowej dyskusyi i kompromisów. Naszkicowane obszary stanowią także pewne całości fizyograficzne i odpowiadają poniekąd pewnym terytoryom kultur nieco odróżniających się od siebie w ciągu epok przeddziejowych i dlatego też powinne być

wzięte pod uwagę. Naturalnie Kraków, Poznań, Gdańsk, Warszawa, Wilno i Lwów siłą rzeczy stać się muszą siedzibami poszczególnych Urzędów konserwatorskich dla prehistoryi. Łączenie tych instytucyi z Urzędami konserwatorskimi dla zabytków sztuki, uważam za nieodpowiednie przez wzgląd na odrębność obszarów ich działania, ich potrzeb i zakresu pracy. To atoli nie wyklucza pożądanej, wzajemnej, niejednokrotnej ich współpracy i wyświadczania sobie nawzajem nader cennych usług.

Obowiązkiem każdego Urzędu konserwatorskiego byłyby co najmniej półroczne, szczegółowe sprawozdania z działalności, nadające się do druku, z dołączeniem odpowiednich planów, rysunków i fotografii, przesyłane do Oddziału dla prehistoryi przy odnośnem Ministerstwie. Zadaniem zaś referenta-archeologa byłoby nietylko baczenie nad potrzebami polskiej prehistoryi i nad wprowadzaniem ich w życie, lecz również redagowanie wydawnictwa, poświęconego wyłącznie ochronie i badaniom zabytków przeddziejowych tudzież zagadnieniom muzeologicznym. Boć przecież wartość znalezisk nie polega jedynie na konserwacyi w muzeach, ale przedewszystkiem na oznaczeniu ich roli w zespole całego wykopaliska, co zaobserwować da się wyłącznie w czasie poszukiwań archeologicznych. Dlatego też konserwator musi koniecznie sam opracować opis każdego odkrycia. W ten też sposób dokonywa zarazem celowej i sumiennej inwentaryzacyi zabytków przedhistorycznych, przysparzając nauce ważnych i bogatych materyałów.

Inwentaryzacya zabytków przedhistorycznych nie jest kwestyą tak trudną do przeprowadzenia, jak np. analogiczny spis pomników sztuki w Polsce. Należy tu bowiem dokładnie zestawić chronologicznie i geograficznie wszystkie wykopaliska opublikowane i nieopisane, kryjące się w poszczególnych zbiorach publicznych i prywatnych, oczywiście z dołączeniem odnośnych rysunków względnie fotografii, sumiennej bibliografii i przy zastosowaniu ścisłych indeksów typologicznych, technicznych i t. p. Niezależnie jeszcze od działań konserwatorskich, opracowanie zabytków przeddziejowych Galicyi wschodniej rozpoczął i wydał B. J a n u s z. („Zabytki przedh. Galicyi wschodniej“, Lwów 1918), Wielkopolski Dr. J. K o s t r z e w s k i, a dorzecza Wisły p o d p i s a n y. Obecnie wszelako przy stosownem poparciu tej akcyi ze strony państwowych instytucyi naukowych możnaby prace zaczęte w krótkim przeciągu czasu doprowadzić do końca, co oszczędziłoby wiele trudu innym archeologom, którzy z konieczności, dla zoryentowania się w szczegółach

całokształtu prehistoryi ziem polskich, musieliby zestawienia podobne każdy z osobna na własną rękę przeprowadzać z dużym nakładem energii, czasu, tudzież kosztów. Dosyć jeszcze trudu pozostanie na porządne kontynuowanie założonej w ten sposób inwentaryzacyi, która stanowi zarazem silny punkt oparcia dla nowoczesnych studyów w dziedzinie archeologii przedhistorycznej.

Napomknę jeszcze poniżej o stosunku konserwatorów do Muzeów przedhistorycznych w danych ośrodkach Urzędów konserwatorskich. Tu wspomnę jeno, że dla celów zarówno naukowych jak i ochronnych przed rozproszeniem się wykopalisk, wielce wskazanem jest swego rodzaju centralizowanie wszystkich znalezisk przeddziejowych w istniejących muzeach w poszczególnych miastach uniwersyteckich. Co więcej, powinno się dążyć do uzyskania dla tych zbiorów rzadszych okazów z muzeów lokalnych w zamian za kopie doskonałe, wystarczające dla celów dydaktycznych. W skład personalu wielkich muzeów przedhistorycznych wchodzić musi też konserwator, kierujący pracami badawczemi w terenie i robotami techniczno-konserwatorskiemi. Jedynie takie współdziałanie Muzeów i Urzędów konserwatorskich wyjść może na pożytek prehistoryi i doprowadzić do stworzenia zasobnych i ważnych zbiorów wykopalisk.

To byłyby najważniejsze punkty, wskazujące na nieodzowność rychłego zorganizowania Urzędów konserwatorskich dla prehistoryi w Polsce. Środki pojedynczych Instytucyi naukowych, finansujących dotychczas wykopaliska, są zazwyczaj nie wystarczające, aby choć w części odpowiedzieć mogły zadaniom racyonalnej i celowej ochrony zabytków przeddziejowych. To też wielka ilość takowych rok rocznie przepada bez śladu i pożytku. Tylko opieka państwowa z pomocą specyalnych konserwatorów zapobiedz jest w stanie bezprzykładnemu wprost w Europie niszczeniu się u nas tak cennych pomników. Zwykły zaś zarzut — zanadto może już spospolitowany — iż w Polsce niema ludzi do objęcia takich stanowisk, da się na szczęście odeprzeć przytoczeniem faktu, iż obecnie w zakresie prehistoryi pracuje fachowo pięciu archeologów dyplomowanych, oraz czterech podążających do uzyskania stopnia naukowego, pracowników, którzy dobrze spełnić mogą funkcye konserwatorów względnie ich współpracowników.

III.

Rozwój żadnej z nauk nie jest tak ściśle uzależniony od stanu i o r g a n i z a c y i m u z e ó w s p e c y a l n y c h jak właśnie archeo-

logii przeddziejowej. Boć przecie to pewne, iż bez istnienia zbiorów wykopalisk przedhistorycznych nie może być mowy o prehistoryi. Nie wystarczą nawet dokładne opisy poszczególnych odkryć, jeśli się nie da ich porównać wielokrotnie z oryginalnymi zabytkami łatwo dostępnymi. To też naukowe opisy badań terenowych musza iść w parze z umiejętnem urządzeniem muzeów archeologicznych, jeśli prehistorya ma dojść do nowych i pewnych wyników. Dowodzi tego niezbicie stan archeologii przeddziejowej poza granicami, już od Czech począwszy dalej na Zachód, gdzie badania i rezultaty studyów w dziedzinie prehistoryi doszły w latach ostatnich do zdumiewających rozmiarów.

W Polsce niestety aż do ostatniego roku przed wojna było inaczej. Zarówno bowiem stan zbiorów wykopalisk przeddziejowych, jak i ich opisy bezmała do niedawna nienaukowe, pozostawiały i pozostawiają dotąd jeszcze w znacznej mierze nader wiele do życzenia. Dopiero w latach wojny urządzono wedle wymogów nauki „Zbiory przedhistoryczne Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu“ i „Muzeum Majewskiego“ w Warszawie, uwzględniwszy też cele dydaktyczno-popularyzatorskie, które są ważnym warunkiem zrozumienia zadań i wyników prehistoryi w najszerszych kołach społeczeństwa. Natomiast najbogatsze w Polsce Muzeum przedhistoryczne Akademii Umiejętności w Krakowie, dalej działy wykopalisk Gabinetu archeologicznego Uniw. Jagiel., Muzeum Czartoryskich i Narodowego, mniej lub więcej zasobne w okazy rzadkie i nieraz w unikaty, jakoteż działy podobne Muzeum Dzieduszyckich, Lubomirskich i Gabinetu uniwersyteckiego we Lwowie, wreszcie zasobny dział Muzeum Przemysłu i Rolnictwa oraz bardzo ciekawa kolekcya Choinowskiego i uniwersytecka w Warszawie, — są od lat kilkudziesięciu, a niektóre od chwili powstania zupełnie zaniedbane, częściowo w pakach złożone z wielka dla nauki krzywdą, albo w najlepszym razie tak chaotycznie i bezplanowo w gablotach wystawione, iż nie dają zupełnie obrazu kultury w czasach przeddziejowych całej Polski, ani też jej pojedynczych połaci. Nawet wyszkolonemu archeologowi trudno się w zbiorach owych zoryentować. Co gorsza są one bądź całkiem nie do zobaczenia bądź też z wielkim trudem dostępne, co wpływa również ujemnie na rozwój studyów prehistorycznych w Polsce. Zauważyć zaś należy, iż wielu potrzebnych prac syntetycznych nie można wykończyć i wydać z powodu niepodobieństwa wykorzystania ważnych materyałów w zbiorach rzeczonych, na których straży stała nierzadko do niedawna jeszcze szkodliwa zazdrość i niezrozumiała wprost

zachłanność ze strony kierowników, pragnących opublikować wyłącznie przez siebie samych rozliczne zabytki, czego n. b. wykonać nie byli i nie są w stanie, a innym tego wytrwale wzbraniali. Takie zaprawdę opłakane stosunki istnieją z małemi wyjątkami nadal w polskich muzeach wielkomiejskich, stwarzając nader trudne warunki pracy na polu prehistoryi ziem naszych.

Ze zbiorów lokalnych w miastach pomniejszych, zaledwie toruńskie, przemyskie, kieleckie i włocławskie są jako tako urządzone i udostępnione. Natomiast kolekcye płockie, piotrkowskie, lubelskie, radomskie, kaliskie i kilka całkiem ubogich w wykopaliska, jak n. p. sandomierskie, łomżyńskie, nie różnią się niestety niczem od lamusów nieraz szczelnie różnorakimi zabytkami wypełnionych. Oczywiście w takich okolicznościach ani o porządnej konserwacyi, ani o racyonalnej inwentaryzacyi, niekiedy bardzo cennych okazów, nie może poprostu być mowy. Dobrze się już dzieje, skoro wszystkie zabytki są oznaczone skąd pochodzą i w jakim zespole je odkryto, czego w dużej ilości wypadków brak im zupełnie. W ten sposób marnuje się nader wiele wartościowych materyałów naukowych ze szkodą niemałą dla ogólno-narodowego skarbca pozostałości z epok przeminionych, które jedynie wzięte jako całość, w szczegółach umiejętnie wykończoną, posiadają wartość swoją i znaczenie.

Dwie są zasadnicze przyczyny takiego stanu muzeów przedhistorycznych w Polsce. Mianowicie brak potrzebnych funduszów na celowe i nowoczesne urządzenie zbiorów i na utrzymanie fachowych urzędników muzealnych, — oraz brak odpowiedniego pomieszczenia dla samych kolekcyi i wykopalisk, zazwyczaj nieorganicznie przyczepionych do muzeów historycznych czy przyrodniczych, w łonie których nie tak efektowne okazy przedhistoryczne spychane bywają do najniestosowniejszych sal ciasnych i ciemnych.

Obydwu tym brakom może zapobiedz najlepiej oddanie zbiorów zabytków przeddziejowych pod opiekę państwa, któreby w miarę potrzeb muzea te wyposażało odpowiednio w środki. Jedynie przez upaństwowienie uzyskać można pożądaną równowagę w sprawiedliwem i równomiernem finansowaniu wszystkich rodzajów muzeów, ponieważ na zrozumienie nieodzownej potrzeby zbiorów przedhistorycznych przez społeczeństwo, a nawet przez przodujących laików, kierujących się jedynie zewnętrznem wrażeniem, liczyć niepodobna. Muzea przedhistoryczne bowiem są i zawsze pozostaną przedewszystkiem instytucyami naukowemi, których urządzenie nie może być obliczone wyłącznie na efekt ujmujący, ale

stosować się musi szczególnie do wymagań nauki, choćby za cenę pewnej nudnej pedanteryi i nie dla wszystkich zrozumiałej drobiazgowości. Nie znaczy to atoli, ażeby zbiory wykopalisk nie miały zainteresować zupełnie warstw szerokich. Wszak da się uzyskać walory dydaktyczne przez wyodrębnienie — jak to się za granicą już stało — umiejętnie i z konieczną fantazyą ułożonego działu dla żądnej wiedzy publiczności, w którym wystawione być powinne jedynie całe, najciekawsze i najbardziej charakterystyczne okazy w ten sposób, aby w połączeniu z zwięzłemi, popularnemi objaśnieniami dawały pogląd na całość przejawów życia pierwotnego i na rozwój kultury przeddziejowej na ziemiach Polski. Drugi dział przedewszystkiem dla badań poświęcony zawierać może uporządkowane chronologicznie, typologicznie lub geograficznie, zależnie od potrzeby, zabytki wszelkiego rodzaju, bez względu na ich wygląd zewnętrzny, czy też niekompletność. Trzeci dział wkońcu stanowią magazyny, chroniące cały szereg wykopalisk, które mają wielką wagę dla nauki, a nie kwalifikują się do umieszczenia w gablotach wystawowych. Tego rodzaju urządzenie muzeów bez kwestyi jedynie racyonalne, wymaga wiele miejsca i możności ciągłego rozszerzania się, sal jasnych, jednakowo z dwu stron oświetlonych, dużych, aby pomieścić mogło całe groby przeniesione w naturalnej postaci z cmentarzysk, modele chat, grodzisk, pieców odlewniczych, osad, i t. p. W ślad za wymaganiami takiemi postępować musi nowoczesne urządzenie szaf, gablot i stołów wystawowych, pracowni techniczno-konserwatorskich, fotograficznych i wielu innych środków pomocniczych, których wyliczyć tu nie sposób. A wszystko to znowu pociąga dosyć znaczne koszta, na które instytucye nierządowe nigdy się u nas nie zdobędą.

Rzecz prosta iż rolę kierowniczą w muzeach przedhistorycznych spełniać mogą wyłącznie uczeni badacze. Ponieważ zaś większe zbiory wykopalisk istnieją w Polsce tylko w miastach uniwersyteckich, funkcye tedy dyrektorów względnie kustoszów pełnić powinni profesorowie uniwersytetów wespół z konserwatorami zabytków przeddziejowych. Takie postawienie sprawy jest również z tego względu konieczne, że wykładów z zakresu prehistoryi niepodobna oddzielić od studyum muzealnego. Jedynie na podstawie demonstracyi zabytków oryginalnych nabyć można prawdziwego wykształcenia zwłaszcza typologicznego, podstawowego w archeologii przeddziejowej. Tak więc muzea z natury rzeczy stać się w przyszłości muszą instytutami archeologicznymi, wyposażonymi w nieodzowne pracownie doświadczalne i biblioteki.

Takie zespolenie katedry uniwersyteckiej z muzeum wychodzi na obopólną korzyść, ponieważ studentów łatwo wyzyskać można jako zawsze przydatnych pomocników dla funkcyonaryuszów muzealnych w bardzo szerokim zakresie, z wielkim zarazem dla nich samych pożytkiem. Warunkiem znów rozrostu każdego muzeum są planowe badania wykopaliskowe prowadzone w porozumieniu z urzędem konserwatorskim. Konserwator mianowicie winien składać wszystkie zdobyte przez się zabytki do muzeum prowincyonalnego w okręgu swego działania. Ze strony zaś muzeów mogą być przeprowadzane systematyczne poszukiwania w miejscach przezeń wskazanych. Taki podział pracy odciąża poniekąd jednostronną działalność konserwatora w jednym jeno z punktów zagrożonych i dozwala na podjęcie dokładnych badań terenowych w kilku miejscowościach w ciągu roku. Inaczej czynność konserwatorów ograniczyćby się w wielu wypadkach musiała do próbnych tylko przekopów. Ścisły przeto kontakt katedr uniwersyteckich, muzeów prowincyonalnych i urzędów konserwatorskich, to ważny postulat pomyślnego i wszechstronnego rozwoju badań archeologicznych i samych instytucyi owych.

Rozgraniczenie zakresu działalności poszczególnych muzeów prowincyonalnych uzależniają okręgi konserwatorskie. W myśl ustawy o ochronie zabytków przewożenie znalezisk z jednego okręgu do drugiego zależy od aprobaty danego konserwatora. Otóż całkiem zrozumiałe, że w interesie zarządów muzeów, w skład których wchodzą też konserwatorowie, będzie skierowywanie wszelakich wykopalisk do odnośnego muzeum w danym okręgu konserwatorskim. Takie zaś postępowanie sprawi, iż muzea prowincyonalne staną się zbiorami wykopalisk pewnych tylko obszarów i zilustrują szczegółowo i wszechstronnie jego kulturę przeddziejową. Swego rodzaju dublety przesyłać one powinny do muzeum centralnego, które zjednoczy zarazem też muzeum prowincyonalne swojego okręgu. Zbiorami prowincyonalnemi w szerokiem pojęciu będą istniejące już kolekcye wykopalisk w Poznaniu, Gdańsku, Wilnie, Warszawie, Lublinie i Lwowie; charakter zaś muzeum centralnego w Polsce posiadają jedynie: Muzeum założone przed 50-ciu z górą laty przy Akademii Umiejętności w Krakowie, jakoteż Muzeum Majewskiego w Warszawie. W skład pierwszego weszły najbogatsze zbiory nadsyłane w wielkiej stosunkowo liczbie z wszystkich połaci Polski. Dzięki takiemu szczęśliwemu zbiegowi to tylko muzeum odtworzyć może dokładny całokształt przejawów kulturalnych w epokach przeddziejowych wszystkich ziem polskich

czego już żadne inne muzeum osiągnąć nie będzie w stanie, wskutek właśnie bezwzględnej surowości Ustawy konserwatorskiej, słusznie normującej wywóz zabytków z odległych stron do innych. Muzeum znów Majewskiego po wchłonięciu obfitych zbiorów archeologicznych Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, dalej Chojnowskiego i uniwersyteckich — na co się zanosi — uzyska również cechy centralnego muzeum stołecznego. Tworzenie zatem muzeum centralnego poza obu rzeczonemi z wielkim nakładem kosztów i wysiłków byłoby bezcelowem, ponieważ z wspomnianych już względów nie zdoła się zgromadzić gdzieindziej takiego zespołu wykopalisk, któreby mogły równie wszechstronnie złożyć się w rozlicznych szczegółach na podobną dokładnie zamkniętą całość.

Zaczątek muzeów prowincyonalnych i centralnego utworzyć mogą upaństwowione zbiory archeologiczne, największe w każdem mieście uniwersyteckiem. Gdzie jest kilka drobnych zbiorów wykopalisk, jak n. p. w Krakowie w Muzeum Narodowem, Czartoryskich i w Gabinecie arch., tam przejść one winny drogą depozytu do większego muzeum prowincyonalnego, względnie centralnego, aby po 1) stanowić jedną możliwie najpełniejszą całość i po 2) aby nie zawadzać i nie tworzyć anachronizmu w muzeach o innym celu, tembardziej, że ustawa konserwatorska poważnie zagraża możności rozszerzania działu wykopalisk w innych instytucyach poza muzeami prowincyonalnemi. Wspomnę tu jeno mimochodem, iż uniwersyteckie gabinety archeologiczne ograniczyć się powinny do gromadzenia dobrych odlewów gipsowych i galwanoplastycznych kopii najbardziej charakterystycznych zabytków dla wszystkich epok w całej Europie od eolitu począwszy aż do ostatnich czasów przeddziejowych. Kopie takie, czy odlewy nieodzownie są potrzebne do demonstracyi przy wykładach, a udostępnione dla szerszej publiczności, pozwolą jej poznać naocznie, przy pomocy odpowiednich objaśnień, bogate i różnorodne zasoby form broni, dzieł sztuki, narzędzi i innych produktów przedhistorycznych w Europie, w ich postępowym rozwoju. Takie zaś kolekcye dadzą się bez trudu utworzyć przy każdym uniwersytecie przy znacznie mniejszym nakładzie pieniędzy, niż wydaje się je dotąd na zakupno pojedynczych a nader kosztownych oryginałów, na wyrywkę zależnie od przypadkowej okazyi, bez stwarzania jakiejś świadomej celu całości, chronologicznie, typologicznie czy geograficznie zaokrąglonej.

Również archeologiczne muzea lokalne w pomniejszych miastach wojewódzkich czy też powiatowych, skazane odtąd będą stanowczo na stagnacyę, w myśl ustawy konserwatorskiej. Wzra-

stać bowiem mogą one odtąd jedynie drogą darów i depozytów osób prywatnych, ponieważ prawo pierwokupu zabytków wszelakich przysługuje zbiorom państwowym. Otóż bez pretendowania do dorównania zbiorom stołecznym, mogłyby muzea lokalne położyć nacisk na gromadzenie mądrze dobranych kopii dla celów dydaktyczno-popularyzatorskich. W każdem z nich znaleźć miejsce powinny odlewy i reprodukcye najbardziej typowych wykopalisk składających się na dokładny i barwny obraz kultury przeddziejowej wszystkich ziem Polski. W ten sposób krzewić zdołają najlepiej znajomość pradziejów ziem naszych u szerokiego ogółu ludności, z specyalnem uwzględnieniem stosunków miejscowych przy pomocy zebranych już dotąd z najbliższej okolicy znalezisk oryginalnych. Przy Muzeach lokalnych nadto powstać mogą swego rodzaju Stacye naukowe, których zadaniem byłoby donoszenie do Urzędów konserwatorskich czemprędzej o odkryciach przypadkowych w danej okolicy, oraz umiejętna interwencya w razach niecierpiących zwłoki. Wówczas zaś zdołają spełnić szczytne zadanie krzewienia należytego uświadamiania wśród warstw rozległych i dopomódz racyonalnej pracy badawczej, fachowo kierowanej przez konserwatorów rządowych.

Żmudnie wywalczone stanowisko przez archeologię przeddziejową w rzędzie innych działów wiedzy, powinno także w Polsce zyskać równe prawa z innemi naukami. Dotychczas prehistorya polska upośledzona w znacznej mierze przez bądźcobądź bogate instytucye naukowe, dźwigała się co pewien czas dzięki usiłowaniem pojedynczych jednostek, które nie dozwoliły na zupełny jej upadek. Zbyt jednak uciążliwe zmagania owe wywoływały w chwilach najcięższych rozpaczliwe poprostu nalegania o konieczną pomoc dla badań i studyów w zakresie prehistoryi ziem polskich (por. Prof. Dr. Demetrykiewicza: „Warunki pracy na polu archeologii przedhistor. w Polsce“ „Pam. II. Zjazdu hist. polsk. w Krakowie“ 1900, Sekcya III.) Nie zostały one wszakże bezmała dotąd wysłuchane przez sfery miarodajne. Trudno atoli dać już za wygraną. Należy raczej wytężyć usilne starania, aby w chwili przebudowy starego porządku rzeczy uzyskać przynajmniej najważniejsze, najbardziej zasadnicze, a dla dobra i wprost bytu prehistoryi nieodzowne podstawy, wsparte na opiece państwowej. Wkłady pieniężne i koszta przeprowadzenia wskazanych powyżej w grubym zarysie reform radykalnych i nowych agend są prawie nieznaczne

w stosunku do wydatków na zakłady zwłaszcza przyrodnicze. Nie nadwerężą one z pewnością skarbu państwa, a przysporzą nauce polskiej oddawna potrzebnych i bogatych zdobyczy i zrównają jej rozwój z rączym biegiem postępów obcych umiejętności na Zachodzie.

W rezultacie należy jeno:

1) utworzyć stosownie zaopatrzone instytuty prehistoryczne przy odpowiednich katedrach uniwersyteckich;

2) zorganizować w Polsce conajmniej sześć urzędów konserwatorskich dla prehistoryi;

3) upaństwowić większe zbiory przedhistoryczne w Polsce;

4) zespolić w jedno większe muzeum prowincyonalne wzgl. centralne drobne zbiory istniejące przy muzeach historycznych, czy też przyrodniczych;

5) z kolekcyi lokalnych stworzyć zbiory dydaktyczne i założyć przy nich Stacye naukowe, pomocnicze dla centralnych organów rządowych.

Kraków, w lutym 1919 r.

Dr. Włodzimierz Antoniewicz.

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ DRUGA.

Żywioł dramatyczny w twórczości ludowej.

(Ciąg dalszy).

§ 55. Skoro już mowa o Twardowskim, wspomnieć nam trzeba o podaniach z osobą jego związanych, w których kryje się wiele pierwiastku dramatycznego. Sama postać mistrza Twardowskiego ma ścisłe pokrewieństwo z postacią doktora Fausta, która stała się niejednokrotnie bohaterem dramatu (choćby: Marlowe, Goethe i i.). W tym jedynie temacie dramatycznym następują konflikty na tle moralnem, niespotykane zresztą w materyale poezyi ludowej. Chciwy wiedzy mędrzec zagłębia się w nauki okultystyczne, znane niegdyś pod nazwą czarnej magii, a poznawszy czarnoksięzkie praktyki, wchodzi w konflikt z wiarą w Boga i naruszając przykazania boskie rzuca się w objęcia szatana, aby przezeń uzyskać tę władzę i potęgę, jakiej w życiu zwykłem nie może osiągnąć. Zapisuje więc duszę djabłu pod określonymi warunkami, byle tylko użyć rozkoszy życia, by spojrzeć na dno ludzkich namiętności i rozkoszy. Dochodzi tu przytem do konfliktu erotycznego w stosunku do Hanny (polska Gretchen), aż przychodzi pora, gdy djabeł w oznaczonym czasie zgłasza się po duszę Twardowskiego. [1])

[1]) Wiad. do antrop., t. V. 190 str. Luc. Siemieński: Podania. str. 150 i i. Por. Zdziarski L. c.

Nie podajemy tu szczegółowej osnowy, ponieważ podanie samo jest zbyt znane, tak w ludowej koncepcyi, jako też w przeróbkach dramatycznych.

Zanim omówimy tę osnowę, zwrócimy uwagę na dwa jeszcze tematy dramatu fantastycznego, które zamykają nasz materyał żywiołu dramatycznego w twórczości ludowej.

W głębi wód Bałtyku wznosił się za dawnych lat pałac królowej wód, Juraty. Pewnego dnia rozesłała królowa gońców do wszystkich bogiń morza, a gdy się zeszły, skarżyła się na rybaka Castitis, który jedynie ośmiela się naruszać spokój jej poddanych i łowić ryby w rzece. Radzi więc, by wszystkie siadły na łodzie i płynęły nad brzegi Szwenty, gdzie on o tej porze zwykł siecie zarzucać. Plasami, śpiewami zwabić go miały nad brzeg morza i udusić w uściskach, aby w końcu porzucić na dnie morskiem. Płynęły pięknie śpiewając. Stanęły u ujścia rzeki i spostrzegły rybaka, co sieci zwijał i nie uważał z początku na śpiewy. Lecz gdy wzrok zwrócił, ujrzał sto łodzi bursztynowych i sto cudnych dziewic, którym przewodniczyła królowa morza. Otaczają go one wśród pięknych śpiewów, a on ujęty zdradliwą ponętą już rzucić się chce w objęcia bogini, gdy królowa każe uciszyć się towarzyszkom, a jemu powiada, że się jej podobał, że ma ją kochać, a będzie szczęśliwy, lecz gdy ją zdradzi wtedy zginie. Rybał wybrał miłość, i odtąd co wieczór przypływała królowa wód i na górze widywała się z kochankiem. Aż Perkun dowiedział się o schadzce bogini z śmiertelnikiem i spuścił piorun, który zabił królowę, a zamek jej roztrzaskał. Rybaka zaś przykuł na dno morza u skały i u stóp mu złożył trupa kochanki, którą musi wiecznie opłakiwać. [1])

Gdy tu rybak miłość odczuwa dla królowej morza (Baladyna), równie fantastyczną jest miłość młodego rycerza dla postaci uwiecznionej na portrecie.

Na zamku wyniosłym mieszkał możny wojewoda, spokrewniony z najpierwszemi rodzinami w kraju, dlatego dumny ze swych dóbr i koligacyi, pragnął córkę swą, piękną Helenę połączyć z kimś niezwykłym, aby wzrósł jeszcze splendor domu. Ale piękna Helena zakochała się w młodym malarzu, który jej portret malował, a skoro ojciec i słyszeć nie chciał o tych związkach, przysięgła umrzeć w panieństwie. Istotnie w młodym wieku umiera, pozostawiając rodzinie jako pamiątkę wspaniale wykonczony portret.

---

[1]) Luc Siemieński. Podania s. 23.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, portret ów po śmierci najbliższych dostaje się na licytacyę, a nabywa go młody rycerz. W rodzinnym zamku, w sali portretowej umieszcza go i godziny całe spędza przed nim z zachwytem. Ale od chwili, gdy ma ów portret u siebie, cień jakiś tajemniczy sunie przy nim nieustannie. Obok tego miłość ku nieznajomej z obrazu potęguje się i niepokoi go. Raz w chwili zadumy jego, otwarły się drzwi i ukazał się w nich ksiądz staruszek nieznany i rzekł, że ma radę i na jego cierpienia: „Jaką?“ — pyta młodzieniec — „wszak to portret i cień umarłej“.

„— Tak, ale chcąc ją wybrać, masz sposób na to, weźmiecie wnet ślub z sobą!“.

I nim młodzieniec miał czas coś odrzec, ukazał się ksiądz z przepiękną ową kobietą, a za nią tłum panów i pań w robronach. Siwy ksiądz pobłogosławił ów dziwny związek i włożył złote obrączki. W tem zapiał kur, wszystko znikło, a na palcu rycerza została tylko tajemnicza obrączka. [1])

§ 56. Świat nadzmysłowy, ta piękna kraina wyobraźnią stworzona pełna duchów, czarownic, nimf i rusałek, które silniej przemawiają do duszy ludów, niźli martwe prawdy widziane przez „mędrca szkiełko i oko“, jawi się w pełni w twórczości poetyckiej naszego ludu.

Nie wszystkie cechy tego sezamu fantazyi ludowej dochodzą do wyrazu w naszym materyale, obserwowanym wyłącznie pod kątem żywiołu dramatycznego. Tracą tutaj te postacie swe plastykę i kontury bezcielesnych, niemateryalnych widm, a przybierają kształty osób żyjących, czy będzie to czarownic krąg, czy widmo męża-samobójcy, lub żony przedwcześnie zmarłej, albo kochanki eterycznej i wiotkiej postaci, jak owa leśna nimfa, lub królowa wód i rusałek Jurata, podobna tak bardzo do Goplany, czy wreszcie ta nieziemska postać z portretu, łącząca się w dziwnym związku z kochającym ją rycerzem, by za chwilę zniknąć bez śladu i znów ożyć w martwym portrecie.

Wszystkie te nierealne w rzeczywistości kreacye zstępując z wyżyn do dramatycznej akcyi, asymilują się z ludźmi: potężny nawet szatan, wchodząc w pertraktacye z Twardowskim przybiera kształty ludzkie, przemawia głosem człowieczym i t. d.

W ten tylko sposób, przez antropomorfizacyę umożliwione jest działanie tych postaci w dramacie, że przypisujemy

[1]) Lud. t. VII., str. 123.

tym wytworom naszej wyobraźni wszelkie niemal cechy natury ludzkiej, każemy im mieć nasze ludzkie uczucia i namiętności, obok wszelkich cech zewnętrznych, fizycznych.

Jest to właśnie wspomniane przez Freytaga „poetyckie przygotowanie“ tych osób nieziemskich dla dramatu. Tylko w tej formie istnieć one mogą w scenicznem przedstawieniu.

Tłem niemal wszystkich osnów dramatu fantastycznego jest życie uczuciowe. Jest to rzecz godna podkreślenia, jak tutaj dochodzi do złączenia trzech nader cennych walorów poezyi ludowej: dramat serca jawi się przy odpowiednim sztafażu cudowności przez fantazyę skomponowanej, przy czem ogromną rolę odgrywa ów świat nadzmysłowy: duchy, czarownice, rusałki i nimfy. Są to już typowe czynniki dramatu romantycznego, czy wogóle twórczości romantycznej.

Tu leży właśnie powód, jak o tem będzie mowa jeszcze poniżej, iż pod wpływem ogólnego odrodzenia poezyi na Zachodzie, i u nas dochodzi do zajęcia się treścią, jako też i formą ludowej twórczości. Poeci i twórcy romantyczni dążąc do pogłębienia rodzimej poezyi i wytworzenia na narodowych pierwiastkach opartych tworów ducha, musieli się zwrócić do nieznanych i niedocenianych dotychczas skarbów twórczości ludowej, by w czystem, kastalskiem źródle poezyi ludu, skrzydła swe skąpać i do orlich przysposobić lotów.

Uwagi ogólne.

§ 57. Zestawiony w powyższych rozdziałach materyał żywiołu dramatycznego w naszej twórczości ludowej, pozwala nam na rekapitulacyę ogólnych wyników, do jakich doszliśmy w naszych poszukiwaniach. Stwierdzić więc nam przedewszystkiem wypada, iż twórczość ludowa w swym całokształcie zabytków drukiem w zbiorach etnograficznych zachowanych, nie zdobywa się na zbyt bogaty skarb owego dramatu, w narratywnej formie wyrażonego, w którym wypowiadałaby się dyspozycya ludu do konstruowania powikłanych akcyi, na konfliktach działania ludzkiego opartych, gdzieby w poruszeniach duszy i aktach woli dochodziło do pełnego znaczenia czynu, przyczem rysowałyby się znamienne cechy charakterów działających osób, bohaterów.

Jeśli w pierwszej części naszych rozważań, doszliśmy do wniosku, iż lud wytwarza sobie w rezultacie końcowym, na terenie

widowisk scenicznych, formę dramatyczną, swoistą, na oryginalnych pierwiastkach wyprodukowaną, tutaj w ostatecznym wyniku konstatujemy w ogólnym przeglądzie skarbu ludowej poezyi, istnienie treści dramatycznej, zawierającej w sobie materyał surowy, ów mythos dramatyczny — będący podłożem konstrukcyi dramatycznych w skończonych formach artyzmu.

Ten omówiony żywioł dramatyczny tkwi, jak to widzieliśmy, bądź w drobnych tylko wątkach, będących pierwiastkową, jednolitą częścią poetyckiego materyału, a zamykających w sobie „ideę“ dramatyczną, bądź też twórczość zbiorowa ludu daje już osnowy i tematy o pewnej całości, na starciach i konfliktach oparte, w których in effigie mamy dramat życia ludzkiego, pełen typowej walki i energicznego dążenia ku określonemu celowi, gdzie jednak brak się zaznacza charakterystycznych i niezbędnych cech właściwego dramatu, jako widowiska scenicznego pojętego.

Wedle przyjętych kanonów techniki dramatycznej istnienie właściwego dramatu scenicznego zależy od pięciu zasad kardynalnych: 1) akcya, 2) charaktery, 3) wymiana myśli (dyalog, monolog), 4) mowa, 5) przystosowanie do sceny (forma sceniczna).

Otóż zaznaczyć trzeba, że podstawę dla charakteryzacyi żywiołu dramatycznego stanowią dwie pierwsze kategorye: akcya i charaktery. Jeśli bowiem pomyślimy sobie, że każdy dramat sceniczny można opowiedzieć w prozie, przyczem odpadają same przez się trzy wymienione kategorye: wymiany myśli, mowy i sceniczności, to niemniej treść tego dramatu, nazwana przez jednych mythos, przez innych fabułą, czy osnową dramatyczną, zawiera i nadal w formie potencyalnej niejako, wszelkie znamiona dramatyczności: przez idealizacyę surowego materyału i ujęcie go w stałe normy techniczne, stwarzamy z owej fabuły widowisko sceniczne, dramat właściwy.

I mieliśmy ten przykład parokrotnie, iż n. p. komedya Baryki „Z chłopa król“, jako osnowa dramatyczna w formie prozaicznej opowiadania tkwi po dziś dzień w twórczości umysłowej ludu, a niemniej przebrana w pełne kształty sztuki scenicznej, już od XVII. w. weszła do repertuaru polskiego teatru. Podobnie rzec by można o szeregu innych, cytowanych przez nas osnów dramatycznych, jak „Piszczałka“, podania o Twardowskim etc. z których konstrukcyjny talent dramaturga brał samą ideę dramatyczną i przetwarzał ją dla teatru. O tem poniżej jeszcze obszerniej będzie mowa.

Jest to właśnie ów proces pochodny dramatu od powieści, na co już wyżej zwracaliśmy uwagę. Zgoła samoistnie i równolegle wytwarza się naszem zdaniem forma i treść dramatyczna. Jest to fenomen przychylny dla rozwoju sztuki dramatycznej, jeśli w drodze ewolucyi dochodzi do złączenia na gruncie swojskim, jeszcze w okresie twórczości komunalnej, obu tych czynników. (Teatr grecki).

Nie zawsze jednak dzieje się tak szczęśliwie. Na terenie ludowej twórczości widzimy, iż choć w związkach, daje się zaobserwować w szopkach ludowych dążenie, do rozszerzania tekstów szopkowych za pomocą akcyi zaczerpniętej z osnów dramatycznych.

Jednakowoż pewnego rodzaju skostnienie teatru ludowego i zastój w jego rozwoju, nie pozwolił na dalszą ewolucyę sceny ludowej. Obok pewnej formy widowisk, tradycyjnie i szablonowo powtarzanych, rozwijała się samoistnie bogata w treść dramatyczną twórczość poetycka ludu, w której drzemiące w duszy wiejskich poetów skłonności wiązania pewnych zdarzeń i konfliktów w akcye powikłane, a pełne napięcia, dochodziły do wyrazu.

§ 58. Tę dramatyczność powieści[1]) ludowej ujęliśmy w trzech rozdziałach niniejszej części pracy. Żywioł dramatyczny, jako pewna kategorya wypowiadań się ludu w twórczości umysłowej, ma swoje zarysy formy, pozwalające na segregowanie materyału wedle z góry postawionych założeń. Wychodząc z określeń technicznych metody oznaczenia i klasyfikacyi motywów, czy osnów dramatycznych, mieliśmy zawsze na względzie dwie owe kardynalne zasady dramatyczności danego materyału twórczości: to wspomniane powyżej akcya i charaktery. Była już o tem mowa, że są to dwa niezbędne czynniki każdego dramatycznego przedstawienia; w ich przyczynowym związku leży sedno tego poetyckiego gatunku.

Skoro teraz powiemy, że akcya dramatyczna to przedstawienie jednolitej woli ludzkiej, kierowanej ku pewnemu, określonemu celowi, która wyraża się w czynie powstałym na tle wewnętrznego i zewnętrznego działania, dąży naprzód wbrew przeciwnościom wedle zasad konieczności i prawdopodobieństwa, jest jasna i przejrzysta, posiada przytem niejaką wielkość i ważność,[2]) to równo-

[1]) Określenie powieści ma tu znaczenie ogólnego całokształtu poezyi ludowej (mythos).

[2]) Por. Schlag: Das Drama. Cap. XVI.

cześnie dodać trzeba, że ta akcya umożliwia indywidualności ludzkiej wyrażenie się w formie uzewnętrznienia swego charakteru: zdarzenia i okoliczności. które splatają się z aktywnem działaniem bohatera, pozwalają mu równocześnie zaznaczyć swą osobistość.

Jest to więc ścisły związek obu tych czynników. Zwarta, jednolita akcya w danym kierunku skierowana, odsłania nam równocześnie własności działającego bohatera: jest to potęga jego działania i woli, są to jego psychiczne wartości i zalety, lub wady, które też odpowiednio kierują jego czynami.

Ten splot akcyi z występującymi na ich tle charakterami, podkreślaliśmy przy ogólnych uwagach o drobniejszych grupach wątków i tematów. Z drobnych akcyi. ukrytych w wątkach dramatycznych, wyrastają w ogólnych z początku konturach rysowane charaktery ludzkie. Styl dramatyczny ma swój początek w momencie przejścia od charakteru do akcyi. Na tle poszczególnych sytuacyi. występuje tu już szereg postaci zdecydowanie dramatycznych, w których duszy odbywa się długa walka wewnętrzna, zanim przejdzie ona w czyn, o nieobliczalnych następstwach.

W wyższym stopniu dramatycznemi są omówione przez nas osnowy tak komedyi, jak dramatu. Tylko, że w pierwszych konflikty komiczne związane są w znacznej mierze w intrygę, posługującą się formą naśladownictwa. względnie przemiany. Odgrywa się tu w oczach naszych gra pomyślna, w której podstęp i przypadek ułatwia walkę przeciwnikom, dążącym do wzajemnego wyprowadzenia się w pole.

I znów na tle tej akcyi powikłanej, starć niekiedy wcale dowcipnie pomyślanych zaznaczają się charaktery bohaterów-wesołków, obracających się w błędnem kole zgrabnie splecionej intrygi.

W osnowach natomiast i tematach dramatycznych, mamy przed sobą w skomplikowanej już formie, całe wnętrze duszy ludzkiej. targanej namiętnościami, które biorąc w swą władzę wolę impulsywnych, uczuciowych natur, stwarzają kolizye i konflikty wysoce dramatyczne, wznoszące się niekiedy aż do wyżyn tragizmu. W duszach bohaterów tkwią te zalążki czynu, o tragicznych przejściach i cierpieniach, a „we wszystkich tych zmyśleniach poczwarnych“ — możemy rzec za Mickiewiczem — „można dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“.

§ 59. Gdy oba czynniki dramatu: akcya i charaktery stanowią kondycyonalne założenie naszego materyału o pierwiastku dramatycznym, zwróćmy teraz uwagę, w jakich formach technicznych wyraża się ów materyał poezyi w duszy ludu zrodzony i w nieskażonej postaci zachowany w druku w zbiorach etnograficznych.

Należy nam sobie przypomnieć sąd Platona wyrażony w Republice[1]), gdzie rozróżnia on w twórczości zwykłe referujące opowiadanie od „naśladowczego“, które widzi już w tych miejscach, gdzie epik n. p. Homer, wprowadza swe osoby w oratio recta mówiące. To już jest wedle niego „naśladowanie“. bo „czynić się podobnym do innego człowieka głosem i postacią, znaczy naśladować tego, do którego się upodabnia“. W ten sposób zlewają mu się w jedno kategorye eposu i dramatu; gdy w epopei odrzucimy cały ów balast słów referujących (epicznych) poety, a pozostawimy tylko sam dyalog — wtedy mamy tragedyę.

Jeśli zdania powyższe odniesiemy do technicznej strony materyału przez nas omawianego, wtedy i tu odnajdziemy wybitne ślady opowiadania „naśladowczego“ i innych cech zdradzających pewne jakby przygotowanie już narratywnej formy epiki, do naśladowczego przedstawienia za pomocą postaci, głosu i mimiki, tkwiącej w tejże akcyi dramatycznej.

Otóż stwierdzić nam trzeba, że typowy ów objaw naśladowczego opowiadania, wyrażony w mowie wprost, jest nader częstą formą wypowiadania się dwóch, czy więcej osób w dyalogu. Zdarza się to w widomej postaci zwłaszcza w pieśniach i to głównie w tak zwanych dumach. Osoby biorące udział w akcyi opiewanej w dumie mówią do siebie na przemian w dyalogu dramatycznym. o czem wspominaliśmy u wstępu naszej analizy wątków dramatycznych i komicznych.

Następuje przytem często pomieszanie epiki z dyalogiem, a opowiadanie posuwa naprzód akcyę, albo na wstępie w formie pewnego rodzaju ekspozycyi zaznajamia nas z sytuacyą.

K. W. Wójcicki w swym zbiorze „Pieśni ludu“ podkreślał specyalnie tę dyalogową formę zebranych przez się skarbów ludowej poezyi, znacząc osoby rozmawiające imionami. W ten sposób widać wyraźnie, jak bardzo dumy nasze mają formę drobnych dramatów

---

[1]) Powyżej cytowany, Por. Dinger: Dramaturgie als Wissenschaft B. II. str. 32.

w dyalogach zawartych, gdzie często rozmawiają na przemian dwie osoby, niekiedy jednak trzy lub cztery.

Charakterystyczny dla niektórych pieśni jest paralelizm strof w dyalogu między dwoma osobami, który albo występuje w czystej formie, bądź przeplatany jest także strofami epicznemi. Jest w tem pewien kunszt formy poetyckiej, która układa dyalog w zręcznie cyzelowane strofy, najczęściej w czterowierszowe.

Zaznaczyć przytem trzeba, że w pieśniach ludu jako drobnych tylko utworach, kryją się jedynie wątki dramatyczne, tworzące zawiązki akcyi i kreślące kontury ludzkich charakterów. Cały jednak skarb dramatycznego żywiołu zawarty jest w pierwszej linii w utworach prozaicznych, tak dla twórczości ludowej typowych, więc w owych: gadkach, klechdach, powieściach, podaniach i bajkach, w których rozmiłowana jest dusza ludu, iż w długie wieczory zimowe skupia się w chacie u ogniska spora gromadka młodzi, by słuchać do późnej nocy wiejskiego bajarza, co dalekie wspomnienia, owe „byliny“ czy klechdy i bajki, przekazywane pamięcią z ojca na syna, w barwnem słowie wskrzesza z niepamięci.

Typową formą tych opowiadań jest gawęda, owa ludowa „gadka“, która porusza tematy z wszelkich dziedzin i kryje w sobie niewyczerpane bogactwo poezyi i pomysłów o różnych motywach. Styl epicki bajarza, choć pełen nerwu dramatycznego, rzadziej wyraża się w dłuższym dyalogu, a bardzo przytem częstą jest forma mowy wprost.

§ 57. Chodzi nam teraz o zaznaczenie, jaki jest na ogół duch omawianego przez nas materyału dramatycznego, jak wyraża się stylizacya przez lud kolizyi i starć dramatycznych codziennego życia, w formie artystycznej, w formie tych wytworów umysłowej produkcyi naszego ludu.

Otóż jeśli o zagadnienie stylu dramatycznego nam chodzi, to trzeba zaznaczyć, że charakterystycznym dla tej twórczości na terenie dramatu jest realizm. „Realistyczny twórca — jak określa Hermann Schlag[1]) — wyłania duszę z rzeczywistości, gdy idealista wtłacza ją w rzeczywistość; realista (twórca) wychodzi z estetycznego piękna rzeczywistości i stara się je możliwie uduchowić, idealista wychodzi z poruszeń psychicznych, i stara się je przerobić w zjawiska; realista wreszcie rozwija głębsze zainteresowanie ze swego tematu, pogłębia akcyę, stawia przed nami swe postacie

[1]) Das Drama str. 320.

jako realnie żyjące i wypowiadające swe własne myśli, gdy natomiast idealista wprowadza do tematu piękno zewnętrzne, uzewnętrznia akcyę, wkłada w nią wiele ze swej osobowości, a postaciom przez się wprowadzonym podsuwa raczej własne myśli niźli ich przedmiotowe".

Rysem wybitnym badanego przez nas materyału jest właśnie ów ton realistyczny. Z rzeczywistości wychodzi lud, jako twórca, gdy przedstawia w powikłaniach dramatycznych wycinki z codziennego życia, zaobserwowane z autopsyi, gdy rysuje objektywnie dusze przez drobne szybki wieśniaczej chaty widziane, nie gigantyczne, nie Prometeuszowe, lecz pełne uczuciowości i psychicznej wrażliwości. Nie jest to jednostronny realizm, który łatwo mógłby wprowadzić twórczość ludu na bezdroża i dać w rezultacie bezduszne tylko naśladownictwo w naturalistycznej formie jaskrawych momentów życia.

Przewija się tu mimo wszystko poprzez tkaninę realizmu i nić miłego sentymentalizmu o idealistycznym stylu. W ostry konflikt zwłaszcza na tle sercowych zawodów, wplata się i pęk jasnych promieni czystej miłości, a uczucia idylliczne niekiedy, dwojga kochanków przy całej swej prawdzie mają wiele idealizmu, właściwego zresztą poezyi ludowej.

Ten idealizm znachodzi swój wyraz zwłaszcza we wspomnianym przez nas powyżej dramacie rycersko-dworskim, w którym lud czyni bohaterami wyższych, podnioślejszych akcyi panów i rycerzy zamków, pałaców magnackich, owych dumnych wojewodów, rycerzy awanturniczych, to znów królewiczów nadobnych.

Jest w opowieści ludowej zamiłowanie do fantastycznych, niezbyt prawdopodobnych czynów tych wyższych „pańskich" bohaterów, niekiedy nawet dzieje się zadość ambicyom ludu, i ów głupi, na piecu leżący Maciek, czy inny chłopak, dzięki cudownym swym czynom, żeni się z królewną, sam zostaje królewiczem i królestwo dostaje w spadku po ojcu. Te wątki dramatyczne brakiem wszelkiego prawdopodobieństwa, charakteryzują dosadnie upodobania ludu w b a j c e, w zmyśleniach poetyckich i fantazyach.

W dramatycznych jednak pomysłach, widzimy pewne szranki, poza które ów wybujały idealizm nie wychodzi. Przeciwnie, nawet w tych tematach o zdecydowanych formach idealistycznego światopoglądu, znać podłoże realne, tę podstawę rzeczywistości, na której opiera się twórczość ludu.

Dzieje się to nawet w dramacie f a n t a s t y c z n y m, że przy akcesoryach zgoła nierealnych, skoro na terenie akcyi jawią się

widma i duchy, djabły i czarownice, akcya jednak opiera się w założeniu na działaniu osób realnych, a pomiędzy nie wplatają się tylko motywa cudowności i to w postaci upersonifikowanych widm, duchów i t. d.

Bezcielesne, niemateryalne widma biorąc na się kształty osób żyjących, i związane wiarą ludu w realne ich istnienie, występują w tej formie na scenie ludowego życia za pan brat z ludźmi, czy będzie to widmo zmarłych, czy czarownica, lub szatan z piekieł zesłany.

I tu więc twórczość ludowa ściąga istoty niemateryalne, z idealnego świata, na padół ziemski i kreśli w sposób realny kontury owych imaginacyą wywołanych mar.

§ 58. Cóż więc w ostatecznym rezultacie przynosi cały, w narratywnej formie wypowiedziany dramat ludowy?

Skonstatowaliśmy jego istnienie. Określiliśmy teren na jakim występują konflikty tak dramatu, jak komedyi. Zaznaczyliśmy pokrótce formy jego technicznej strony, tudzież zasadnicze cechy stylu.

Co nowego wnosi jednak cała ta twórczość o żywiole dramatycznym, do całokształtu naszej produkcyi dramatycznej?

Należy nam się streścić: cechą całego tego dramatu in crudo, przez twórczość ludową wytworzonego, jest (bogaty) skarb spotęgowanej uczuciowości, która na tle konfliktów i powikłań dramatycznych, wiąże się w dramat serca, przyczem dochodzi do wyrazu szeroka skala odcieni afektów, na podłożu zmysłowego życia wyrosłych. W sercu ludu skupia się całe jego życie, i życie to wyrażone jest w realistycznej stylizacyi w twórczości o żywiole dramatycznym.

Obok tego dramatu serca, równorzędną doniosłość ma jako druga cecha omawianego mythu ludowego, sztafaż cudowności, gdzie z podłoża realnego wyrasta bujny, barwny ów, a tajemniczy świat nadzmysłowy, w którym rolę pierwszorzędną grają jako dramatis personae; duchy, czarownice, widma, rusałki, nimfy i t. d. wogóle ta kraina nadzwyczajności, stworzona ludową imaginacyą, lecz wywołana zarazem gorącą wiarą ludu w istnienie tych istot nadziemskich.

W tych zarysach wypowiadała się (bogata), poetyczna dusza naszego ludu. Stwarzała ona z wewnętrznej potrzeby i wrodzonej dyspozycyi szereg pomysłów dramatycznych, będących surowym materyałem dla artystycznej twórczości dramatycznej. Są to niejako idee dramatyczne, jako podstawy dla dramatu, które muszą

przejść przez tygiel techniki dramatycznej i jej reguł, odbyć jeszcze proces celowej krystalizacyi pod okiem i rozwagą nowoczesnego twórcy, by stały się dramatem artystycznym.

Jest to ów proces idealizacyi materyału dramatycznego, uposażenie go w dalsze warunki: wymianę myśli, mowę i przystosowanie do sceny.

Złączenie jednem słowem treści dramatycznej, oryginalnie wytworzonej, z formą swoistą.

Twórczość ludowa jako taka, nie miała już sił na stworzenie czy teatru ludowego, na większą skalę, czy dramatu. Pod wpływem przeróżnych okoliczności, rozwój jej stanął na martwym punkcie, iż z dniem każdym zdaje się giną zabytki oryginalnej, swojskiej poezyi.

Żywioł dramatyczny tkwiący w poezyi ludowej, czy w całokształcie twórczej pracy ludu, nie zlał się z formą widowisk ludowych, zapoczątkowanych w teatrze ludowym. Jako materyał bogaty, niby skarb ukryty, spoczywał w ustnej tradycyi ludu, przechodził zwykłą drogą z ust do ust, niejedną przytem roniąc perłę bezpowrotnie i bezpamiętnie. Aż przyjść miała chwila odrodzenia poezyi, nowy renesans ducha twórczego, w którym poczęto myśleć o uratowaniu owego skarbu. Bo w nim ujrzano „szczątki gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień“. [1])

Rozległo się bowiem z początkiem XIX. wieku wołanie, mające na celu unarodowienie rodzimej twórczości i poezyi: „Zniżmy się pod nizkie strzechy, tam gości sędziwa Narodowość!“.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Dramat ludowy w koncepcyi artystycznej.

ROZDZIAŁ I.

W więzach maniery klassycznej.

§ 59. Stanęliśmy już w jednym z powyższych rozdziałów naszych rozważań u rozbieżnych dróg sztuki dramatycznej: śledziliśmy

[1]) Dziennik Wileński 1818 t. I. st. 486.

owe rozstaje, w których z jednej strony śladem Zachodu i w ciągłej odeń zależności, rozwija się twórczość dramatyczna artystyczna, zbyt skrępowana w powijaki kanonów, naśladująca wzory klasyczne, greckiego i rzymskiego dramatu, z mniejszem lub większem kompilatorstwem, a zgoła od tamtej niezależnie kwitnie w zakątkach Polski ludowej, w duszy poetycznej naszego ludu, piękny kwiat szczerej, rodzimej poezyi, co się nie stroi w pawie piórka i nie błyska papuzim blichtrem obcych klejnotów.

Przepaść niezgłębiona zdawała się dzielić przez wieki całe te dwie rozbieżne drogi. Zasklepienie się twórców w obcych narzuconych modą i panującym smakiem, formach twórczości, nie pozwalało pisarzom na przejście granicy, łączącej już z gminem, a tem samem obniżającej jakby wyniosły, choć suchy i bezduszny ideał klasycznej sztuki. Zdawał sobie z tego sprawę, kto wie czy nie pierwszy, Mickiewicz, gdy już około 1822 r. w artykule po francusku pisanym p. t.: „L'art dramatique en Pologne“ [1]), pisał o polskim dramacie: Sztuka dramatyczna w Polsce powstaje w epoce, w której brak danych historycznych i literackich czyni bardzo trudnemi poszukiwania, tak iż jest rzeczą niemożliwą oznaczyć w sposób ścisły czas jej urodzin i charakter przedstawień tego rodzaju. Jednakowoż skłaniamy się na podstawie kilku fragmentów zachowanych w bibliotekach i wzmianek w Dykcyonarzu poetów Juszyńskiego do przekonania, że około końca XV. wieku, przedstawiano w Polsce wedle powszechnego zwyczaju tych czasów, misterya, rodzaj dramatów, których temat brany był w największej części z martyrologii i życia świętych. Na nieszczęście dla literatury polskiej, rodzaj ten prawdziwie narodowy, który stworzył w Anglii szkołę Shakespeara, a w Hiszpanii podobną Lopes de Vega i Kalderona, został wyklęty przez poetów polskich, jako nieporządny i trywialny w porównaniu z klasykami starożytnymi, których dzieła i przepisy stały się tem bardziej kanonami dla autorów“.

Ze względu na niezwykłą doniosłość teoretyczną tych myśli późniejszego twórcy narodowego dramatu, zwrócimy uwagę na to, jak pogląd niniejszy uwypuklił się w parę lat później napisanej rozprawce polemicznej „O krytykach i recenzentach warszawskich“ [2]), gdzie twórca „Dziadów“ szerzej rozwija swe uwagi o strukturze

---

[1]) Nieznane pisma A. Mickiewicza (1817—1823) wyd. J. Kallenbach, s. 152.

[2]) Pisana w Petersburgu w r. 1828.

genetycznej polskiego dramatu: „Na początku XVI. wieku — powiada autor — a może i wcześniej, przedstawiano u nas dyalogi, misterye, to jest historye z pisma świętego i mitologii wyjęte. Była więc popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił, utworzyła by się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski, ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem nie tak kształtnem i dramat podług wzoru greckiego napisał, dla narodu nieinteresujący, a przez zły wybór formy dla poezyi nawet niewdzięczny. Przecież Kochanowski ma tę wielką zaletę, że znając starożytność grecką, lepiej niż późniejsi klasycy, starał się ją wiernie oddać. Grecy Kochanowskiego przypominają bohaterów Homera; Grecy naszych klasyków są istotami urojonemi. Żaden z krajowych krytyków nie zwrócił na to uwagi".

Charakterystyczne jest to ostatnie zdanie Mickiewicza: stwierdza on, że nikt z krytyków w Polsce przed rokiem 1828 nie zdawał sobie sprawy z tego, podobnie zresztą jak i sami twórcy w dziedzinie dramatu, iż niewolnicze naśladownictwo wzorów greckiego dramatu, prowadziło do zupełnego wytrzebienia sztuki dramatycznej narodowej, przyczem humanistyczna znajomość przez Kochanowskiego starożytności greckiej, pozwalała mu tworzyć dzieła choć wzorowane, lecz w pełni klasyczne, gdy natomiast późniejsi klasycy (Mickiewiczowi współcześni) tworzyli istoty urojone, zbyt odległe od ideału klasycznego, a będące tylko jego wypaczoną manierą.

A zdanie to Mickiewicza, choć oparte jedynie na szczupłym materyale fragmentów dramatycznych i zapisek w Dykcyonarzu Juszyńskiego, przecież stwierdza nader trafnie linię rozwojową naszego dramatu artystycznego. Dramat liturgiczny, którego genezę i ewolucyę śledziliśmy w pierwszej części niniejszej pracy, przeszedł już w końcu XV. w. w wielkie widowiska misteryalne, coraz bardziej ześwietczone i unarodowione. Była to już faktycznie ta popularna forma dramatu, jak ją z niezwykłą bystrością określa Mickiewicz, w której leżały zawiązki narodowej sceny.

§ 60. Niestety na gruncie polskim dalszemu rozwojowi sztuki narodowej w dramacie, stanęły na przeszkodzie w wieku XVI. wielkie prądy umysłowe obiegające swym nurtem całą Europę: humanizm i reformacya.

Oba te prądy przenikają do naszej umysłowości i twórczości na terenie dramatu wtedy właśnie, gdy dramat misteryalny poczyna się dopiero rozwijać. Gdzieindziej, w Anglii n. p. znacznie wcześniejszy rozwój dramatu misteryalnego, uratował dramat przed zalewem klassycyzmu i reformacyjnej polemiki. Tam bowiem wykwit misteryów przypada już na drugą połowę XVI. w. i na pierwszą XV. wieku [1]). Humanizm i reformacya natrafiwszy na zwartą już twórczość narodowego dramatu, pogłębiły tylko problemy dramatyczne i wyniosły do wyżyn ich poziomu. (Marlowe, Shakespeare). W przeciwstawieniu do Niemiec i Francyi (a także Polski) potrafiono w Anglii skorzystać z materyału, jaki przygotowały wieki poprzednie, opierając dalszy rozwój dramatu na średniowiecznych widowiskach [2]).

Gdy tymczasem u nas z początkiem już XVI. w. zaczyna się bujna literatura dyalogów teologiczno-polemicznych, które stanowią zarazem przez pewien czas jedyne okazy naszej dramatycznej literatury. [3]) Te utwory tendencyjne pisane stosownie do chwili i chwilą wywołane wiodą krótki żywot. W tym momencie, gdy przestały być aktualnemi kwestye w nich poruszane, poszła ta cała literatura do lamusa, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów, żadnego materyału na przyszłość.

„Innowierstwo polskie i katolicyzm polski ma swoją „broszurografię“ dogmatyczną, ma literaturę polityczną, na tle walk wyznaniowych wyrosłą, niema natomiast ani jednego dowodu w sztuce, któryby wskazywał, że dusza polska w sumieniu swem została wtrząśnięta, że nie o katechizm, nie o przepis liturgiczny, nie o scholastyczną formułę bój się toczy — lecz o drogę do Boga. Niema jednej książki, któraby była choćby taką trwogą duszy porenesansowej, jak The tragical history of doctor Faust Marlowe'a, dzieło tak nierozerwalnie związane z wtrząśnieniami reformacyjnemi. [4])“

Dyalogi polemiczne, jako wyraz jedyny reformacyjnych sporów, przeszły z kolei rzeczy do przeszłości, stłumiwszy nasze zawiązki dramatu misteryalnego. Prześladowania, jakiem te widowiska ulegały zwłaszcza ze strony protestantów, doprowadziły do

---

[1]) Por. Körting: Grundris der Geschichte der englischen Literatur.

[2]) Koch. Shakespeare Stuttgart.

[3]) W. Hahn: Literatura dramatyczna XVI. wieku.

[4]) A. Grzymała-Siedlecki: St. Wyspiański str. 219.

kasacyi tych widowisk. iż w 1603 wyszedł zakaz biskupa Maciejowskiego urządzania tych widowisk misteryalnych.

To były konsekwencye bezpośrednie reformacyi. Równoczesny zaś rozkwit humanizmu w Polsce, przynosił z sobą niezachwiane kanony reguł Arystotelesowskiej „Poetyki“, wraz z zabytkami antycznego dramatu, lecz w nierównie silniejszej mierze oddziaływać zacznie: sam dramat pseudoantyczny-humanistyczny, utwory owych Locherów. Crokusów, Kirchmeyerów, Buchananów i t. d., dające sposobność naszym pisarzom do swobodnych na tem tle kompilacyi.

„Z kollegiów i uniwersytetów narzuca się warstwom wykształconych szkolarzy wraz z innymi powabami literatury humanistycznej dramat, filologiczny, o wartości sztucznej, estetycznej roboty, przeznaczony dla erudytów i archeologów, greckie wzory źle naśladujący, (lub kompilujący), bo nie wprost i z pierwszej ręki. ale przefiltrowane przez zimną sztukę retoryków militarnej, imperalistycznej, palestranckiej Romy, zepsute zabójczemi teoryami aleksandryjskich sofistów“. [1])

Wtedy zaiste — wedle słów Mickiewicza — „rodzaj ten dramatu misteryalnego. prawdziwie narodowy, został wyklęty przez poetów polskich, jako nieporządny i trywialny w porównaniu z klassykami starożytnymi. których dzieła i przepisy stały się tem bardziej kanonami dla autorów“.

Dramat polski poszedł po linii naśladowniczej obcych wzorów, zerwał najzupełniej z podstawą formy swoistej, narodowej, i ścieśniony owymi kanonami reguł i prawideł, począł żyć życiem cieplarnianem, ciągłem opieraniem się o obce formy, obce myśli i tematy.

Nie naszem zadaniem śledzenie dalszych faz owej osmozy wpływów literackich w dziedzinie polskiego dramatu. Pierwiastki humanistyczne, sięgające aż po koniec XVII. wieku, zwolna ustępują miejsca nowej modzie i nowej manierze pseudoklasycznej, która uszczęśliwia Polskę XVIII. wieku pod postacią tonu panującego w literaturze francuskiej, a znanego u nas pod nazwą „pseudoklasycyzmu francuskiego“.

Do powijaków krępujących swobodę twórczą naszych pisarzy, których przekroczenie wyglądało na barbarzyństwo, w stylu poetyki Arystotelesa i Horacego. przybywały teraz nowe prawidła „L'art

[1]) Ost. Ortwin: O teatrze tragicznym. Tyg. „Słowa polskiego“ 1902 nr. 16.

poetique“ Boileau'ów, Laharpów i t. p., które pracę twórczą, zmieniały na żmudne cyzelatorstwo i szmuklerstwo, bez serca, bez ducha.

„W takim stanie rzeczy kto chciał podobać się Francyi, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem, musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginacyę i uczucie, gdyż wszelkie gwałtowne uniesienie, obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku. [1])

Sztuka zmieniła się w rzemiosło. Doszło do tego — mówi Herder [2]), — że męczono się od młodości w obcych językach, by znać iloczas zgłosek, że pracowano podług prawideł, których geniusz twórczy nie uznaje za przepisy natury; że opiewano w poezyi przedmioty, przy których nie możemy ni myśleć, ni odczuwać, tem mniej pracować wyobraźnią; opiewano namiętności, których nie posiadamy, naśladowano siłę ducha, która w nas nie tkwi — iż w końcu wszystko było fałszem, słabością i sztucznością.

I wreszcie zrodziło się pragnienie szerszego oddechu dla skrępowanej formułą duszy: rozległo się wołanie o odrodzenie sztuki i poezyi. W twierdzę klasycyzmu, uświęconą tradycyą lat, uderzyły celne, śmiertelne pociski młodych romantyków.

ROZDZIAŁ II.

Hasła odrodzenia poezyi.

§ 61. „Zu den Schotten! Zu Macpherson! Da will ich sie Gesänge eines lebenden Volkes lebendig hören, sie in aller der Wirkung sehen, die sie machen. die Oerter sehen, die allenthalben in den Gedichten leben. die Reste dieser alten Welt in ihren Sitten studieren! eine Zeit lang ein alter Kaledonier werden!“ — wołał z entuzyazmem Herder już w roku 1773 [3]).

I z całym zapałem wykazywał, że „sam widział żywe szczątki tego starego, dzikiego śpiewu, rytmu, tańca, pośród żyjących ludów,

[1]) Mickiewicz: Przemowa do pierwszego tomu poezyi.

[2]) Stimmen der Völker s. 27.

[3]) Stimmen der Völker in Liedern I. Ueber Ossian. (Aus Deutscher Art und Kunst 1773).

rym jeszcze nasze obyczaje nie zniweczyły zupełnie mowy, śni i zwyczajów, aby wzamian za to dać rzeczy okaleczałe lub wiele warte".

„Wszystkie dawne pieśni — wołał dalej — są mymi świadni. Z Laponii, czy Estonii, z Polski czy Litwy, Szkocyi liemiec, i jakie tylko znam, im starsze, im bardziej ludowe, im otniejsze, tem śmielsze, tem pełniejsze polotu".[1])

Herder obudzał w Niemczech reakcyę przeciw francuskiemu udoklasycyzmowi. Zwalczał namiętnie tę poezyę bez ducha, co zbliżała często do wymuskanych wypracowań szkolnych. Wyał bezustannie naśladownictwo Francuzów, a w artykule p. t. enlichkeit der mittleren Englischen und Deutschen Dichtkunst"[2]) azywał jako na przykład na Anglików, których poeci, jak neer, Chaucer, Shakespeare, oparli się na skarbie pieśni ludo-, a z tych ziarn „powstała najwspanialsza poezya liryczna, natyczna i epiczna u Anglików".

W przeciwieństwie do Niemiec „inne narody z biegiem stuposzły naprzód i wytworzyły na swoistym terenie, z twórci narodowej, opartej na wierze i smaku ludowym, własną ;yę. Stąd ich poezya i mowa są narodowe, a głosy ludu ały wykorzystane i ocenione".

Zatem z całą energią wzywa Niemców do zbierania swych tków dawnej, narodowej, ludowej poezyi, bo spodziewa się, iż ich kryje się niemiecki Ossyan, i wogóle materyał odrodzenia yi.

Rzecz przytem charakterystyczna, że Herder występuje tu też herold nawołujący do poszukiwań nietylko we własnym kraju: reślając wartość tego rodzaju zbierania poezyi ludowej mówi, oto jeszcze w samej Europie jest cały szereg narodów, nieorzystanych w tym względzie i nie opisanych. Litwini, Wene i Słowianie, Polacy i Rosyanie, Fryzowie i Prusacy — ich śni nie są tak zebrane, jak pieśni Islandczyków, Duńczyków, edów, nie mówiąc o szczepach brytyjskich lub nawet ludach dniowych. A przecież pomiędzy nimi jest tak wiele osób, któobowiązkiem jest zbadać mowę, obyczaje, sposób lenia, dawne przesądy i zwyczaje swego narodu".[3])

---

[1]) Stimmen der Völker in Liedern I. Ueber Ossian. (Aus Deutscher ınd Kunst 1773), str. 33.

[2]) ibidem, str. 55.

[3]) Aehnlichkeit etc. s. 65.

„Głosy ludów“ rozległy się silnem echem w Polsce. Herder i pani de Staël zwrócili uwagę Polski na „Homera północy“, iż z zapałem zwrócono się do pieśni Ossyana, a liczne niedługo tłómaczenia i przeróbki piesni szkockiego barda, świadczyły o silnym nurcie tego prądu u nas, który jest jednym z tych dopływów ogólnego ruchu romantycznego, co wytwarzały i kształtowały odrodzenie naszej poezyi XIX. wieku.[1])

W związku więc z ideami szerzonemi na Zachodzie, może i w pewnej zależności od tych nawoływań Herdera, które powyżej zaznaczyliśmy, a w każdym razie w duchu intencyi Herderowskich odzywa się jeden z pierwszych tłómaczów poematów Ossyana u nas: Krasicki.

On pierwszy zabrał głos w sprawie poszukiwań i badań poezyi ludowej, gdy w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“ (§ II. O Rymach Bohaterskich albo Epopei) pisał: „Prostota gminu, który się mało od dziczy różni, zachowała je (scil. pieśni bohaterskie) u siebie i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju, tak dalece iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząśnione były, możeby stąd dziejopisowie osobliwie w wydobyciu kraju każdego pierwiastków wiele korzystać mogli“. „A na czele takowych pieśni kłaść można dumy Ossyana, ciągłem wieków podaniem zachowane dotąd w Szkocyi i które niedawno zebrane i podane do wiadomości powszechnej, rozmaitością, zwięzłością i dzielnością wyrazów swoich zadziwiają czytelników“.[2])

Po Krasickim idzie już cały szereg ludzi zwracających uwagę na wartość tego rodzaju badań zabytków ludowych. Poczyna się u nas żywe zainteresowanie zabytkami ogólno-słowiańskimi. Po Kołłątaju, który w liście zakomunikowanym Tow. Przyjaciół Nauk poruszał myśl spisywania szczegółów, tyczących się życia, zwyczajów i obyczajów ludu naszego, kreśli autor bezimienny w r. 1805 w „Pamiętniku Warszawskim“ artykuł p. t. Swactwa, wesela i urodziny u ludu ruskiego.[3]) Wawrzyniec Surowiecki w licznych pracach rozpatruje dzieje prasłowiańskie i zabytki dawnych Słowian w postaci przesądów, zabobonów i podań ludowych.

§ 62. Jawi się wreszcie oryginalna postać zbieracza-etnografa, co z kijem w ręku obchodzi Polskę, rozkopuje horodyszcza i kur-

[1]) M. Szyjkowski: Ossyan w Polsce. Kraków 1912 str. 81.

[2]) Por. Szyjkowski: L. c. str. 55.

[3]) Stanisław Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi pol. XIX. w str. 5.

hany, zbiera podania i pieśni. To Adam Czarnocki, znany pod nazwiskiem Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, w mozolnych swych poszukiwaniach zapoczątkowuje badania przedhistoryczne, których owocem słynna rozprawa „O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem“ drukowana w roku 1818.[1])

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach, — pisał tu Chodakowski — trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych“.[2])

[1]) B. Janusz: Kultura przedhist. Podola Galic. Przewodnik Naukowo literacki t. XLI. zesz. 7.

[2]) Kraków 1835 str. 8—10. cyt. za Zdziarskim L. c.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub.

(Dokończenie nastąpi).

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR STANISŁAW ROSSOWSKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“